

Communitas

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA	Kl. Sebastian Mucha	3
--------------	---------------------	---

ROK WIARY

SOBÓR WATYKAŃSKI II - KOŚCIÓŁ BLIŻEJ CZŁOWIEKA	Kl. Mateusz Sławiński	5
PRZEMIANY SOBOROWE	Kl. Grzegorz Urban	9
„KKK? A MOŻE KATECHIZM KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO?”	Kl. Grzegorz Przeszło	14

WOKÓŁ WIARY

WIARA - CO TO TAKIEGO?	Kl. Arkadiusz Wojnicki	18
MARYJA PIELGRZYMUJĄCA W WIERZE w refleksji ks. dr hab. Wacława Siwaka	Kl. Sebastian Mucha	23
WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE...	Kl. Grzegorz Hanus	30
CIEMNA NOC WIARY	Dk. Marcin Lorenc	33
SAMOTNOŚĆ W ŚWIELE WIARY	Kl. Tomasz Zarzycki	35
WIARA W UJĘCIU JOSEPHA RATZINGERA	Kl. Jacek Bram	37

ŻYCIE WIARY

PRZEZ FILOZOFIĘ DO WIARY KRZYŻA	Kl. Konrad Sikora	40
„SZAWLE, DLACZEGO MNIE PRZEŚLADUJESZ...?”	Kl. Piotr Gosztyła	43

ŚWIADKOWIE WIARY O KTÓRYCH NIE MOŻEMY ZAPOMNIEĆ	Kl. Karol Wandas	46
POGŁĘBIANIE WIARY W SERCU PEŁNYM UCZUĆ	Dk. Sebastian Picur	49
NOWA EWANGELIZACJA - PASJA ZAPALEŃCÓW CZY OBOWIĄZEK WIERZĄCYCH?	Dk. Maciej Flader	52
GŁOSIĆ WIARĘ Z RADOŚCIĄ	Kl. Damian Kalin Kl. Bartłomiej Dziepak	54

NASZA WIARA

ZASKOCZENIE ZNAJDZIESZ IDĄC PO DNIE!	Kl. Maksymilian Lorens	56
KTO KOCHA BOGA...	Kl. Jacek Wilkos	59
KTO ŚPIEWA, PODWÓJNIE SIĘ MODLI	Kl. Radosław Kwolek	61
WERSZE ALUMNÓW		69
KALENDARIUM	Kl. Marek Demski	75



OD REDAKTORA...

Papież Benedykt XVI, będąc w naszym kraju, w wielu miejscach i przy wielu okazjach zachęcał nas, abyśmy trwali mocni w wierze. W ogłoszonym przez Niego i aktualnie przeżywanym Roku Wiary odpowiadamy na apel Papieża i z całych naszych sił staramy się w tej wierze umocnić i postąpić, aby w niej mocno trwać przez całe życie.

„Trwać mocno w wierze znaczy przeżywać z Bogiem wszystko, co nas spotyka”. To bardzo mądre i głębokie zdanie. Niestety, patrząc na nasze życie, widzimy, że nie zawsze potrafimy wszystko, co nas spotyka, przeżywać z Bogiem. Często zdarza się nawet, że świadomie Pana Boga z życia wyrzucamy, zwłaszcza wtedy, kiedy przydarza nam się popełniać różnego rodzaju grzechy. Nie wszystkie sytuacje z naszego życia przeżywamy w duchu wiary, wiemy więc, że nie jest łatwe, aby stale szukać odniesienia w Bogu.

W jaki sposób możemy się umacniać w wierze, aby w tej wierze trwać? Na pewno umacniamy się poprzez modlitwę, poprzez wspólną refleksję nad różnymi zagadnieniami, ale także umacniamy się przez to, że przyglądamy się, jak inni kształtują swoją wiarę. Łacińskie przysłowie mówi: „*Verba movent, exempla trahunt*”, co tłumaczymy: „Słowa wzruszają, a przykłady pociągają”. Podpatrujemy więc pewne osoby w ich przeżywaniu wiary, aby się od nich czegoś nauczyć. Takich przykładów mamy wiele. Są nimi święci i błogosławieni, którzy całe swoje życie oparli na wierze.

Św. Augustyn, wielki filozof starożytności, gdy został biskupem, napisał książkę *Wyznania*. Odnajdujemy tam bardzo głębokie zdanie: „Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie”. Krótka myśl, lecz przekazuje bardzo wiele treści: Bóg stworzył człowieka po to, aby mógł Go kochać, aby mógł Go odnajdować, aby mógł się z Nim komunikować. I, czy człowiek chce tego, czy nie chce, ma w sercu zapisane pragnienie spotkania z Panem Bogiem i tego Boga szuka – na różnych drogach i różnymi sposobami. W tym poszukiwaniu człowiek od zarania dziejów przechodzi pewne etapy, pewne drogi, którymi dąży na spotkanie z Bogiem: mianowicie, jest droga poznania Boga *oddolna*, to znaczy – człowiek patrzy na świat, reflektuje nad nim i dochodzi do wniosku, że Ktoś musiał go powołać do istnienia. Na tej podstawie człowiek może powiedzieć nie tylko to, że Bóg jest, ale również może poznać chociaż w niewielkim stopniu, kim On jest. Kiedy patrzy na świat tak mądrze poukładany, kierujący się pewnymi prawami, dochodzi do wniosku, że musiał go powołać do istnienia Ktoś niezwykle mądry. Patrząc na piękno tego świata,



dochodzi do wniosku, że musiał ten świat do życia powołać Ktoś, kto ma poczucie piękna. Na bazie takiego poznania, czysto doczesnego, człowiek może coś o Panu Bogu powiedzieć, wiemy jednak, że nie jest to droga doskonała.

Człowiek zdany na własne siły może pobłądzić, może go ogarnąć lenistwo i zniechęcenie – dlatego Pan Bóg sam wychodzi naprzeciw niego i to nazywamy drogą *odgórną* – Objawieniem. Na przestrzeni wieków Pan Bóg wielokrotnie przemawiał do człowieka przez różnego rodzaju objawienia, wydarzenia – np. przejście przez Morze Czerwone i wyprowadzenie z Egiptu; poprzez sny i widzenia; przez proroków, czyli ludzi, którzy innym przekazywali słowa Najwyższego. Ale najpełniej przemówił do nas Pan Bóg przez Swojego Syna, którego posłał na świat.

W Jezusie Chrystusie dokonała się pełnia Objawienia – znaczy to, że Syn Boży, przychodząc na świat, przekazał nam wszystko, co jest potrzebne do zbawienia, przekazał nam prawdę o tym, kim jest Pan Bóg i jak do Niego trafić. Objął nam wszystko, w co powinniśmy wierzyć i wskazał nam również, jak mamy żyć, aby doświadczyć Boga, by kiedyś się z Nim na wieki radować. Odpowiedzią na Boże Objawienie, czyli na wszystko to, co przyniósł Jezus, jest *wiara*.

Wiara jest po prostu przyzwoleniem, zgodą, uznaniem za prawdę, przyjęciem za własne tego, co nam Bóg w Jezusie Chrystusie powiedział o Sobie samym i o drodze naszego zbawienia. Człowiek odpowiada wiarą, lecz zaznaczyć trzeba, że nie jest to przyjęcie samej tylko doktryny, czyli tego, w co musimy wierzyć. Wiara jest odpowiedzią taką, w jaki osoba kochana odpowiada osobie kochanej. Jest relacją, jest trwa-

niem z poczuciem bliskości, jest posłuszeństwem nacechowanym wielką miłością do tego, komu się jest posłusznym. Dodajmy jeszcze, że wiara jest łaską, jest darem danym darmo już u początku naszego życia w sakramencie chrztu. Jest łaską, z którą jednak musimy współpracować: musimy tę naszą wiarę rozwijać, kształtować, musimy się o nią troszczyć. Jest to dar, ale można ów dar stracić. Jest to łaska, ale trzeba tę łaskę stale pielęgnować, nieustannie w naszym sercu podsycać.

Wiara to przyjęcie za prawdę tego wszystkiego, co nam Bóg w Jezusie Chrystusie objawił. Tu nie ma oczywistości, dlatego właśnie jest wiara; my musimy wykonać ten *akt*: tak – chcę, tak – wierzę, tak – przyjmuję to za prawdę. Taki akt powinien owocować przemianą życia, które od tej pory winna charakteryzować tak zwana *postawa wiary*. Jeśli ktoś zatrzyma się na dopełnieniu samego aktu, będzie mówił, że wierzy w Pana Boga, ale jego życie nie będzie o tym świadczyło. Nieraz bywa odwrotnie – ktoś deklaruje się jako niewierzący, ale patrząc na jego czyny, domyślamy się, że on chyba wierzy, tylko nie dopuszcza tej prawdy albo nie uświadamia jej sobie. Chodzi więc o to, aby wiara, która jest w sercu, przekładała się na życie. Akt powinien zawsze współpracować z postawą, czego wynikiem będzie postępowanie, świadczące o tym, że jesteśmy ludźmi wierzącymi.

W tym wszystkim pomóc ma nam ogłoszony i przeżywany w Kościele Rok Wiary, oraz poświęcony temu zagadnieniu niniejszy numer klerycznego czasopisma *Communitas*.

Wszystkim czytelnikom życzymy pogłębionej i owocnej lektury.





Sobór Watykański II - Kościół bliżej człowieka

Kl. Mateusz Sławiński, kurs IV

Papież Benedykt XVI podczas audyencji generalnej z 17 października 2012 roku mówił, że „Pięćdziesiąta rocznica otwarcia Soboru Watykańskiego II jest ważną okazją, by powrócić do Boga, by pogłębić i żyć swą wiarą większą odwagą, by umocnić przynależność do Kościoła, «nauczyciela człowieczeństwa», który poprzez głoszenie Słowa, celebrację

nie tych podwoi oznacza wyruszenie w drogę, która trwa całe życie” (Porta Fidei, nr 1). Z racji Roku Wiary, który rozpoczął się 11 października 2012 roku, w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II, spróbujemy w tej krótkiej refleksji zatrzymać się nad rysem historycznym i znaczeniem tego doniosłego wydarzenia, które wywarło ogromny

wpływ na wspólnotę całego Kościoła Świętego.

Na wstępie naszych rozważań zauważmy, że Sobór Watykański II to dzieło dwóch papieży: Jana XXIII i Pawła VI. Dlaczego doszło do jego zwołania? Otóż przełom XIX i XX wieku oraz pierwsza połowa XX wieku to czasy narastających różnic między Kościołem a światem. W XIX

wieku rozwijały się rozmaite doktryny liberalne. Był to też wiek wolności, powstawania nowych państw oraz uzyskiwania przez nie suwerenności. Pisano konstytucje, które odwoływały się do idei liberalnych. Również w tym czasie na znaczeniu przybrały problemy społeczne – między innymi kwestia praw pracowników czy sprawa emigracji. Wymienione zjawiska czy nurty nie dają jednak pełnego obrazu tego, co wtedy działo się, ponieważ wiek XIX w Kościele to również wiek misji czy odrodzenia życia zakonnego. Znany polski teolog, ks. prof. Alfons Skowronek, nazwał Sobór Watykański II „trzema latami Zielonych Świąt



sakramentów i dzieła charytatywne prowadzi nas, byśmy spotkali i poznali Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Nie jest to spotkanie z jakąś ideą, czy planem życia, lecz z żywą Osobą, która przemienia nas dogłębnie, objawiając nam naszą prawdziwą tożsamość dzieci Bożych.” Z obserwacji dzisiejszego społeczeństwa, które w tak krótkim czasie przeszło znaczną metamorfozę, możemy wywnioskować, że coraz więcej ludzi zapomina o tych słowach lub też nie chce o nich słyszeć. Tymczasem „podwoje wiary są dla nas zawsze otwarte. Wiodą one do życia w komunii z Bogiem i pozwalają wejść do Jego Kościoła. (...) Przekrocze-

Kościół”. Była to także pierwsza tak rozległa refleksja Kościoła o sobie samym. Nie da się ukryć, że Sobór ten budził wielkie nadzieje na ukazanie miejsca Kościoła we współczesnym świecie, który ulegał niesłychanie

szybkim przemianom. Stał się on zarzewiem odnowy Kościoła poprzez opracowanie nauki i wskazanie na kierunki rozwoju, a następnie przez systematyczną realizację soborowych postanowień i dokonanie istotnych zmian strukturalnych. Wprowadzaniem uchwał Soboru w życie zajął się Paweł VI. Kontynuację prac pragnął podjąć papież Jan Paweł I, lecz zmarł on niedługo po wyborze na Stolicę Apostolską.

W swojej nauce i działalności Kościół otworzył się na świat, służąc w ten sposób krajom najbardziej niedzielnym i zafanym. Ewangelizacja doczekała się wszechstronnego i bogatego omówienia, ponieważ stanowiła jeden z najistotniejszych problemów Kościoła. Poprzez wydanie soborowego dekretu ekumenizm Kościoła katolickiego zaczął przynosić konkretne owoce w stosunkach z innymi Kościołami chrześcijań-

skimi. Jednakże Kościół katolicki, przeprowadzając dzieło odnowy w poszczególnych częściach świata, nie uniknął kontestacji i dotknęły go bolesne nowe rewolucje polityczne i społeczne. Mimo tych reakcji nie możemy zapominać, że Sobór miał nieba-



W swojej nauce i działalności Kościół otworzył się na świat, służąc w ten sposób krajom najbardziej niedzielnym i zafanym. Ewangelizacja doczekała się wszechstronnego i bogatego omówienia, ponieważ stanowiła jeden z najistotniejszych problemów Kościoła. Poprzez wydanie soborowego dekretu ekumenizm Kościoła katolickiego zaczął przynosić konkretne owoce w stosunkach z innymi Kościołami chrześcijań-

gatelny wpływ na współczesny obraz Kościoła, a nawet świata. Papież Jan XXIII dnia 25 stycznia 1959 roku w rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami, na zakończenie modlitw o zjednoczenie chrześcijan, zapowiedział zwołanie soboru. Decyzja ta wywołała wstrząs w ówczesnym świecie. Wielu uważało, że sobór w ogóle nie jest potrzebny: sam Papież był jednak innego zdania. Widział on jasno dwa zadania, które sobór powinien zrealizować: przystosować Kościół do apostołatu w skomplikowanym świecie współczesnym (tzw. *aggiornamento* – czyli z wł. „uwspółcześnienie”) oraz podjąć kwestię jedności chrześcijan. Dzięki *aggiornamento* Kościół miał stać się bliższy życiu ludzi.

Sobór, po czteroletnim intensywnym okresie przygotowawczym, został

oficjalnie zwołany konstytucją apostołską „*Humanae salutis*” (25 grudnia 1961 roku). Na czym polegały prace przygotowawcze? Kardynał Tardini, osobisty sekretarz Ojca Świętego, rozesłał 2598 listów do kardynałów, biskupów, przełożonych zgromadzeń zakonnych i rektorów

odrzucone. Napisano natomiast 13 nowych dokumentów.

Sobór był istotnie dziełem całego Kościoła powszechnego. W uroczystym otwarciu wzięło udział 2427 ojców soborowych, prawie ze wszystkich krajów świata. Ich liczba wahała się w kolejnych sesjach od 1694 do 2399. Mówiąc ściślej, biskupi przybyli ze 116 państw. 34 % stanowili biskupi z Europy, 34 % z obu Ameryk, 20 % z Azji i Oceanii oraz 10 % z Afryki. Na 150 biskupów „zza żelaznej kurtyny” przybyło 20 biskupów polskich (przy 65 w krajowym episkopacie), 2 biskupów węgierskich (na szesnastu), 3 biskupów

czechosłowackich (na piętnastu). Niestety, nie było możliwe przybycie biskupów z Chińskiej Republiki Ludowej, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Rumunii oraz Związku Radzieckiego.

Otwartość Soboru Watykańskiego II wyrażała się nie tylko w liczbie ojców soborowych spoza Europy, ale także w tym, że na obrady zaproszono przedstawicieli innych

uniwersytetów katolickich z całego świata, z prośbą o wyrażenie swojej opinii na temat tego, czym sobór ma się zająć. Najkrótsza z przesłanych odpowiedzi liczyła 6 linijek, a najdłuższa 27 stron maszynopisu. Listem apostołskim „*Concilium die nostro*” wyznaczono datę rozpoczęcia działalności soboru na 11 października 1962 roku. *Vaticanum II* trwał od 1962 do 1965 roku, obradując w czasie czterech sesji, doprowadził do zatwierdzenia 16 dokumentów tak istotnych dla całego Kościoła Świętego. Na każdym z zebrań pojawiały się punkty szczególnego napięcia i starcia różnych stanowisk, które dzięki współpracy uczestników Soboru prowadziły do poszukiwania jak najlepszego rozwiązania. Na Sobór Watykański II w Kurii Rzymskiej przygotowano 70 projektów dokumentów, które ostatecznie zostały



Kościółów w charakterze słuchaczy i obserwatorów. Soborowi towarzyszyły także inne bardzo wymowne gesty, do których można zaliczyć pojednanie papieża Pawła VI i prawosławnego patriarchy Konstantynopola Atenagorasa

oraz wzajemne zdjęcie ekskomunik, które zostały nałożone po schizmie w 1054 roku. Biskup Grzegorz Ryś, sufragan krakowski, zaznacza w jednym z udzielonych wywiadów, że „Najważniejsze w Soborze było jednak to, że został on zwołany bardziej jako sobór pastoralny niż dogmatyczny. Ojcowie soborowi wiedzieli, że trzeba było się zmierzyć nie tyle z kwestionariuszem jakiejś doktryny Kościoła (...), ile z problemem, jak docierać z prawdą objawioną do współczesnego człowieka.”

M ó w i ą c o Soborze, nie można pominąć bardzo ważnej roli ludzi świeckich. W Kościele było wiele osób, których c h a r y z m a t y rodziły się równolegle z soborem albo też przed nim. Chiara Lubich, założycielka ruchu Focolari, czy Kiko Argüello, twórca Neokatechumenatu – to ludzie, którzy najpierw odkryli swój charyzmat, a potem uzyskali jego potwierdzenie w nauczaniu soborowym. Po Soborze nastąpiła ogromna promocja ludzi świeckich w Kościele, lecz w nieco innym rozumieniu, niż miało to miejsce wcześniej. Sobór pokazał, że świeccy, angażując się w ewangelizację, robią to nie tylko na mocy misji nadanej przez hierarchię kościelną, ale dlatego, że są ochrzczeni. Należy podkreślić, że to nowe ujęcie nie neguje jednak konieczności współpracy hierarchii i świeckich. Utarło się przekonanie, że Focolari, Neokatechumenat czy Ruch Światło-Życie są ruchami „posoborowymi”, a tymczasem powstały jeszcze przed jego zwołaniem. Twórcy tych ruchów uzyskiwali w soborze

potwierdzenie tego, co sami w swojej wierze odkrywali.

Podsumowując, zaznaczmy, że Sobór Watykański II posłużył odnowie Kościoła, wyznaczając daleką perspektywę jego apostolskiego działania i twórczej obecności we współczesnym świecie, na wszystkich kontynentach, wśród ludzi różnych ras czy poglądów, w zmieniającej się wciąż rzeczywistości politycznej, ekonomicznej i społecznej. Sobór Watykański II był miejscem bardzo rzetelnego spojrzenia Kościoła na bogatą przeszłość, uświadomieniem sobie roli i miejsca w świecie, wyznaczeniem kierunków



pracy z myślą o przyszłości, a to wszystko w kontekście podstawowej misji Kościoła, jaką jest Chrystusowy nakaz głoszenia Ewangelii. Najważniejszym wydaje się jednak to, aby Kościół nieustannie odnawiał się, a więc odczytywał znaki czasu, by skutecznie wypełniał swoją zbawczą rolę w rzeczywistości ziemskiej. Nie zapominajmy, że „odnowa Kościoła dokonuje się także przez świadectwo, jakie dają życiem wierzący: chrześcijanie są faktycznie powołani, aby przez samo swoje istnienie w świecie ukazywali blask Słowa prawdy, jakie pozostawił nam Pan Jezus” (Porta Fidei, nr 6).



Kl. Grzegorz Urban, kurs III

Soborowe przemiany

Przeżywamy obecnie Rok Wiary jest dla nas i dla całego Kościoła czasem szczególnej łaski, aby ożywiać naszą wiarę, oczyścić ją, potwierdzić i wyznawać. Papież Benedykt XVI w piątym punkcie Motu proprio „Porta Fidei” wskazuje, że drugi Rok Wiary obchodzony w Kościele po Soborze Watykańskim II (pierwszy ogłoszony został przez Pawła VI w 1967 roku) jest okazją, by coraz lepiej poznać spuściznę ostatniego Soboru.

W obradach soboru brali udział tzw. *periti* – teologowie soborowi, po części mianowani przez papieża. Nie posiadali prawa do głosowania, ale brali udział w pracach komisji nad poszczególnymi tekstami. Dodatkowo obecni byli *periti* „prywatni”, towarzyszący biskupom. Byli oni swego rodzaju doradcami. W ten sposób Kościół mógł się otworzyć na nowe idee, do których wcześniej pod-

chodził z wielką ostrożnością, wymuszaną przez ówczesną sytuację i dobro wiernych. Teraz można było je rozważyć na spokojnie, w liczonym i kompetentnym

gronie, co dawało szansę rzucenia nowego światła na sprawy Kościoła.

Sobór postawił sobie nielatte zadanie – odnowę życia Kościoła z odwołaniem się do Ewangelii, jak również do całej Tra-

dycji oraz specyficznego wyzwania, jakimi są tzw. „znaki czasu”. Odnowa miała dokonać się nie na drodze regulacji prawnych, ale w oparciu o duchowo-teologiczne centrum życia Kościoła. Takie zadania były nowością w historii soborów. Tradycyjna rola soboru, kształtowana od IV w., tutaj także uległa zmianie. Nie definiowano dogmatów, nie odcinano się od herezji, nie ustalano dyscypliny kościelnej. Ten Sobór miał być odpowiedzią na wyzwania czasu wpływającą ze Słowa Bożego.

Każdy sobór jest dla Kościoła wydarzeniem o niebagatelnym znaczeniu – wskazuje bowiem drogę, jaką trzeba kroczyć. Sobór Watykański II był, jest i nadal pozostanie dla nas bardzo konkretnym wskazaniem. **Czasami da się słyszeć w odniesieniu do ostatniego Soboru**

określenie „przełom”. Istotnie, Sobór wniósł wiele „nowego” do świadomości Kościoła. Czym jednak jest to „nowe”? Czy „nowy” oznacza „inny niż dotychczas”? Czy w tym kontekście możemy mówić o „nowej

nauce” podanej przez *Vaticanum II*?

Analizując treść szesnastu dokumentów ogłoszonych na Soborze, odnajdujemy wiele „nowych”, przełomowych elementów. Nie sposób wyliczyć tutaj wszystkie, pozwolę jednak wspomnieć



o niektórych z nich. Czytając Konstytucję o liturgii świętej „*Sacrosanctum Concilium*”, uwagę zwraca uzupełnienie rozważań teologicznych konkretnymi wskazaniami i postanowieniami odnośnie reformy liturgii. Pierwsze dotyczy języka liturgicznego. Od IV w. w Kościele w Europie zachodniej wszystkie obrzędy sprawowano po łacinie, która w większości przypadków pozostawała nieznana dla zwykłych ludzi. Sobór dozwala, by w odnowie liturgii tam, gdzie będzie to pożyteczne dla wiernych, przeznaczyć więcej miejsca językom narodowym. Kolejnym wskazaniem, łączącym się poniekąd z pierwszym, jest „*participatio actiosa*” – „czynne uczestnictwo”. Nieznajomość języka często czyniła wiernych jedynie „widzami” liturgii. Od tego momentu zaczęło ulegać to zmianie tak, by Lud Boży stał się aktywnym uczestnikiem celebracji.

Dekret o środkach społecznego przekazu „*Inter mirifica*” zwrócił uwagę na element opinii publicznej; ona bowiem stwarza przestrzeń dla rozwoju osobowo-

ści człowieka. Dekret ten umieścił sferę publiczną w



centrum uwagi Kościoła, ukazując środki przekazu jako niezbywalną wartość. Tam bowiem, gdzie ludzie mogą

się swobodnie spotykać, ma miejsce głoszenie Ewangelii. Kiedy zaś ten sposób jest nadużywany lub niszczone, istota Dobrej Nowiny polega na tym, że Jej głoszenie staje się sprzeciwem wobec społecznych podstaw ludzkiej samorealizacji.

Konstytucja dogmatyczna o Kościele „*Lumen gentium*” odchodzi od tradycyjnego, zbyt uproszczonego podziału Kościoła na element nauczający i słuchający (nauczany), zaznaczając, że cały Kościół, jako Lud Boży, powinien słuchać i nauczać (KK 10). Kościół kieruje swoje spojrzenie ku innym wyznanom, dostrzegając różnorodne formy stopniowej wspólnoty, uznając także pewne wartości zawarte w religiach niechrześcijańskich (KK 15-16).



W Dekrecie o Katolickich Kościołach Wschodnich „*Orientalium Ecclesiarum*” znajdujemy piękną myśl mówiącą o tym, że zróżnicowanie poszczególnych Kościołów lokal-

nych obrządków wschodnich nie zagrażają jedności Kościoła – co więcej, jedność tę podkreślają (DKW 2). Dlatego też zachęca się do trwania w tych pięknych tradycjach bez ich niepotrzebnego modyfikowania.

Dekret o ekumenizmie „*Unitatis redintegratio*”

przyznaje, że również Kościołami odłączonymi Chrystus posługuje się jako środkami zbawienia, ci zaś, którzy urodzili się w takich wspólnotach, nie są winni rozłamowi Kościoła (DE 4). Dekret łączy praktykę ekumenizmu z nieustanną potrzebą odnowy Kościoła, która dokonuje się przez modlitwę o jedność, o wzajemne przebaczenie oraz przez ciągle nawracanie się poprzez wewnętrzną przemianę (DE 6-7).

Dekret o formacji kapłańskiej „*Optatam totius*” sugeruje reformę studiów teologicznych, gdzie pierwszorzędną rolę należy przyznać Pismu Świętemu. Sobór wskazuje, by było Ono źródłem tematów i punktem wyjścia dla rozważań, a nie tylko zbiorem dowodów na poparcie stawianych tez. Zwraca także uwagę na rolę Ojców Kościoła (DFK 16), oraz podkreśla duszpasterski wymiar całego systemu kształcenia (DFK 19-21).

Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim „*Gravissimum educationis*” zwraca uwagę, że podstawowym miejscem wychowania jest rodzina. „Ponieważ wszyscy ludzie (...), jako cieszący się

godnością osoby ludzkiej posiadają nienaruszalne prawo do wychowania” (DWCH 1). Chrześcijanie są wezwani, by współdziałali w umożliwieniu wszystkim dostępu do wykształcenia i wychowania. Posiadają oni także prawo do przekazywania wiary. Państwo ze swej strony ma prawo udziału w tych procesach, jednak najistot-

niejszą komórką w tym procesie pozostaje rodzina, którą państwo ma wspierać, ochraniać i uzupełniać.

Kościół dostrzega więc łączącą Go z Synagogą i wyraża swój szacunek dla Niej (Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „*Nostra aetate*”). Patrząc na siebie, spogląda też na inne reli-

gie i z radością zauważa, że zawierają one pewne elementy „prawdziwe i święte” (źródło). Chociaż religie te różnią się pod wieloma względami od wiary chrześcijańskiej, to „odbija się w nich promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi” (DRN 2).

Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym „*Dei verbum*” zauważa, że Objawienie Boże to nie tylko zakomunikowanie przez Boga pewnych prawd, których Kościół powinien nauczać, a które wierni powinni przyjąć. W Objawieniu Bóg udzielił ludziom siebie, ukazując prawdę o sobie i dając się ludziom (KO 2). Równie ważna jest wypowiedź odnośnie objawienia materialnego – Pisma Świętego.



Nie negując Bożego natchnienia, docenia się rolę autora ludzkiego i naturalnego sposobu powstania tekstów biblijnych, zalecając by te elementy brane były pod uwagę w egzegezie biblijnej. (KO 11-13). Podkreślona też zostaje doniosła rola Pisma Świętego w życiu Kościoła, które Kościół „zachowuje w wielkiej czci, podobnie jak Ciało Pańskie”, wobec czego zaleca, aby każdy wierny miał do Słowa Bożego dostęp, co wzywa do opracowania stosownych i dobrych przekładów na języki współczesne.

Zarówno Dekret o apostołstwie świeckich „*Apostolicam actuositatem*”, jak i Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „*Gaudium et spes*” dostrzegają znaczenie świeckich. Dekret zachęca świeckich do urzeczywistniania swym życiem tajemnicy Kościoła w świecie, co

szcze-
gólnie
możem
mieć
miejsce
w mał-
żeństwie
i rodzinie
(DA 11).
Konstytu-
cja posze-
rza spoj-
rzenie
Kościoła na
aktualne

sprawy, kierując swe słowa do wszystkich ludzi, niezależnie od wyznania, i rozpoczynając od analizy zjawisk występujących w świecie, w którym przyszło głosić dobrą Nowinę. Wspomniane zostały jedynie wybrane (subiektywnie) idee soborowe z niektórych tylko tekstów. Jedne bardziej, drugie mniej, ale wszystkie one stanowią pewną „nowość”, która przy uwzględnieniu wcześniejszych orzeczeń Magisterium może zastanawiać. Wraca pytanie postawione na początku: Co oznacza

„nowość”? Odpowiedź możemy znaleźć u Ojców Kościoła. Jeden z nich, żyjący w V w. św. Wincenty z Lerynu, zastanawiając się nad rozwojem wiary chrześcijańskiej, używa porównania do ciała ludzkiego. Istnieje różnica między ciałem tego samego człowieka, gdy jest dzieckiem, i gdy się zestarzeje. Zmienia się wygląd – ciało jednak pozostaje to samo. Części ciała dziecka są małe, dorosłego zaś duże, jednak są to te same członki. Podobnie rzecz ma się z wiarą chrześcijańską.

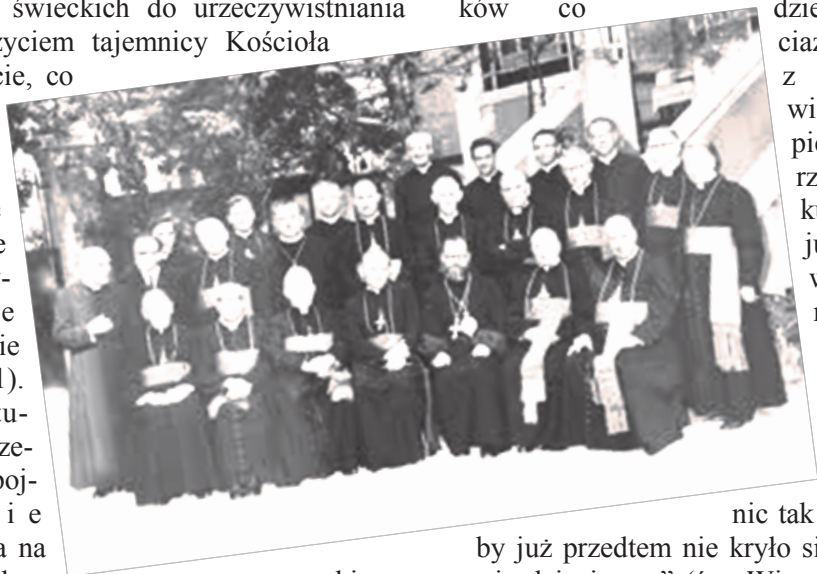
„Nowość” Soboru polega na postępie – pogłębieniu, nie zaś na zmianie, inaczej byłaby to już inna (niż chrześcijańska) wiara. To, co zostało dostrzeżone, było już w jakiś sposób obecne w Kościele. Jak? „Dorośli mają tę samą ilość członków co

dzieci, a chociaż niektóre z nich pojawiają się dopiero w dojrzałym wieku, to istniały już przedtem w stanie zarodkowym, tak, że istotnie organizm starca nie wykazuje

nic tak nowego, co

by już przedtem nie kryło się w organizmie dziecięcym” (św. Wincenty z Lerynu).

Mogą się jednak rodzić pewne wątpliwości. Skoro Sobór rzeczywiście był tak wielkim dobrem, to jak wytłumaczyć upadek życia kościelnego w wielu krajach w okresie posoborowym? Nie można nie widzieć kryzysów, jakie targały i w dalszym ciągu targają Kościołem. Pojawiały się zdania, że problem tkwi w Soborze, że nastąpiło tam odejście od prawdziwej nauki katolickiej. Z drugiej strony odzywały się głosy, że Kościół zatrzymał się



w połowie drogi, że reformy powinny pójść jeszcze dalej.

Jak się wobec takich twierdzeń zachować? Wszelkie ujęcia jednostronne są błędne. Nie można patrząc na otaczającą nas rzeczywistość dostrzegać tylko tego, co negatywne. Ożywienie, jakie niewątpliwie dokonało się w Kościele, jest przecież zasługą Soboru. Przebudzenie świeckich (wystarczy wspomnieć Odnowę Charyzmatyczną, Drogę Neokatechumenalną, czy działający w Polsce Ruch Światło-Życie założony przez sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego), dowartościowanie Pisma

Świętego, szerzej prowadzony dialog ekumeniczny – to tylko niektóre aspekty.

Czemu więc możemy słyszeć o kryzysie

w y w o ł a n y m przez *Vatcanum II*?

Wspomniany już wcześniej św.

W i n c e n t y

z Lerynu, próbując

wyjaśnić, jak

niektórzy ówczesni

mu ludzie, powołując

się na Pismo Święte,

odeszli od prawdziwej

wiary,

s t w i e r d z i ł :

„Pismo, wskutek

właściwej mu

głębi, nie wszyscy

i nie w jednym

i tym samym

znaczeniu

przyjmują, lecz

tan tak, inny zaś inaczej je wyjaśnia, tak



ROK WIARY 2012
2013

SOBÓR WATYKAŃSKI II

KONSTYTUCJE
DEKRETY
DEKLARACJE

PALLADIUM

że wydawać się może, iż ilu ludzi, tyle twierdzeń nim zawartych”. Śmiem twierdzić, że jest to dobra analogia do tego, co

działo się po Soborze. **Błąd nie tkwi w tekstach soborowych czy w zbyt daleko idących postanowieniach. To błędna (a czasami nawet wybiórcza) interpretacja wykrzywia przesłanie tego ważnego wydarzenia wiary.**

Na koniec warto przytoczyć wypowiedź jednego z ekspertów soborowych, Karla Rahnera. Cztery dni po oficjalnym zakończeniu Soboru powiedział: „**Potrwa zapewne długo, nim Kościół, który został obdarowany przez Boga Soborem, stanie się Kościołem II Soboru Watykańskiego**”. Do tego czasu Sobór nie jest momentem w historii, lecz wydarzeniem stale trwającym, które nie dobiegło jeszcze kresu.

„KKK? A może Katechizm Kościoła Katolickiego?”



Kl. Grzegorz Przeszło, kurs IV

„...aby zostały opracowane katechizm lub kompendium całej nauki katolickiej w dziedzinie wiary i moralności, które stałyby się punktem odniesienia dla katechizmów lub kompendiów przygotowywanych w różnych krajach. Wykład nauki powinien być jednocześnie biblijny i liturgiczny, przedstawiający zdrową doktrynę i dostosowany do życia dzisiejszych chrześcijan.” – takie pragnienie

wyrazili pasterze Kościoła zgromadzeni na Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów, który miał uczcić „łaski i duchowe owoce Soboru Watykańskiego II”. Ojcowie synodalni z kardynałem Law z Bostonu mocno akcentowali wiarę Kościoła, która w zglobalizowanej,

nacechowanej subiektywizmem kulturze musi odznaczać się tak ważnymi przymiotami jak jedność i jedyność. Skoro nasza wiara jest jedna, to musi być wyrażana jednym językiem, jednym głosem i jednym sercem. Cenny wykład o jedności znajdziemy u św. Pawła: „*Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest*” (Ef 4,5). Rolę jedności w Kościele podjął kard. Schönborn w swej przemowie skierowanej do amerykańskich biskupów w Nowym Orleanie: „Jedność to jeden z czterech konstytutywnych przymiotów Kościoła. Jest On przecież jeden, święty, katolicki i apostolski”. Ten głos, wołający o jedność w wierze, jaki cały Kościół wyraził ustami swych pasterzy, wydaje się być głównym powodem podjęcia prac nad katechizmem. Ale

czy jedynym? Kardynał Joseph Ratzinger, nie negując powyższego powodu ani nie umniejszając jego roli, zwracał uwagę na nieco inne racje. Mianowicie zauważył on, iż w katechezie potrzeba bardziej skupić się na treści, czyli Dobrej Nowinie i mocy, która z niej wypływa, dając tym samym gwarancję trwałości i czystości wiary.



„Katecheza poprzestawała na samych sposobach przekazywania materiału katechetycznego i dostosowywała go do współczesnych czasów, ale prawie nie podejmowała już – poza tymi wszystkimi próbami przekazu – wysiłku dotarcia do samej rzeczy” – pisze kard. Ratzinger.

Można powiedzieć, że Katechizm jest jakby odpowiedzią i zarazem dokończeniem prac *Vaticanum II*. Nie należy go jednak wprost łączyć z wyartykułowanymi zaleceniami Soboru, co raczej z duchem przemian w całym Kościele, z owym *aggiornamento*, które realizowane ukazało potrzebę jasnego i pewnego wykładu norm wiary. W tym aspekcie bardzo trafna wydaje się być teza, że Katechizm jest bardzo dojrzałym owocem Soboru Watykańskiego II, tym bardziej, że wiele dokumentów tegoż Soboru na swych

kartach przywołuje, opierając się na nich. Przyjrzyjmy się teraz pokrótce, jak idea katechizmu poczęła się przeradzać w dokument. 10 lipca 1986 roku papież Jan Paweł II ustanowił komisję złożoną z dwunastu kardynałów i biskupów, na czele której stanął kard. Ratzinger, zaś sekretarzem ustanowiono kardynała Schönborna. Następnym krokiem było powołanie Komitetu Redakcyjnego, w skład którego weszło siedmiu biskupów diecezjalnych – specjalistów w dziedzinie teologii i katechezy. Zadaniem Komitetu było wspieranie działań komisji, na czele której stał kard. Ratzinger. Owocem prac był wstępny projekt katechizmu, który został poddany szerokiej konsultacji biskupów, konferencji episkopatów, synodów diecezjalnych, a także instytutów teologicznych i katechetycznych. Nad katechizmem dyskutował więc cały Kościół Katolicki. Jan Paweł II ujął fakt tej współpracy w słowach: **„Ta postawa budzi we mnie głęboką radość, ponieważ współbrzmienie tak wielu głosów pozwoliło nam naprawdę usłyszeć to, co można nazwać «symfonią wiary»”**. Prace nad Katechizmem trwały sześć lat, a on sam doczekał się dziewięciu redakcji. Intensywność prac świadczy o tym, jak bardzo uważnie powołana przez Papieża komisja wsłuchiwała się w głosy wszystkich zainteresowanych powstaniem Katechizmu, z jak wielką odpowiedzialnością i wrażliwością przyjmowała spostrzeżenia całego Kościoła, mając na uwadze to, że w tak ważnym dziele, jakim jest katecheza, nie można pozwolić na jakiegokolwiek rysy na czystości wiary.

Oficjalne wydanie Katechizmu Kościoła Katolickiego w języku francuskim Jan Paweł II zatwierdził 25 czerwca 1992 r.

Promulgacja nastąpiła w trzydziestą rocznicę zwołania Soboru Watykańskiego II, czyli 11 października 1992 roku poprzez Konstytucję Apostolską *Fidei Depositum*. Fakt, że Katechizm został zatwierdzony w sposób uroczysty (konstytucja apostolska) wymownie



podkreśla jego rangę – samemu jego powstaniu nadaje znamiona wydarzenia doniosłego. W *Sola Regia* 7 grudnia miała miejsce uroczysta prezentacja oraz symboliczne przekazanie katechizmu pięciu biskupom z różnych kontynentów, parze małżonków oraz reprezentantom dzieci i młodzieży z całego świata. Był to piękny znak ukazujący powszechność Katechizmu. Następnego dnia, w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia, podczas Mszy Świętej w Bazylice Santa Maria Maggiore, Papież powierzył Katechizm całemu Kościołowi. W następnym roku Ojciec Święty powołał Komisję Międzydykasterialną, zadaniem której było rozpatrzenie wszystkich uwag o Katechizmie jakie nadesłano z całego świata. Po rozpatrzeniu wszystkich wniosków opracowano ostateczne wydanie typiczne, w którym wiernie odtworzono treść wydania oficjalnego z roku 1992, wprowadzając jednak sporo poprawek.

W spojrzeniu na Katechizm warto zwrócić uwagę na jego strukturę, która jest niemal identyczna z podziałem, jaki zastosowano w Katechizmie Rzymskim związanym

z Soborem Trydenckim. Dlaczego mimo posoborowych tendencji uwspółcześniania form przekazu wiary, schemat, jaki zawiera w sobie Katechizm, ostał się nienaruszony? Na to pytanie odpowiada sam kard. Ratzinger wyjaśniając, że taki układ jest dziedzictwem wczesnochrześcijańskiego katechumenatu. Katechizm „wiernie odzwierciedla to, w co Kościół wierzy, co celebry, jak żyje i w końcu jak się modli”. Podobne uzasadnienie możemy znaleźć u kard. Schönborna, który cztery filary katechizmu uważa za elementy posiadające charakter aksjomatów, wyprzedzających poniekąd pracę teologów i odpowiednio ją ukierunkowujących. Kardynał idzie jeszcze dalej w swoich rozważaniach i akcentuje trynitarny charakter katechizmu: „Moglibyśmy przeczytać cały Katechizm i stwierdzić, że to widzenie trynitarne: ów trynitarny temat przewija się niby czerwona nić przez całe dzieło”. Papież Benedykt XVI w Liście Apostolskim *Porta Fidei* tak pisze o strukturze katechizmu, która jednocześnie opiera się na logice i pedagogii wiary: „W samej swojej strukturze, Katechizm Kościoła Katolickiego przedstawia rozwój wiary, poruszając nawet wielkie kwestie życia powszedniego. (...) Po wyznaniu wiary następuje wyjaśnienie życia sakramentalnego, w którym Chrystus jest obecny, działa i nadal buduje swój Kościół. Bez liturgii i sakramentów, wyznanie wiary nie miałoby skuteczności, gdyż zabrakłoby łaski, która wspiera świadectwo chrze-

ścijan. Podobnie, nauczanie Katechizmu na temat życia moralnego nabiera swego pełnego znaczenia, jeżeli umieszczane jest w kontekście wiary, liturgii i modlitwy” (*Porta Fidei*, 11). **Katechizm w swej strukturze doskonale ukazuje drogę, jaką każdy z nas musi przebyć krocząc ku pełnemu życiu w Bogu.**

„Katechizm ma na celu przedstawienie



organicznego i syntetycznego wykładu istotnych i podstawowych treści nauki katolickiej obejmujących zarówno wiarę, jak i moralność w świetle Soboru Watykańskiego II i całości Tradycji Kościoła” (KKK 11). Wielka wartość Katechizmu tkwi w tym, że jest on oparty na podstawowych źródłach całego Kościoła, a którymi niewątpliwie są: Pismo Święte, Święci Ojcowie, liturgia oraz Urząd Nauczycielski

Kościół (por. KKK 11).

Katechizm ukazuje jak ważna jest wartość nauki wiary w dzisiejszym szeroko pojętym wychowaniu religijnym. Papież Benedykt XVI ustanawiając Rok Wiary bardzo wyraźnie podkreśla jego rolę w dojrzałym zrozumieniu i odpowiedzialnym przyjęciu przez nas łaski wiary: **„Cenną i niezbędną pomocą w systematycznym poznawaniu treści wiary jest dla wszystkich Katechizm Kościoła Katolickiego.** Jest on jednym z najważniejszych owoców Soboru Watykańskiego II. (...) Jak można zauważyć, znajomość treści wiary jest

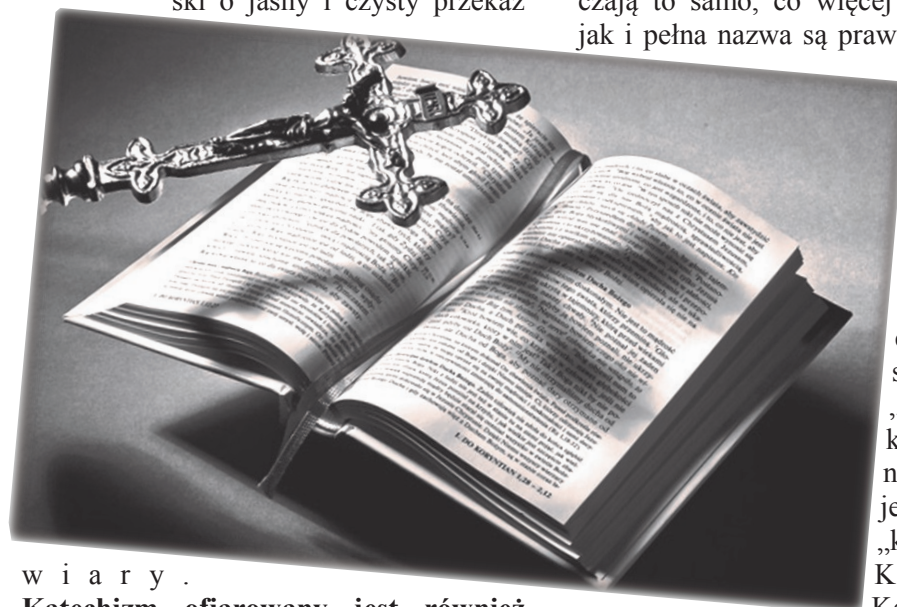
istotna, by wyrazić swą zgodę, aby w pełni, rozumem i wolą, przyjąć to, co proponuje Kościół". Katechizm jest w pierwszym rzędzie ofiarowany odpowiedzialnym za katechezę. Jest to jednak

W Roku Wiary jesteśmy wezwani do tego, aby owe „niewyczerpane bogactwa zbawienia” poznawać i przyjmować jeszcze pełniej.

Wspaniałym darem na tej drodze jest dla nas Katechizm, owoc działania Ducha Świętego w Kościele. Nie jest on jakimś abstrakcyjnym dokumentem, lecz zredagowanym przez cały Kościół



nie tyle przywilej, co raczej wezwanie do jeszcze większej odpowiedzialności i troski o jasny i czysty przekaz



w i a r y .

Katechizm ofiarowany jest również „wszystkim wiernym, którzy pragną głębiej poznać niewyczerpane bogactwa zbawienia” (*Fidei Depositum*).

„drogowskazem wiary”. Zapewne niektórzy z czytelników zastanawiają się nad tym, czy jakkolwiek sens ma tytuł tego artykułu. Przecież KKK i Katechizm Kościoła Katolickiego oznaczają to samo, co więcej zarówno skrót jak i pełna nazwa są prawidłowe. Chciał-

bym jednak, żebyśmy wyszli poza sens literalny i zastanowili się nad tym, czym właściwie jest w naszym chrześcijańskim życiu ta „niebieska książka” leżąca na półce? Czy jest dla nas tylko „kkk”, czy może Katechizmem Kościoła Katolic-

kiego - naszym Katechizmem?

„Wiara - co to takiego?”



Kl. Arkadiusz Wojnicki, kurs I

Każdy z nas niejednokrotnie wyznawał swoją wiarę. W najprostszy sposób czynimy to podczas niedzielnej Eucharystii, kiedy to po homilii wraz z całym zgromadzeniem wymawiamy słowa, które zredagowali już w IV w. biskupi zgromadzeni na Soborach Nicejskim i Konstantynopolskim. W owych czasach istniała również piękna tradycja „wymieniania się” między Kościołami lokalnymi „symbolami wiary” – spisanymi dokumentami, w których cała wspólnota potwierdzała to, co wyznawała. Ale wyznanie wiary to nie tylko słowa, to także czyny. Kiedy słyszymy słowa „oddać życie za wiarę”, nasza myśl kieruje się ku niezliczonej rzeszy Męczenników, którzy – począwszy od świętych Młodzianków w Betlejem, aż do tych, którzy w tym roku oddali życie za Jezusa – nie wstydzieli się odważnie przyznać do tego, co wyznają całym sercem. Stajemy zatem i my, **rozpoczynamy nasze wyznanie: „Wierzę w jednego Boga...”** Ilu z nas zadaje sobie wtedy pytanie: co to znaczy „wierzę”?

Wiara jest wyraźnie bardziej skomplikowana, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Aby zobaczyć bardzo syntetyczne ujęcie jej obrazu, skorzystamy z Katechizmu Kościoła Katolickiego dla Młodych, czyli „Youcatu”. W numerze 21 stwierdza on: „Wiara to wiedza i zaufanie” – i podaje siedem jej charakterystycznych cech, które warto pokrótce omówić.

1. Wiara jest czystym darem Boga, który otrzymujemy, kiedy prosimy o to w swoim

wnętrzu. I tu już rodzi się pytanie: jak często prosimy o wiarę? Żyjemy w okolicznościach, w których wiara nie jest zbyt wielkim wyrzeczeniem, jej wyznawanie nie wiąże się z represjami, sankcjami prawnymi, odrzuceniem przez społeczeństwo... a przynajmniej tak sądzi większość ludzi. W rzeczywistości są na świecie miejsca, w których za posiadanie egzemplarza Pisma Świętego można stracić życie, gdzie głoszenie Dobrej Nowiny o Chrystusie jest zabronione. Podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, niezwykle trudno jest dzisiaj o zachowanie prawdziwej wiary w ścisłym tego słowa znaczeniu – wiary, która jest *całkowitym* oddaniem się Jezusowi. Ilu z nas jednak, czytając pytanie „jak często prosimy o wiarę”, w myślach dodało „*dla siebie*”? A tak wielu przecież nie wierzy w Boga, nie uznaje Chrystusa, albo wyznaje „wiarę” pod tytułem „Bóg – tak, Kościół –

„Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości których nie widzimy.”
(Hbr 11, 1)



nie”, odcinając się od wspólnoty. Nie myślimy, że mowa tu tylko o mieszkańcach boliwijskich dzungli czy zdeklarowanych ateistach. Człowiekiem, który potrzebuje ewangelizacji, może być nasz sąsiad, nasz kolega ze szkoły, koleżanka z pracy, może ktoś bliski...

Każdy z nas potrzebuje w Roku Wiary stać się „misjonarzem wiary”, stać się głosicielem prawdy zawartej w tytule książki Andre Frossarda: „Bóg istnieje – spotkałem Go”.



2. Wiara jest ponadnaturalną siłą, która jest nam niezbędna, by osiągnąć zbawienie. Jeżeli ktoś z nas myśli: „Wystarczy zachowywać przykazania Boże i kościelne, a już zasłużę sobie na zbawienie” – niestety, jest w błędzie. Nie neguję tutaj –

uchowaj, Panie Boże – wartości i słuszności przykazań, jako drogowskazów dla chrześcijańskiej moralności i całej formacji wiary w ogóle. Jednakże „łaską jesteśmy zbawieni przez wiarę – nie z uczynków, by nikt się nie chlubił” (Ef 2,8) – przypomina nam św. Paweł Apostoł. Nikt z nas nie jest w stanie przez własne uczynki „zasłużyć sobie” na zbawienie, nikt nie jest w stanie „wyrównać ra-

chunków” z Panem Bogiem. Jest tylko jeden Człowiek, który to uczynił – Ten, który stał się Jednym z nas: Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. W jednej z piosenek opartych na tekście Dziejów Apostolskich ta prawda wybrzmiewa w sposób bardzo

jasny: „Święte Imię Jezus jest na ustach mych i w sercu moim – w mocy Ducha uwielbiam Cię! Nie ma w innym zbawienia, gdyż nie dano nam, ludziom, innego Imienia – w Nim zbawienie jest” (por. Dz 4,12).

Jeśli mam w sobie pragnienie, by zobaczyć Ojca, mogę to uczynić wyłącznie dzięki Jezusowi! Prosto ujęła to Matka Teresa z Kalkuty w słowach: „**Nie mam wyobraźni. Nie**

potrafię sobie wyobrazić Boga jako Ojca. Wszystko, co umiem zobaczyć, to Jezus”.



3. Wiara wymaga od człowieka wolnej woli i jasnego umysłu,

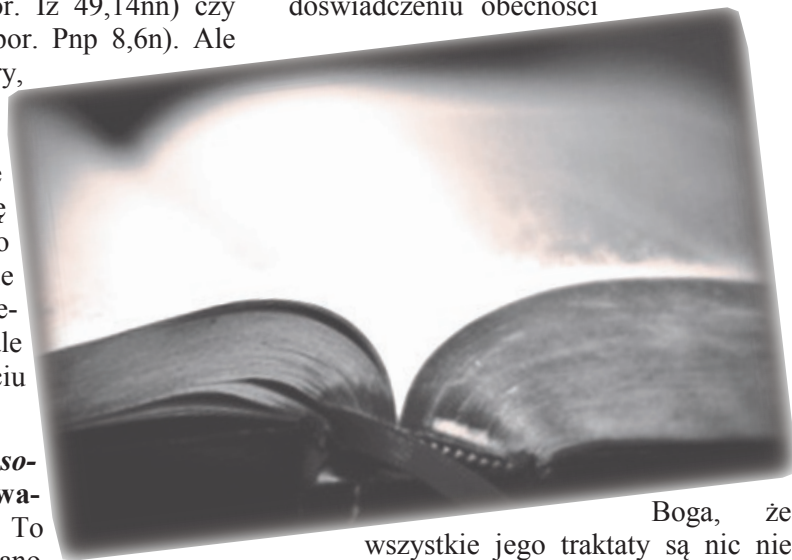
gdy odpowiada na

Boże zaproszenie. Bóg pozostawił nam wolną rękę, jeśli chodzi o wybór wiary – to najpiękniejszy Jego dar, bo pozwala człowiekowi kochać. Kiedy obchodzimy w naszych rodzinach uroczystości związane z zaślubinami, to jest ceremonią zawar-

cia Sakramentu Małżeństwa i towarzyszące jej przyjęcie weselne, znakiem jedności i rzekłbym, międzyosobowej komunikacji narzeczonych z całą rodziną i przyjaciółmi są zaproszenia, które, bądź to osobiście, bądź w formie listownej są przekazywane wszystkim, którzy są w pewnym sensie „wezвани” do tego, żeby wspólnie świętować to radosne wydarzenie. W tradycji utarło się, że kiedy ktoś otrzyma takie zaproszenie, „nie wypada”, by nawet na krótką chwilę nie przybył na miejsce celebracji – choćby na samą Eucharystię. Dlaczego zatem tak wielu odrzuca podobne „zaproszenie” skierowane do nas przez kochającego nas Boga? Wszak On jest tym, który zaprasza nas nie jako świadków, ale jako *uczestników* wielkiego misterium miłości, które w samym Piśmie Świętym porównywane jest do miłości matki do dziecka (por. Iz 49,14nn) czy miłości małżonków (por. Pnp 8,6n). Ale potrzeba do tego wiary, która przyjmuje wyzwanie decyzji – i to decyzji, która wiąże na całe życie: czy chcę być względem Niego wierny i uczciwy. Nie ukrywam, że jest to decyzja trudna – ale wszystko, co w życiu piękne, kosztuje.

4. Wiara jest absolutnie pewna, gdyż gwarantuje to Jezus. To kontrargument dla stanowiska wszystkich, którzy próbują wiarę przeciwstawić rozumowi. W istocie takie zestawienie nie ma sensu – to tak, jakbyśmy próbowali przeciwstawić fizykę – chemii, logikę – gramatyce, czy (i tu ukłon w stronę Braci Alumnów) filozofię – teologii. Traktują one bowiem o tym samym, ale z innego punktu widzenia. Podobnie nie sposób skłócić ze sobą biblijnego ukazania Ziemi jako centrum Wszechświata z heliocentrycznym mode-

lem Kopernika – i tak dalej. Wiara dotyczy bowiem rzeczywistości, której nie sposób do końca ogarnąć, zmierzyć, uściślić – dotyczy Boga samego i daru życia, które – jak słyszymy w pierwszej prefacji o zmarłych – „zmienia się, ale się nie kończy”. Wobec tej nieskończoności wykładają się wszystkie ludzkie metody i pozostaje tylko „szukanie po omacku” – które okazuje się *pewnością wiary*. „Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak – kto się im poddaje, temu *wiary* brak. Ja jedynie wierzyć Twojej nauce chcę, że w postaci chleba uitałeś się” – chyba wszyscy znamy te słowa św. Tomasza z Akwinu zawarte w pieśni *Zbliżam się w pokorze*. Ten właśnie święty, znany jako jeden z największych umysłów doby średniowiecza i jeden z najwybitniejszych teologów Kościoła, miał stwierdzić po mistycznym doświadczeniu obecności



Boga, że wszystkie jego traktaty są nic nie warte wobec prawdziwej potęgi i mocy Najwyższego. Wiara nie polega na tym, że wiem jak najwięcej o Bogu. Karl Rahner, niemiecki teolog, stwierdził wprost: **„Wiara oznacza: przez całe życie znosić niepojmowalność Boga”.**

5. Wiara jest niedoskonała tak długo, jak długo nie dokonuje się w miłości. Czy ktoś mógłby oddać życie za wiarę, nie mając w sobie miłości ku Bogu? Św. Jan Apostoł podaje w swoim liście

prawdziwą „perelkę” – zdanie, które oddaje sens męczeństwa, pojmowanego nie tylko jako śmierć ciała i krwawe prześladowania, ale także jako życie przepelnione świadectwem miłości (wszak

greckie *martyria* oznacza zarówno „męczeństwo”, jak i „świadectwo”): „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16). Dlatego wiara jest tym doskonalsza, tym pełniejsza, im bardziej kochamy Chrystusa i bliźnich. W

tym miejscu trzeba wrócić do pierwszego punktu naszych rozważań – wiara jest czystym darem, stąd wnioskujemy, że także jej doskonalenie jest darem Boga, a zatem dokonuje się w Duchu Świętym. I ten wniosek znajduje potwierdzenie w Słowie Bożym: „... albowiem miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha, który został nam dany” (Rz 5,5) – pisze św. Paweł do Rzymian.

6. Wiara wzrasta, gdy coraz lepiej wsluchujemy się w słowo Boga i przez modlitwę pozostajemy z Nim w żywej relacji. Jeżeli

ktos, czytając poprzedni akapit, zadał sobie pytanie: „No dobrze, to co zrobić, żeby moja wiara była «lepszą»?” – znajduje odpowiedź. Pierwszym i podstawowym źródłem wiary jest *sluchanie* – „albowiem wiara rodzi się z tego, co się słyszy: tym

zaś, co się słyszy, jest Słowo Chrystusa” (Rz 10,17). I tutaj znów wypadałoby zadać pytanie, co to znaczy „słuchać”. Żyjemy w czasach, kiedy coraz większy

nacisk kładzie się na umiejętnościach retorycznych i erystycznych, kiedy bronią o największym polu rażenia – i odpowiednio największej śmiertelności, jaką wywołuje – jest słowo. Czy jednak, obok nauki, jak mówić, nie należałoby się skupić na tym, *jak słuchać*? Wymownym tego przykładem jest formacja do przyjęcia Sakramentu Świeceń, kiedy to alumn dopiero po niemal trzech latach formacji

dopuszczany jest przez udzielenie posługi lektoratu do głoszenia Słowa Bożego w zgromadzeniu, a do głoszenia homilii – dopiero po święceniach diakonatu. Przez ten czas kleryk musi nauczyć się *sluchać Słowa i wprowadzać je w życie*. Podobnie było w instytucji katechumenatu, której zadaniem było przekazywanie wiary: „sympatycy”, bo tak ich nazywano, przechodzili okres inten-



sywnej formacji intelektualnej, która później przechodziła w czas „oświecenia i oczyszczenia”. Dopiero wówczas „przekazywano” im – w uroczystym obrzędzie – treść Modlitwy Pańskiej i Sym-

bolu wiary. Tak bardzo chrześcijanie pierwszych wieków cenili sobie wartość swojej wiary. Czy potrafimy to robić i my dzisiaj?

7. Wiara już teraz daje nam przedsmak radości nieba. Wbrew temu, co lansuje dzisiejszy świat, można pogodzić prawdziwą radość ducha z przeżywaniem cierpienia i trudności. Owocem wiary nie jest *przyjemność*, ale *radość* – i to radość, która jest przedsmakiem życia wiecznego. Można by powiedzieć – wiara jest wprowadzeniem do niekończącego się szczęścia. Uwaga! To nie szczęście pod szyldem „jedz, pij, używaj i odpoczywaj”, ale szczęście, które dla słuchaczy

Kazania na Górze mogło wydać się kontrowersyjne, ale chrześcijanie nie zaskakują: „Błogosławieni ubodzy w duchu... błogosławieni, którzy się smucą... błogosławieni miłosierni... błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości” (por. Mt 5,3-12). Ludwig Wittgenstein, austriacki filozof żyjący na przełomie XIX i XX w., tak stwierdził: „Wierzyć w Boga oznacza widzieć, że nie mamy do czynienia tylko z tym światem. Wierzyć w Boga oznacza widzieć, że życie ma sens”. **Wiara nadaje życiu zupełnie inną perspektywę**, która – mimo ogromu cierpienia i bólu – nie pozwala człowiekowi pogрузić się w depresję i załamanie, nie pozwala stracić przed oczu celu ostatecznego, **która traktuje życie jako drogę z Bogiem, za Bogiem i do Boga.**

Tak powoli kończą się nasze rozważania na temat wiary. Niech teraz każdy

z P.T. Czytelników podejmie to rozważanie dalej – w ciszy własnego domu czy też na kolanach przed Najświętszym Sakramentem. Wiary bowiem nie

można się nauczyć, nie można jej do końca zrozumieć, nie można jej wypracować, wyćwiczyć. Wiara trzeba żyć dzięki modlitwie. Ojciec Święty Benedykt XVI powiedział: „**To, w co wierzymy, jest ważne, ale jeszcze ważniejsze jest, komu wierzymy**”. Kiedy otwieram Katechizm Kościoła Katolickiego, już na pierwszej stronie pokazuje mi on, dokąd dążyć: „...to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3)”, i dalej:

„... w każdym czasie i w każdym miejscu jest On bliski człowiekowi (...) wzywa człowieka i pomaga mu szukać, poznawać i miłować siebie ze wszystkich sił” (nr 1).

Skąd wiesz,
że jesteś
chrześcijaninem
?





MARYJA PIELGRZYMUJĄCA W WIERZE - w refleksji ks. dr hab. Wacława Siwaka

Ks. Sebastian Mucha, kurs V

Maryja jawi nam się jako Osoba, która chyba najpiękniej potrafiła współpracować z tą łaską, jaką jest wiara. Ks. dr hab. Wacław Siwak, wykładowca



Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle, w swojej mariologicznej refleksji stwierdza jednak, że nie możemy ulegać złudzeniu, iż wiara Matki Najświętszej była doskonała

już od samego początku. Maryja o swoją wiarę także musiała się troszczyć. Maryja także stawiała przed różnymi trudnościami, które w wierze rozwiązywała. Ojciec Święty Jan Paweł II na oznaczenie postawy Maryi wprowadził pojęcie *itinerarium wiary*, co można przełożyć jako *pielgrzymka wiary*. W encyklice *Redemptoris Mater* Papież mówi, że Maryja w wierze pielgrzymowała, to znaczy, że wiara Maryi nieustannie się rozwijała. Popatrzmy na tę Maryję pielgrzymkę wiary w świetle kilku, znanych nam zapewne, epizodów z Ewangelii. Przywołajmy je z pamięci, aby poszukać w nich wskazówek, jak naszą wiarę powinniśmy przeżywać.

Pierwsze wydarzenie to Zwiastowanie. Ks. dr hab. Wacław Siwak tytułuje je: „**Niech mi się stanie - począć przez wiarę**”. Zwiastowanie było jednym z fundamentalnych momentów

życia Matki Bożej. Znamy ten opis dokładnie z Ewangelii według św. Łukasza: do Maryi przychodzi Anioł Gabriel, komunikuje Jej o Bożym planie przyjścia Zbawiciela na świat, które dokona się przez Jej macierzyństwo. Maryja nawiązuje dialog z Bożym wysłańcem, stawia pytania, przedstawia mu trudności: jakże się to stanie, skoro nie zna męża. Anioł Jej odpowiada i wtedy Maryja wyraża swoją zgodę, mówi: „Niech mi się stanie według twego słowa”.

Ażeby podkreślić wielkość wiary Matki Najświętszej, św. Łukasz wcześniej opisał inne zwiastowanie – Anioł przychodzi do Zachariasza, aby powiadomić go o tym, że będzie miał syna, Jana Chrzciciela. Rządzi tym opisem podobna struktura: Zachariasz również wyraża wątpliwość, mówi: „Jak się to stanie, moja żona jest już podeszła w latach, jak możemy mieć dziecko?” Maryja wypowiada pozornie podobne słowa: „Jak się to



stanie, skoro nie znam męża?”, ale – okazuje się – wypowiada je w innym sensie. Zachariasz po prostu nie wierzył, dlatego został ukarany – przestał mówić aż do narodzin Jana Chrzciciela. Natomiast Maryja nie wątpi w moc Boga, pyta tylko o sposób wypełnienia się woli Bożej.

Maryja mówi: „nie znam męża”. Otóż musimy wiedzieć, że miała Ona męża, św. Józefa, ale nie mieszkała z nim jeszcze we

wspólnym domu. U Żydów w tamtych czasach dwoje ludzi zawierało małżeństwo w ten sposób, że najpierw trwali

w związku odpowiadającym naszemu narzeczeństwu – byli już mężem i żoną, ale nie mieszkali pod jednym dachem. Maryja jest właśnie na tym etapie: „nie znam męża”, czyli: „nie mieszkamy razem, nie żyjemy ze sobą jak mąż z żoną. Jak więc to się stanie?” W tych słowach Maryi wyczytujemy ponadto, że chciała Ona żyć ze św. Józefem w dziewictwie, w małżeństwie czystym. Jak zatem to pogodzimy? Anioł wyjaśnia: stanie się to mocą Ducha Świętego. I dopiero wtedy Maryja wypowiada te znamienne słowa: *Fiat mihi secundum verbum tuum*, niech mi się stanie według twego słowa. W tej chwili, kiedy Maryja wyraziła swoją zgodę, swoje „tak”, Pan Jezus począł się pod Jej sercem.

Teologia stwierdza, że ten moment był bardzo istotny, gdyż zgoda Matki Najświętszej warunkowała przyjście Pana Jezusa na świat. Gdyby Maryja wtedy odmówiła wypełnienia Bożego planu, dzieje zbawienia musiałyby potoczyć się inaczej, musiałyby pójść zupełnie innym torem. Maryja wypowiedziała swoje *fiat* dlatego, że uwierzyła, a zatem zgoda Maryi jest wyrazem Jej wiary. Teologowie mówią, że Maryja poczęła przez wiarę, czyli najpierw Pana Jezusa poczęła w swoim sercu, najpierw w Niego u w i e r z y ł a , a później dopiero poczęła Go w swoim ciele.

Czego uczy nas tutaj Matka Najświętsza? Przede wszystkim tego, żeby

Panu Bogu ciągle mówić *fiat* – „niech mi się stanie”. W naszej codziennej modlitwie *Ojcze nasz* mówimy podobne słowa: „bądź wola Twoja”. Ale czy zawsze ją wypełniamy? Ile nieraz w naszym życiu jest buntowania się, kłócenia się, walki z Panem Bogiem... A nieraz trzeba rzeczywiście, pokornie jak Maryja, powiedzieć „niech mi się stanie”. To nie znaczy, że nie możemy stawiać Panu Bogu pytań. Maryja przecież również je stawiała, nawiązała dialog z Aniołem, żądała wyjaśnień. Bóg tych wyjaśnień udziela. Maryja w tej scenie uczy nas posłuszeństwa Bogu, który do nas mówi. Jak usłyszeć Jego głos? Bóg przemawia do nas przede wszystkim przez słowa Pisma Świętego i, żeby poznawać Jego wolę, trzeba poznawać Pismo Święte, trzeba się nim żywić, trzeba je czytać. Mówi przez głos nauczającego Kościoła w osobie Ojca Świętego i biskupów. Mówi także poprzez różnego rodzaju wydarzenia naszego życia. Przez nie również poznajemy wolę Pana Boga. Nieraz stawiamy Bogu pytania: „Po co to wszystko?”, z wielkim bólem przeżywamy pewne sytuacje, ale z biegiem czasu, patrząc wstecz, widzimy, że było w Bożym zamyśle dużo racji, że Bóg wie, co robi. Jeśli w życiu brakło nieraz naszego *fiat*, uczmy się od Najświętszej Matki, abyśmy umieli zawsze mówić Panu Bogu: „tak, bądź wola Twoja” i chcieli tę wolę Pana Boga usłyszeć poprzez lekturę Pisma Świętego, posłuszeństwo Kościołowi Świętemu i przyjmowanie z wiarą różnych wydarzeń naszego życia.

Drugi punkt naszych rozważań to nawiedzenie św. Elżbiety. Ks. Wacław Siwak tytułuje go: **„Wielbi dusza moja Pana – modlitwa wiary”**. Podobnie tak jak poprzednie kluczowe słowa wyrażaliśmy skrótownym pojęciem *Fiat*, te z kolei wyrażamy pojęciem *Magnificat*. *Magnificat anima mea Dominum* znaczy: „Wielbi dusza moja Pana”. Maryja



idzie do swojej krewniaczki, św. Elżbiety. Kiedy się spotkały, wydały radosny okrzyk. Św. Elżbieta błogosławi Maryję: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”. Skąd Elżbieta o tym wie? To Duch Święty ją natchnął, ażeby w ten sposób pozdrowiła Maryję. Błogosławi Ją za Jej wiarę. Maryja odpowiada słowami modlitwy: *„Wielbi dusza moja Pana i raduje się Duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy, oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. A Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie”*.

Maryja wypowiada w *Magnificat* modlitwę wiary, modli się z wiarą. Co to znaczy? Modlitwa, która wypływa z wiary, na pierwszym miejscu stawia uwielbienie Pana Boga. Maryja wielbi Pana Boga za Jego majestat, Jego piękno i dobroć, dziękuje za wielkie rzeczy, które Jej uczynił. Doznała przecież największego wyniesienia, najwyższej godności. Jest świadoma, kogo nosi pod swoim sercem, ale nie przychodzi do Elżbiety jako dumna królowa, nie okazuje poczucia wyższości, lecz jest pokorna i gotowa służyć swojej krewnej. Maryja potrafi wielbić Boga, ponieważ wie, że to, co otrzymała, o t r z y m a ł a z łaski, jako dar niczym niezasłużony, dar darmo dany.

W swojej modlitwie wiele mówi o Panu Bogu: jest On potężny, strącił z tronu mocarzy, a wywyższył pokornych, nasycił biednych, a bogatych odprawił z niczym. Zmarły niedawno wybitny

biblista, o. Józef Kudasiewicz, profesor z KUL-u, określił *Magnificat* jako najwspanialsze kompendium wiedzy o Bogu. To jest właśnie modlitwa pełna wiary, wielbiąca Boga. Maryja nie tyle mówi do Pana Boga, ile o Panu Bogu. Skąd Ona tyle o Nim wie? Doświadczyła Jego miłości, zna Go i kocha.

I znowu zapytajmy: Czego uczy nas Matka Najświętsza w tej scenie *Magnificat*? Myślę, że przede wszystkim uczy nas modlitwy wiary, modlitwy, w której chce uwielbiać Boga. Maryja swoim przykładem dyskretnie zwraca uwagę, ażeby nasza modlitwa nie była tylko pasmem nieustannych prośb do Pana Boga. Wiemy, że także one są ważne i dobrze, jeśli potrafimy Panu Bogu zawierzać troski, ale przecież nie możemy modlić się tylko wtedy, gdy czegoś potrzebujemy, gdy się czegoś obawiamy... Powinniśmy modlić się zawsze. Powinniśmy uwielbiać Boga za wszystko czego doświadczamy w życiu.

I to jest właśnie wiara, gdy wszystko odnosimy do Pana Boga, za wszystko dziękujemy, za wszystko Go wielbimy.

Wtedy nasze życie staje się jedną wielką modlitwą.

P u n k t t r z e c i k s. Wacław proponuje aby zatytułować: **„Zachowywała i rozważała w sercu - nieustanne pogłębianie wiary”**. Jak wyżej zostało powiedziane, Maryja pielgrzymowała w wierze, to znaczy stale swoją wiarę pogłębiała. Dla Matki Najświętszej nie

było oczywiste. Ona też podejmowała nieustanny wysiłek głębszego rozumienia sensu spraw, które Ją dotykały, coraz bardziej wnikała w znaczenie wydarzeń,



w których uczestniczyła. W Piśmie Świętym wprost jest mowa na ten temat w co najmniej trzech miejscach. Przypatrzmy się tym miejscom. Pierwszą wzmiankę o tym, że Matka Najświętsza rozważała, wnikała, znajdujemy właśnie w omawianej wcześniej scenie Zwiastowania. Jaka była reakcja Maryi na wejście Anioła, który pozdrawia Ją imieniem „łaski pełna” i nazywa „błogosławioną między niewiastami”? Ewangelia mówi: „zmieszała się na te słowa”. Być może nawet się przestraszyła, bo Anioł Ją uspokaja: „nie bój się Maryjo”. Maryja zmieszała się, lecz Ewangelista zaraz dodaje: „I rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie”. Użył tu specjalnego słowa w języku greckim, w którym owo „rozważała” oddane jest jako „*dialogidzeto*” - rozważanie, zastanawianie się, rozmawianie ze sobą, dialogowanie. Można powiedzieć, że Maryja rozważała, czyli dialogowała. Z kim? Sama ze sobą. Dialogowała, rozważała, wnikała, myślała, rozprawiała. Wielki teolog Balthasar tak napisał: „Maryja nie przenika całkowicie wszystkiego na pierwszy rzut oka, lecz podejmuje niewyczerpany wysiłek, by wszystko, co Ją przerasta, zrozumieć na tyle, na ile Ją stać”. W scenie zwiastowania Anioł przychodzi i mówi: „Dziecię, które się z Ciebie narodzi, będzie nazwane Synem Bożym”. Ile Ją kosztowało wysiłku, aby objąć to ludzkim umysłem i zgłębić! Maryja taki wysiłek podejmuje.

Kolejna scena, w której widzimy Maryję rozważającą, to scena nawiedzin pasterzy u żłóbka. Przychodzą pasterze i opowiadają o tajemnicy Dziecięcia, którą to tajemnicę poznali z objawień Anioła. Wszyscy dziwili się ich słowom, natomiast reakcją Maryi na usłyszane opowiada-

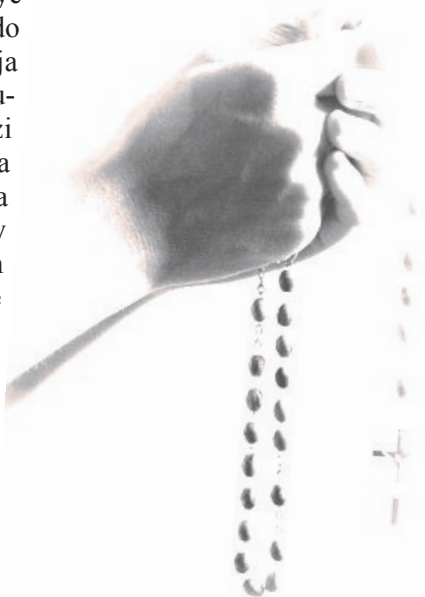
nie pasterzy o tym, co im Anioł zwiastował, było zachowywanie w sercu i rozważanie usłyszanych słów. Przyjmowała je z wiarą i dokonywała osobistego wysiłku, aby tak przedziwne wydarzenia ze sobą połączyć. Na oznaczenie tej czynności użyto greckiego słowa *symbolleîn*, które można przełożyć: zestawiać obok siebie, porównywać. W przenośni można powiedzieć, że Maryja układała puzzle. Różne sytuacje, w których uczestniczyła, są małutkimi elementami, a Matka Najświętsza przez ich rozważanie, układała z tych puzzli piękny obraz. W swoim sercu odczytała na nowo i ułożyła historię zbawienia świata, a także własną historię zbawienia. To rozważanie Matki Najświętszej dokonywało się pod wpływem Ducha Świętego. Maryja była szczególnie Nim napełniona. To On Ją zacienił w tajemnicy zwiastowania. To pod Jego wpływem wypowiedziała *Magnificat*. Była cała święta, Niepokalana, nie miała żadnego grzechu, była więc najwspanialszą przestrzenią działania Ducha Świętego. I to właśnie pod Jego wpływem Maryja była zdolna do takiej refleksji.

I wreszcie trzeci epizod z Nowego Testamentu, który nam mówi o coraz głębszym wnikanii Matki Najświętszej w tajemnicę wiary. Było to odnalezienie



Jezusa w świątyni. Pan Jezus został w świątyni, a św. Józef i Matka Najświętsza nie wiedzieli o tym. Gdy wrócili po trzech dniach, zobaczyli Go siedzącego między nauczycielami, pouczającego ich, zadającego im pytania. Jezus zdaje się być zaskoczony ich niepokojem: „Czemuście mnie szukali, czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?” Maryja i św. Józef nie rozumieją odpowiedzi Pana Jezusa. Na pierwszy rzut oka wydaje się ona jakby odrzuceniem. Pan Jezus natomiast chce pokazać, że działa już na innej płaszczyźnie, że wchodzi w tajemnicę Ojca, jest Mu posłuszny, realizuje Jego zbawcze plany i to jest dla Niego najważniejsze. Maryja na taką płaszczyznę wiary także z czasem wchodzi, ale wtedy nie zrozumiała do końca tej odpowiedzi Pana Jezusa.

Niemniej jednak św. Łukasz zaznacza, że Maryja chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swoim sercu. Maryja dosłownie „strzegła”, czyli z pieczołowitością zachowywała słowa i wydarzenia, które były związane z tajemnicą Jej Syna, w ciszy rozmyślania i kontemplacji wgłębiała się w nie. Lecz po co to wszystko przyjmowała, po co to zachowywała? Czy tylko dla siebie? Okazuje się, że nie. Cała Ewangelia dzieciństwa, którą znamy zwłaszcza z opisu św. Łukasza, to jakby echa osobistych zwierzeń Matki Najświętszej. W jaki inny sposób św. Łukasz mógłby to opisać? Prawdopodobnie Matka Najświętsza sama to wszystko mu



opowiedziała. Widzimy więc, że owo Maryjne zachowywanie w sercu, wnikiwanie, zapamiętanie wszystkiego miało także ten cel, aby móc przekazać innym ludziom to, co sama przeżyła, w czym sama uczestniczyła.

Maryja jest dla nas Nauczycielką dzielenia się z innymi. Nie była tylko

biorcą, nie zatrzymywała nic dla siebie, lecz zachowała, aby dać innym. Poczęła Jezusa nie dla swojej chwały, bo za dziewięć miesięcy dała Go światu. Kiedy usłyszała o tym, że jest mamą, i to mamą samego Zbawiciela, nie zostawiła tej wiadomości dla siebie. Od razu z pośpiechem wybrała się do swojej krewnej. Poszła jej pomóc, ale pierwszym motywem tego pośpiechu do Elżbiety było to, ażeby jej zakomunikować: jest Pan, jest Mesjasz, jest już na ziemi, jest wśród nas;

jeszcze go nie widzimy, ale jest już we mnie! Wraz z tym przyjściem Pana Jezusa, pod sercem Maryi w domu Elżbiety jest wielka radość, Duch Święty działa.

Nie zatrzymywać Pana Jezusa dla siebie, dawać Go innym – to jest nasze główne powołanie. Po co uczestniczymy w rekolekcjach, po co rozwijamy wiarę? Żeby się umocnić, się uświęcić. Ale czynimy to także i po to, aby nabrać odwagi, mocy i siły, ażeby tym, czego doświadczamy, dzielić się z innymi ludźmi. Zwłaszcza w tych miejscach, gdzie Jezusa nie chcą przyjąć, my Go musimy dawać – przyjaznym słowem, pobożnym życiem, dobrym przykładem, bezinteresowną pomocą, naszym uśmiechem – w różny sposób. Nie możemy Jezusa mieć dla siebie, musimy Go przekazywać innym.

Poznawać Jego Ewangelię, zgłębiać, medytować, rozważać, czytać Pismo Święte, nie tylko, aby siebie uświęcić, ale także po to, żeby przemieniać świat, ewangelizować. Tego wszystkiego nas uczy

Maryja i to właśnie jest wiara.

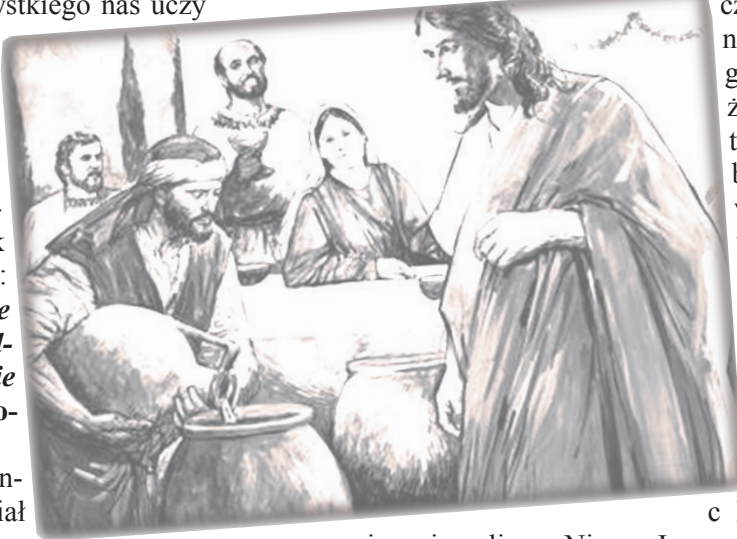
Kolejne wydarzenie, Kana Galilejska. Ks. Siwak tytułuje je: „**Z r ó b c i e wszystko cokolwiek wam powie mój Syn**” - prowokacja wiary.

Św. Jan w Ewangelii wspomniał o Maryi dwa razy.

Pierwsze miejsce to opis początku publicznej działalności Pana Jezusa, gdy w Kanie Galilejskiej uczestniczy w weselu. Prawdopodobnie został On zaproszony wraz ze swoimi uczniami ze względu na Jego Matkę, która była głównym gościem. Wiemy, że zabrakło na tej uczcie wina. W tamtym kręgu kulturowym wino było i jest podstawowym produktem spożywczym, toteż gdy go zabrakło, gospodarzom groził wielki wstyd. Maryja nie dopuszcza do tego, interweniuje u Syna: „nie mają już wina”. To jest właśnie *prowokacja wiary*. Matka Najświętsza przecież wie, że Pan Jezus nie ma wina, ale wierzy w Syna. Ona już zrozumiała, że Jej Syn nie jest zwykłym człowiekiem. Jest przekonana, że może On zaradzić tej trudnej sytuacji. Jezus jednak odpowiada „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?”. Nie wydaje się zainteresowany problemem gospodarzy. Dlaczego?

Jan Paweł II napisał w jednej z katechez, że to jest próba wiary Matki Najświętszej. Pan Jezus pozornie odmawia Maryi – „Nie nadeszła jeszcze moja godzina”, czyli: nie przyszedł jeszcze mój czas. Lecz

Matka jest wytrwała i to z powodu Jej wiary Pan Jezus czyni wielki cud, przemienia bardzo dużą ilość wody w wino. Było to ok. 550 litrów.



Jeśli ktoś czyta uważnie Ewangelię, wie, że skutkiem tego cudu była także **w i a r a** uczniów. Ten fragment kończy się słowami: „Jezus objawił swoją **c h w a ł ę**

i uwierzyli w Niego Jego uczniowie”. Najpierw Maryja sprowokowała Pana Jezusa do cudu, następnie Pan Jezus sprowokował Ją do aktu wiary, na końcu zaś Maryja stała się prowokatorką wiary uczniów.

Uczy nas ta scena, że Maryja jest prowokatorką wiary. Maryja stała się „zapalnikiem” wiary uczniów. Oczywiście, Jezus wzbudził wiarę, to był Jego cud, ale to Ona tak podziałała, że wszystko mogło się stać. Kolejna dla nas motywacja do wielkiego przyłgnięcia do Matki Najświętszej: powierzanie Jej trudnych spraw, a szczególnie tych związanych z brakiem radości i entuzjazmu. Wino jest przecież symbolem radości. Musimy bardziej sobie uświadomić, gdzie szukać pomocy i pociechy, oddawać Maryi niepowodzenia i problemy, zawierzać się Jej, a przede wszystkim wraz z Nią zapraszać do siebie Jezusa. Kiedy On będzie na godach naszego życia, a przy Nim Jego Matka, będzie czynił takie cuda, że w Kanie Galilejskiej nawet się o tym nie śniło. No, ale czego potrzeba? Trzeba mieć wiarę. W czym jeszcze Matka Najświętsza może być dla nas wielkim wzorem?

Uczmy się od Niej tego, byśmy umieli Pana Jezusa prosić i byli zawsze pewni, że da nam więcej, niż się spodziewamy. Pan Jezus jest hojny, nie ma ograniczeń, tylko nie zawsze daje tak, jak my byśmy sobie życzyli. Pan daje po swojemu, swoją miarą i w swój sposób. Przede wszystkim obdarza nas tym, co ma naszą wiarę budować, umacniać, i pogłębiać.

I ostatni punkt, który ks. dr hab. Wacław Siwak proponuje zatytułować: **„Obok krzyża Jezusowego stały - niezachwiane w wierze trwanie do końca”**.

Tak jak poprzednio mówiliśmy o *Fiat*, o *Magnificat*, tak teraz mówimy o *Stabat*. Franciszkański poeta, Jakub da Todi, napisał słynne „*Stabat Mater dolorosa*” – stała Matka Boleściwa. Nazwano Maryję Matką Boleśną, gdyż Jej wiara była nastawiana na różne próby, zwłaszcza wtedy, kiedy spotykało Ją cierpienie, krzyż. Zaczęło się to już w Betlejem, gdy nie było miejsca dla nich w gospodzie. To ciężka próba: Bóg przychodzi na świat, a nie ma dla Niego miejsca, musi narodzić się w stajni, wśród bydła. Tuż po narodzeniu Herod chce zabić Dziecko. Święta Rodzina musi uciekać do Egiptu, tam przebywa dwanaście lat na wygnaniu... To nie koniec trosk: ludzie nie rozumieli nauczania Jezusa, nazywali Go szaleńcem. To wszystko Maryja boleśnie przeżywała, ale szczytem cierpienia było dla Niej wydarzenie z Golgoty, gdy stała pod Krzyżem. Ważne słowo: stała. Nieraz na filmach religijnych, gdzie jest pokazywane ukrzyżowanie Pana Jezusa, widzimy, że Maryja mdleje, krzyczy, płacze, ręce załamuje. Tego nie ma w Ewangelii. Maryja stała. Nie załamała się. Wiedziała, że to cierpienie ma sens, że będzie z tego wielkie dobro. Stała – to

znaczy trwała przy Jezusie. Była to wielka próba wiary. Jan Paweł II mówił o *kenozie*, o wyniszczeniu, wielkim poniżeniu wiary Matki Najświętszej. Mimo to, Ona wiarę zachowała do końca. Mówi się nawet, że Maryja przeniosła wiarę od Wielkiego Piątku do Zmartwychwstania Pańskiego. Gdy inni zwątpili, uczniowie rozpierchli się, Maryja w tajemnicy Wielkiej Soboty wiarę przechowała w swoim sercu.

I kolejna dla nas wielka wskazówka: nas także będą spotykały w życiu różne bólesci, różne niezrozumiałe sytuacje,

bólesci natury fizycznej, duchowej i psychicznej, – wszystko to, co nazywamy „krzyżem”. Cóż wtedy czynić? Trzeba po prostu stać do końca przy Jezusie. To jest prawdziwa wiara, kiedy mimo wszystko trwamy przy Jezusie. Tego nam trzeba: trwać do końca, nie załamywać się! Tego wszystkiego Matka Najświętsza nas uczy.

Skrótoowo przyjrzeliliśmy się różnego rodzaju wyda-

rzeniom z życia Matki Najświętszej, aby podpatrzyć, jak Ona przeżywała swoją wiarę. Nieustannie mówiła *fiat*, nieustannie śpiewała Bogu *magnificat*, nieustannie rozważała w sercu i przekazywała to innym, prosiła Pana Jezusa, prowokowała wiarę i trwała przy Synu aż do końca. Tego wszystkiego uczmy się od Matki Najświętszej i wiemy, że w wielu wypadkach nasza droga jest podobna do Jej drogi. Jej życie też nie było usłane różami, ale mimo cierpień potrafiła w wierze pielgrzymować i w tej pielgrzymce wiary doszła do chwały nieba. To także nasz cel.



Wierzę w świętych obcowanie...



Kl. Grzegorz Hanus, kurs II

„Święci są to wybrani służy Pana Boga, którzy za Jego łaską a swoją pracą wzbili się tu na ziemi na wysoki szczebel doskonałości, w niebie zaś posiadli za to koronę nieśmiertelności” – pisał św.

Józef Sebastian Pelczar. *Świętych obcowanie* - na czym polega, jak go rozumieć? Czy w dzisiejszych czasach jest jeszcze miejsce na to, by oddawać cześć naszym świętym poprzednikom? Czy Panu Bogu miłe jest, gdy modlimy się do Niego poprzez wstawiennictwo Świętych? Czy nie przynosi Mu to ujemy?

Cześć oddawana Świętym realizuje się na trzy sposoby. Pierwszy to uznanie Ich nadnaturalnej bohaterskiej cnoty poprzez uroczystości kościelne, pielgrzymowanie do Ich grobów, pochylanie głów przed Ich relikwiami czy obrazami, które winny zdobić ściany naszego mieszkania. Jest to również rozszerzanie według możliwości czci Świętych, a przede wszystkim Ich Królowej, Najświętszej Maryi Panny, oraz Patronów Narodu. Drugi sposób to naśladowanie. Każdy z nas może i powinien naśladować Świętych w zwalczaniu swojego samolubstwa, w umiłowaniu prawdy, w doskonałej miłości Boga i bliźniego. Trzecią istotną cześć składową czci Świętych stanowi wzywanie Ich pomocy w modlitwach prywatnych i publicznych, w Liturgii Godzin czy we Mszy Świętej odprawianej na Ich cześć. Święci są naszymi orędownikami u Boga, mają Oni łatwy przystęp do Niego, a jako nasi

„starsi bracia” przedstawiają tam nasze nędze i potrzeby. Wszystkie te trzy sposoby powinny być połączone. Gdyby brakło choćby jednego, cześć Świętych będzie

wadliwa, ułomna, niedostateczna.

Metropolita lwowski ks. abp Józef Bilczewski, żyjący w latach 1860-1923, pisze w liście pasterskim, że **nie ubliża Panu Bogu wysławianie cnót Świętych, lecz przeciwnie, potęguje ono, umacnia wiarę w Boga, cześć Jego i miłość ku Niemu. Katolicy czczą Świętych nie dla nich samych i bez względu na**



Pana Boga, ale zawsze z wdzięczną myślą, że to Bóg łaskawością swoją doprowadził Ich na wyżyny świętości. Innymi słowy: cześć nie zatrzymuje się na samym Świętym, ale wznosi się ostatecznie zawsze do Pana Boga. Nie ubliża Panu Bogu naśladowanie Świętych, bo naśladuje się Ich tylko o tyle, o ile są odbiciem, promieniem doskonałości Bożych i tylko dlatego, że są doskonałymi żywymi obrazami Pana Boga. **Samego Boga naśladują więc ci, którzy naśladują Świętych.**

Aby lepiej zrozumieć, jak ważną rzeczą jest kult Świętych, przypatrzmy się, czego uczy nas patron i wzór dla kapłanów – św. Jan Maria Vianney. W czasach, gdy był on jeszcze wikarym, Bóg w swej

dobroci „skrzyżował” jego losy ze św. Filomeną. Gdy pewnego dnia udał się do Lyonu, aby podziękować swemu dobroczyńcy, usłyszał relację Pauliny Jaricot, która to z zapalem opowiadała o swojej podróży do Rzymu. Mówiła, iż ostatnio w katakumbach świętej Pryscylli odkryto grób młodej dziewczyny, prawdopodobnie zmarłej za wiarę. Wskazują na to palma i strzała, wyryte na kamiennej płycie.

- A jak się ona nazywa? – zapytał kapłan.

- Na płycie nagrobkowej są wypisane słowa: Filomena, pax tecum.

- Filomena – powtórzył zamyślony ksiądz Vianney. Tego dnia bez przerwy powtarzał imię młodej dziewczyny, które jak mu się zdawało, rozpalało w jego sercu jakieś szczególne światło, a odmawiając wieczorne modlitwy polecił się jej opiece. W dalszym życiu kapłańskim często zwracał się w swych modlitwach do Małej Świętej.

- **Będę naprzykrzał się Świętym... - ma-
wiał ksiądz Vianney.**

I modlitwa jego była zawsze wysłuchana. Po kilku latach, gdy był już proboszczem, udało się Vianneyowi uzyskać relikwie Filomeny. Przeznaczył on jej honorowe miejsce w kościele, budując młodej męczennicze specjalną kaplicę. Na uznanie zasługuje fakt uzdrowienia Klaudyny Rymond-Corcevay, która straciła mowę na skutek ciągłej anginy i której proboszcz polecił zwrócić się do św. Filomeny z prośbą o łaskę zdrowia. Stał się cud. Kobieta została uzdrowiona.

Św. Jan Maria Vianney nie ufa sobie, we wszystkich swych potrzebach

zwraca się do Boga za wstawiennictwem Świętych. Tej praktyki uczy też swoich parafian. Kim była owa Święta na której tak polegał?

Żyła ona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w czasach Dioklecjana – żadnego władcy cesarza, który sam siebie uważał za Boga i wymagał oddawania mu czci przez tych wszystkich, którzy go otaczali. Zachwycił się on młodą trzynastoletnią dziewczynką i poprosił o jej rękę. Ta sprzeciwiła się tyranowi, mając na uwadze złożone w swym młodym wieku śluby dziewictwa. Odmawiając przyjęcia prezentów i odpierając wszystkie próby wymuszenia na niej zgody, Filomena pozostała wierna swej decyzji. Pomimo namów rodziców stanowczo tłumaczyła ojcu, że **lepiej jest stracić nasze życie tu na ziemi i zjednoczyć się w wiecznej radości, niż narazić się na wiekiuste po-
tępienie.**

Imperator wpadł w wściekłość i wydał rozkaz, aby wtrącić dziewczynę do więzienia. Jezus nie pozostawił jej jednak samej: we śnie ujrzała św. Agnieszkę wraz z chórem dziewic, która obiecała jej, że już za niedługo będzie z nimi. Ukazała się jej również Maryja, umacniając ją i przykazując aniołowi Gabrielowi, by czuwał nad nią aż do śmierci, a następnie podając jej do rąk Dzieciątko Jezus. Po tych wszystkich zdarzeniach duchy ciemności opanowały Dioklecjana,

który, upiwszy się, rozkazał ubiczować Filomenę na wzór Jezusa. Po skończonej egzekucji zmasakrowane i zakrwawione ciało dziewczynki powtórnie wrzucono do lochu oczekując jej śmierci. Jednak na wskutek cudownej in-



terwencji aniołów została ona ku zdziwieniu wszystkich uleczona. Po tym wydarzeniu Filomena odważnie wypowiedziała prorocze słowa odnoszące się do Dioklecjana. Mówiła, że jego imperium i on sam upadnie, ale Kościół Katolicki będzie rozwijał się i rozkwitał. Cesarz wściekł się i ponownie skazał Filomenę na śmierć, tym razem przez utopienie w Tybrze z uwiązaną przy szyi kotwicą. Jednak i od tej śmierci Święta została w cudowny sposób uratowana. Kiedy Dioklecjanowi doniesiono, co się zdarzyło, wystraszył się i zażądał, aby natychmiast

pozbawiono ją życia; nie interesował go sposób, w jaki miano tego dokonać. Dzieweczka została wyprowadzona poza mury miasta i przywiązana do drzewa. Na rozkaz łucznicy wypuścili grad strzał do bezbronnej ofiary.

Święta męczennica bliska była śmierci mimo to nie wydała z siebie jęku. Jej ciało złożono w podziemiach amfiteatru, a Bóg kolejny raz uzdrowił jej rany. Gdy Dioklecjan ponownie rozkazał wymierzyć w nią grad strzał, stał się kolejny cud, żadna z nich nie trafiała w Filomenę, pomimo tego, że łucznicy mieli wysokie umiejętności. Po namowie ze swymi doradcami imperator zdecydował, że najbezpieczniej będzie odciąć jej głowę. Strażnicy pojмали ją i wykonali egzekucję. Święta Filomena umarła w piątek 10 sierpnia 302 r. po Chr. o godz. 3 po południu.

„Cześć Świętych przysparza Świętych. Dobrze bowiem, jak i złe bywa zaraźliwe. I niepodobna szczerze, serdecznie obcować czas dłuższy ze Świętymi w rozważaniu ich cnót bohater- skich i w modlitwie do Nich a nie doznać

na sobie skutków tej błogiej zarazy” – pisał w swym liście ks. arcybiskup Bilczewski. Czego zatem uczą nas św. Jan Maria Vianney i św. Filomena? Pierwszy tego, że należy wybrać sobie osobnych Świętych na swoich bliższych opiekunów, a w Ich przyczynie pokładać szczególną ufność. Pamiętać należy o tym, że Święty, którego imię nosimy, dany jest nam na Chrzcie Świętym za najbliższego Patrona. Św. Filomena uczy nas nato- miast

odważnego stawania w obro- nie wiary i wyznawanych wartości, mę- stwa w ucisku, a także poka- zuje, że osią- gnięcie wiecznego szczęścia nie zawsze idzie

w parze ze

szczęściem doczesnym. Warto

zatem poznawać – tak jak czynili to nasi przodkowie - żywoty Świętych. Wskazane wydaje się również zanosić do nich modlitwy bo jak czytamy w liście św. Jakuba Apostoła, **„wiele może przyczyna sprawiedliwego”** (5,16). Wspomniany Arcybiskup natomiast pisze: „Katolicy czci Świętych wstydzić się nie potrzebują. Jest ona w swej teorii i praktyce – jak cała na- sza święta religia, najwyższym rozumem - bo najwyższy rozum cnota! Najwyższym nierozumem jest tym samym odrzucanie czci Świętych. Kto odrzuca cześć Świę- tych, kto mówi: nie potrzebuję Świętych, mnie Bóg wystarcza, ja sobie wprost i bez pośredników załatwiam u Pana Boga moje sprawy, ten kończy zwyczajnie na najgor- szym, bo na myśli: nie potrzebuję Boga, ja sam sobie wystarczam, ja sam sobie Bogiem. A to już grób cnoty, to już śmierć moralna jednostki i narodu. Świętych nawet nigdy dosyć uczcić nie można!”





Dk. Marcin Lorenc, kurs VI

Ciemna noc wiary

„Cóż wie człowiek, który nie był doświadczany”. To zdanie Syracyclesa, wyraża rzeczywistość ludzkiego doświadczenia, według, której nikt nie może dojść do poznania siebie i świata, do odpowiedzi na plan Boga co do własnej osoby, jeżeli nie zgodzi się wejść w ogień doświadczeń. Ciemna noc stanowi nieunikniony etap w drodze do Boga. Każdy z nas, jeżeli traktuje swoją wiarę na serio, musi przejść przez noc.

Latem 1897 roku w klasztorze w Lisieux walczy ze śmiercią 24 – letnia zakonnica. Gruźlica niszczyła jej płuca, oddycha ciężko, rzezi. Przeżywa ataki duszności, głodowe urojeń, samobójcze myśli. W tym samym czasie przez otwarte okno umierająca słyszy, jak dwie współsiostry rozmawiają o niej: „siostra Teresa wkrótce umrze” –

mówi jedna z nich obojętnie, „coż będzie można napisać o niej w klasztornym nekrologu? Wstąpiła do nas, żyła i umarła – więcej nie ma rzeczywistości nic do powiedzenia”.

Jakże owe siostry zdziwiają się gdy ich współsiostra zostanie

wyniesiona na ołtarze, jakże dopiero wtedy zrozumieją, że gdy one wydawały opinie na jej temat, ona trwała w ciemnej nocy wiary. Jakże wielkie będzie ich



zaskoczenie!

Pismo święte wskazuje na doświadczenia jako na coś niezbędnego w kształtowaniu naszej wiary. Są niezbędnymi w sprawdzeniu wartości wiary (1 P 1,7), odkrywają przed nami prawdę (1 Kor 11,19), uczą pokory (1 Kor 10,12-13). Doświadczenia mogą również stać się „pokusami” poprzez użytek, jaki może zrobić z nich szatan (1 Kor 7,5 ; 1 Tes 3,5). Bóg nie jest autorem pokus, ale dopuszcza doświadczenia, jak testy nałożone na człowieka, aby przez tajemnicę krzyża mógł on przeniknąć w Jego Tajemnicę.

Wielu patrzy na Teresę od Dzieciątka Jezus jako na „słodką świętą”, kierującą się infantylnym podejściem do Boga i drugiego człowieka. Trzeba jednak obalić owe skojarzenia i śmiało powiedzieć, że za kiczowatą fasadą kryje się człowiek o zupełnie ziemskich lękach i tęsknotach, człowiek, który utracił radość z Boga, ale



w przekornej miłości nie chce od Niego odstąpić. Toczy bój z którego wychodzi zwycięsko, ale zanim to nastąpi włoży wiele wysiłku, aby pokonać wroga czyhającego niemal każdego dnia na jej duszę.

Czym była ciemna noc wiary w życiu Małej Teresy?

Bóg powoli, ale systematycznie i dokładnie przygotowywał ją do ostatecznego starcia, które dokonało się podczas końcowego etapu choroby. Pewnego dnia zwraca się do siostry, która postanowiła ją odwiedzić w infirmerii: „widzi siostra tam w dole czarny loch, w którym nie można nic rozróżnić”, następnie wskazuje na ciemne miejsce pod

drzewami kasztanów w klasztornym ogrodzie dopowiadając: „w takim czarnym lochu jestem z duszą i ciałem. O tak co za ciemność!”.

Dzięki takiemu doświadczeniu jakim jest ciemna noc wiary, Teresa zrozumie czym byłaby jej dusza bez Boga, owa ciemność odziera człowieka z wszelkiej zmysłowości i duchowego zadowolenia. Poczucie Bożego wsparcia jakby zanika. W tym czasie posuchy Teresa uświadomi sobie, że nie powinna opierać się na niczym poza Bogiem. Tylko tak ogołocona, oczyszczona dusza może wejść w bliski związek z Bogiem.

Z każdym dniem ciemność staje się silniejsza. Teresa stwierdzi, że niebo zamyka się przed nią coraz bardziej i bardziej, pisze: „nie wierzę w życie wieczne, wydaje mi się, że po tym śmiertelnym życiu nie ma już nic więcej”. Noc wiary przechodzi w noc całkowitą, pokusy przeciw wierze ogarną całą jej istotę, maleńki płomyk wiary, który jak dotąd tlił się w jej codziennym zmaganiu zagasł. Ta próba będzie trwać, aż do

momentu śmierci.

Czy aby płomyk na pewno zagasł?

Tak myślała Teresa, ale w duchowych ciemnościach, światło nie gaśnie, jest tylko ukryte. Bóg staje się jakby „ukrytym – obecnym”, można do Niego mówić, nawet jeśli On nie odpowiada.

W danym czasie Bóg jest obecny tylko jakby w zasłoniętej postaci, to trzeba dzielnie zaakceptować z pełną ufnością.

Teresie się to udało, dlatego też ciemność zaczęła dla niej świecić. I dlatego też wyszła zwycięsko z tej długiej i bezlitosnej walki. I wcale nie świadczy o tym zainteresowanie się nią po śmierci przez wielkie rzesze ludzi. Dawała dowody

z y c i ę s t w a
w okresie trwania ciemnej nocy wiary: swoim oporem, nietraceniem czasu i sił na dyskusje ze swym przeciwnikiem, swoimi aktami wiary, miłości, swą niezachwianą ufnością.

Pokazuje każdemu z nas jak zwycięsko wyjść z ciemnej nocy wiary.

Z jej krótkiego życia wypływa pewna prawda. Nadzieja nie szuka cierpienia, ale przyjmuje krzyż ciemności wiary. Pomimo pozornego zgaśnięcia płomyka wiary, Teresa właśnie w wierze odkrywa, że mimo ludzkiej niemocy, niezdolności radzenia sobie z tyloma sytuacjami, można wiele uczynić. Tylko z takiej pozycji możemy odkrywać wartość ciemnej nocy wiary.

Dziś potrzeba nam takiej autentycznej, św. Teresy, która zna troski, niepokoje, lęki i wątpliwości współczesnego człowieka, jego trudności z wiarą i bezsensem życia, bo wiele z tych spraw sama przeżyła. I tylko taka Teresa może być dla nas wzorem w przewycięzaniu owych ciemnych mroków wiary.





Samotność w świetle wiary

Kl. Tomasz Zarzycki, kurs II

Nikt z nas nie chce żyć w wyobcowaniu. Nawiązujemy przyjaźnie, spotykamy się ze znajomymi, kochamy drogie nam osoby, jak i też pragniemy doświadczać obecności i serdeczności drugih. Jednakże, co takiego sprawa,

że tak często doświadczamy samotności? Czy jest ona tym, za co ją uważamy? A może czymś zupełnie innym?

Wielu ludzi doświadcza samotności. Codziennie przeżywają chwile, kiedy zostają sami ze sobą. Także Jezus Chrystus przeżywał – i to niejednokrotnie – takie chwile w swoim życiu. Za każdym razem, kiedy miał podjąć ważną decyzję (jak np. wybranie Dwunastu Apostołów) udawał się w jakieś ustronne miejsce, aby pobyć w samotności na modlitwie (por. Łk 6,12-16). Co więcej, sam początek Jego działalności poprzedza pobyt w samotności na pustyni przez czterdzieści dni (por. Łk 4,1-13). **Jezus nie tylko nie stronił od samotności, ale ją dobrowolnie wybierał. Dlaczego? Bo jest ona darem przekazanym ludziom przez Boga. Można ją określić jako „przestrzeń” w życiu człowieka, która służy do odkrycia i przyjęcia czegoś nowego, odmiennego, wyjątkowego i niepowtarzalnego. Jezus doskonale wiedział, że tylko w samotności może odkryć plan i wolę Boga w zględem sobie.**

W tym miejscu może pojawić się problem z określeniem, czym właściwie jest samotność, a czym nie jest. Przyjrzyjmy się zatem mitom z nią związanym.



Pierwszym z nich jest uważanie samotności za osamotnienie. Osamotnienie to poczucie, że jest się niekochanym, niepotrzebnym nikomu. Wynika ono z pobudek egoistycznych i własnej pychy. Człowiek przeżywający osamotnienie ma złe relacje z innymi, twierdzi, że inni go nie rozumieją, nie interesują się nim. Jakość tychże relacji nie jest spowodowana rzeczywistą złością czy niechęcią innych (choć takowa może zaistnieć), ale przede

wszystkim wygórowanymi wymaganiami, jakie stawia osamotniony wobec innych, czy złymi wyobrażeniami na temat możliwych relacji z innymi. Trzeba dodać, że taka osoba, wymagając od innych, nie wymaga od siebie.

Drugim błędnym rozumieniem samotności jest kojarzenie jej z opuszczeniem przez kogoś. Opuszczenie to poczucie utraty dobrych relacji z innymi czy też całkowitego ich zaniku, jak i fizycznej obecności osoby, które nie jest spowodowane błędami czy złymi czynami człowieka. Przykładem człowieka w takim stanie może być Jezus, który na krzyżu wypowiada słowa: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” (por. Mt 27,46). Odczuwał On, że wszyscy Go opuścili, nawet sam Bóg. Przyczyną takiego poczucia był rzeczywisty brak miłości ze strony wielu ludzi, którzy nie chcieli być narzędziami Boga w Jego dziele zbawczym i zamiast kochać, nienawidzili. Należy tutaj dodać, że nasz Zbawiciel na krzyżu jednocześnie przeżywał opuszczenie i samotność.

Skoro samotność nie jest ani

osamotnieniem, ani opuszczeniem, to w takim razie jak ją należy właściwie rozumieć i jak uchwycić jej sedno? Warto zauważyć, że prawie każdy człowiek, niezależnie od stanu w jakim żyje (czy to małżeństwie, czy jako kapłan, „singiel” itd.), niejednokrotnie odczuwa „nieprzystosowanie” do ogólnych reguł, schematów i stereotypów obecnych w otaczającym go społeczeństwie.

Bóg stwarzając człowieka uczynił go wyjątkowym i zarazem niepowtarzalnym tak, że żadna pojedyncza osoba ludzka nie jest taka sama. Ta odmienność każdego człowieka jest właśnie samotnością. Jednak, żeby odkryć ją w pełni człowiek musi pozbyć się tego, co przeszkadza w głębszym spojrzeniu na siebie i swoją indywidualność, oryginalność. Można to zobrazować sytuacją, gdy

po rozmowie z kimś zostajemy sami w pokoju, w którym znajdują się najróżniejsze przedmioty. Zdarza się wtedy, że zauważamy te z nich, które wcześniej nie przykuwały naszej uwagi, gdy była obecna dana osoba. Zauważmy, że w momencie, odsunięcia tego, co nie pozwalało nam koncentrować się na rzeczach w pokoju (czyli w tym przypadku zakończenia spotkania z drugą osobą) widzimy więcej i lepiej. I to jest cała istota, sedno i zarazem sens samotności. Dzięki niej możemy doskonale odkrywać siebie, bliźnich,

Boga i świat nas otaczający.

Samotność to nie tylko integralny element naszej egzystencji, lecz również konieczny. To ona

była warunkiem spotkania Mojżesza z Bogiem. Mojżesz, żeby rozmawiać z Bogiem „twarz w twarz” wchodził do Namiotu Spotkania czy też na szczyty gór (por. Wj 33,7-20 i Wj 19,20) – były to miejsca, w których bez przeszkód mógł spotkać się z objawiającym się Bogiem. My także potrzebujemy takiego „miejsca”, takiej

„przestrzeni”, a jest nią właśnie nasza samotność.

Podsumowując samotność można określić jako „przestrzeń” w życiu człowieka, która służy do odkrycia i przyjęcia czegoś nowego, odmiennego, wyjątkowego i niepowtarzalnego.

Oczywiście wyżej podana definicja nie jest jedyną i w zależności od przyjętego systemu pojęciowego można w różny sposób wnioskować na temat i interpretować rzeczywistość samotności. Jednak z punktu widzenia chrześcijanina takie ujęcie

samotności wydaje się być najbardziej logicznym i uzasadnionym. Na koniec należy dodać, że mimo istniejących różnic w ujęciu tego problemu samotność jest integralnym elementem naszej egzystencji, który występuje bez względu na zmieniające się okoliczności zewnętrzne.





Wiara w ujęciu Josepha Ratzingera

Kl. Jacek Bram, kurs IV

Rok Wiary, który obecnie przeżywamy z woli Ojca Świętego Benedykta XVI, niejako zobowiązuje nas do pochylenia się nad kwestią wiary i jej znaczeniem w naszym życiu. Wiemy, że podobny Rok Wiary podarował Kościołowi 45 lat temu papież Paweł VI. W tamtym czasie posoborowy kryzys osiągnął swój szczytowy moment. W społeczeństwie, podobnie zresztą jak wśród samych teologów, w obliczu ogólnego zagubienia i spływania chrześcijańskich wartości, wielu zaczęło pytać o właściwą treść i sens wiary chrześcijańskiej. Wtedy to kluczową rolę w obronie naszej tożsamości odegrał ks. Joseph Ratzinger, organizując na uniwersytecie w Tybindze cykl wykładów dla słuchaczy wszystkich wydziałów tegoż uniwersytetu poświęconych chrześcijańskiej wierze, zwłaszcza zaś skoncentrowanych na „Wyznaniu wiary”. Wykłady te cieszyły się wielkim uznaniem i już rok później (1968r.) Ratzinger wydał na ich podstawie książkę „Wprowadzenie w chrześcijaństwo”, pod której wrażeniem był chociażby Paweł VI, czy kard. Karol Wojtyła. Widać więc wyraźnie, że już na długo przed wyborem na Stolicę Piotrową przyszedł papież był wielkim obrońcą wiary. Dlatego też w niniejszym artykule w celu głębszego zrozumienia jej istoty chciałbym przedstawić wybrane myśli ks. Ratzingera zaczerpnięte z lektury wspomnianej książki. Oczywiście nie jest to w żadnym wypadku streszczenie tego dzieła czy jego recenzja.

Jest to raczej przedstawienie niektórych spostrzeżeń wybitnego teologa, które szczególnie utkwiły mi w głowie. Chciałbym poprzez ten krótki artykuł zachęcić czytelnika nie tylko do lektury tej książki, ale też do jeszcze bardziej intensywnej refleksji nad znaczeniem wiary w swoim życiu osobistym.

„Przywiązany do krzyża – ale krzyż nieprzywiązany do niczego błąka się po odmętach morza.” Trudno

dokładniej i dobitniej opisać sytuację, w jakiej znajduje się dziś wierzący. Wydaje się, jakby utrzymywała go tylko belka chwiejąca się na morzu nicości. Można by niejako obliczyć chwilę, w której musi zatonać. Tylko chwiejąca się belka łączy go z Bogiem, ale

łączy go nierozzerwalnie, i ostatecznie on wie, że to drewno jest silniejsze od kłębiącej się pod nim nicości, która mimo to jest zawsze groźną, istotną mocą jego terażniejszości.” Już na podstawie tego krótkiego cytatu widzimy wyraźnie jak podobna jest sytuacja dzisiejszego wierzącego do tej sprzed blisko 50 lat. Widzimy, jak wiele trudów i różnego rodzaju niepewności doświadczają wierzący z różnych stron, ale nie sposób też nie dostrzec, jak mocny jest fundament, na którym się oparli. Ale nie tylko sytuacja wierzącego



jest trudna i niepewna, czytamy bowiem nieco dalej: „... **nie ma ucieczki przed dylematem ludzkiego istnienia. Kto chce uniknąć niepewności w rzeczach wiary, będzie musiał doświadczyć niepewności niewiary**, która nigdy nie może ostatecznie na pewno powiedzieć, czy jednak wiara nie jest prawdą. Dopiero gdy ktoś odrzuci wiarę, okazuje się, że nie można jej całkowicie odrzucić. (...) **Zarówno wierzący, jak i niewierzący, każdy na swój sposób, doświadczają zwątpienia i wiary, jeśli tylko nie ukrywają się sami przed sobą i przed prawdą swego istnienia.** (...) Może właśnie wątplenie jednego i drugiego człowieka chroni ich przed zasklepieniem się w sobie

i mogłoby się stać miejscem spotkania. Nie pozwala im zamknąć się w sobie, każe wierzącemu dojrzeć człowieka w niewierzącym, a niewierzącemu w wierzącym.” Po tych wstępnych rozważaniach Ratzinger pyta,

co to właściwie znaczy wierzyć. **Z a u w a ż a ,** że odpowiedź na to pytanie jest związana z momentem historycznym, w którym to pytanie jest stawiane. Bardziej jednak niż na uchwyceniu tych różnic zależnych od kontekstu historycznego skupia się na tym, co wspólne dla każdego wierzącego. „Słowo *credo* znaczy, że człowiek nie uważa, iż może wzrokiem, słuchem i dotykem objąć całość tego, co go dotyczy, nie uważa, że przestrzeń jego świata jest wytyczona tym, co można ujrzeć i czego można dotknąć, lecz szuka innego sposobu dojścia do rzeczywistości, który

to sposób nazywa wiarą, znajdując w niej w ogóle rozstrzygające otwarcie swego spojrzenia na świat.” Taka postawa w jego ocenie jest właśnie tym, co w języku biblijnym nazwane jest nawróceniem. „Człowiek musi się wewnętrznie odwrócić, aby dojrzeć, jak wiele traci z tego, co istotne, gdy idzie za swym ciężeniem naturalnym. Musi się odwrócić, aby poznać, jak jest ślepy, gdy wierzy tylko temu, co widzą jego oczy. Bez tego zwrotu egzystencji, bez pokonania naturalnego ciężenia nie ma wiary.” W takim też ujęciu **„wiara jest codziennie czymś nowym i tylko w nawróceniu trwającym całe życie możemy pojąć, co to znaczy mówić: wierzę.”** Podsumowując więc czym

jest wiara trzeba powiedzieć, iż jest to zawsze „skok poprzez bezdenną przepaść, (...) coś z wielkiej przygody.”

Ks. Ratzinger pisze w dalszej części swojego wykładu, że wiara nie dotyczy tylko tego, co dla nas niedostępne i wieczne, lecz właśnie niejako przerzuca ona most

między tymi dwoma porządkami istnienia i pozawala nam doświadczać w codzienności działania Boga. Dzieje się to szczególnie dzięki tajemnicy Wcielenia, która umożliwia nam zobaczenie Niewidzialnego. Paradoksalnie ten szczytowy moment Objawienia otworzył później drogę filozofom, aby ogłosili „śmierć Boga”, gdyż nie mogli uwierzyć, że Bóg mógł tak bardzo stać się bliski człowiekowi.

Precyzując coraz dokładniej pojęcie wiary nasz teolog napisze: **„istotą wiary jest zawierzenie się czemuś, czego człowiek sam nie wykonał i nigdy wykonać nie może, a co właśnie dlatego jest**



oparciem i umożliwieniem wszelkiego naszego wykonywania. (...) Wiara bowiem nie należy do dziedziny tego co wykonalne i wykonane, chociaż ma do czynienia z jednym i drugim, ale należy do dziedziny zasadniczych decyzji, od których człowiek nie może się uchylić, a które może podjąć tylko w jednej jedynej formie. Tę właśnie formę nazywamy wiarą.” Każdy człowiek musi zatem w jakiś sposób *wierzyć*. „Wierzyć po chrześcijańsku to znaczy zawierzyć sensowi, który utrzymuje mnie i cały świat; przyjąć wiarę jako bezpieczny grunt, na którym mogę stanąć bez obawy. (...) To upoważnia nas do zajęcia spokojnej postawy wobec tego, co widzialne, z całą odpowiedzialnością wobec tego, co niewidzialne, jako prawdziwej podstawy wszystkiego.” Dzięki temu, według przyszłego papieża, człowiek żyje tym, co jest mu właściwe jako człowiekowi, a więc słowem, miłością, sensem. Przypomina jednak, że nie może rodzaj ludzki sam sobie stworzyć sensu, który byłby prawdziwą podstawą egzystencji, lecz sens ten można tylko przyjąć jako dar. Wierzyć więc oznacz „stanąć z pełnym zaufaniem na określonym gruncie nie dlatego, że ja tę podstawę stworzyłem i sprawdziłem, ale właśnie dlatego, że jej nie stworzyłem i nie mogę sprawdzić.” Taka postawa umożliwia człowiekowi dotarcie do najgłębszej prawdy dotyczącej całej rzeczywistości. „Człowiek dochodzi do prawdy bytu nie poprzez wiedzę, tylko poprzez rozumienie, rozumienie sensu, któremu się powierzył. I oczywiście trzeba dodać, że rozumienie otwiera się nam w trwaniu, a nie poza nim. (...) Wiedza bowiem o funkcjonalności świata – o czym nas wspaniale informuje dzisiejsza myśl techniczno-przyrodnicza – nie daje



rozumienia świata i bytu. Rozumienie wyrasta tylko z wiary.”

Na sam koniec tych fundamentalnych rozważań dotyczących wiary w ogólności Ratzinger doprecyzowuje, czym jest wiara chrześcijańska w swej najgłębszej naturze. Jest ona nie tylko uznaniem duchowej podstawy świata, lecz jej szczegó

gólnym rysem jest wiara w Osobę. „Jest ona spotkaniem z człowiekiem Jezusem i w tym spotkaniu doświadcza, że sensem świata jest osoba. (...) **W życiu Jezusa, w Jego bezwzględny** oddaniu swego życia ludziom mieści się sens świata: On oddaje nam się jako miłość, która także i mnie kocha i przez ten niepojęty dar trwałej miłości, jakiej nie grozi żadna prze-

mijalność, żadne zakłócenie egoizmem, czyni wartym życie. (...) Ów sens zna mnie i kocha. Mogę mu się powierzyć z gestem dziecka, które wie, iż w matczynym „ty” zawiera się odpowiedź na wszystkie jego pytania.”

Przedstawione myśli Josepha Ratzingera to tylko część jego rozważań dotyczących wiary. Myślę jednak, że już ta krótka panorama bardziej rozjaśnia nam czym jest wiara. Mam nadzieję, iż niejednen z czytających zachce pogłębić te rozważania poprzez lekturę jego książki. Zaznaczę tylko, że w dalszej części wykładu ks. Joseph Ratzinger omawia kwestię wiary w Kościele oraz bardzo dokładnie omawia poszczególne artykuły *Credo* uwzględniając przy tym szerokie odniesienia teologiczne, filozoficzne, religioznawcze, kulturowe i społeczne.

Przez filozofię do wiedzy krzyża



Kl. Konrad Sikora, kurs I

„*My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, głupstwem u pogan, a dla tych, którzy są powołani zarówno spośród Żydów, jak i Greków, jest mocą Bożą i mądrością Bożą*” (1 Kor 1, 23-24). Do tej właśnie prawdy doszła święta męczennica Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein). Żydówka, filozof, karmelitanka bosa – niezwykła kobieta i niezwykła święta, której droga do wiary miała niesamowity wymiar, a wiodła właśnie przez wiedzę. Rozumem doszła do Boga. Píše bł. Jan Paweł II na początku swojej encykliki o relacjach między wiarą i rozumem: „*Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji z prawdą*” (*Fides et ratio*, I). O Edycie Stein można tak właśnie powiedzieć: jej duch na obu tych skrzydłach doszedł do Prawdy jaką jest Bóg.

Droga wiary Świętej nie wydaje się spektakularna i pełna splendoru z powodu mistycznych wizji. Ta droga była raczej owocem bardzo wytrwałej pracy naukowej – filozoficznych poszukiwań. Stąd też można powiedzieć o niej jakimś oświeceniu Edyty Sten, która w pewnej chwili swego życia postanawia przyjąć chrzest. Sądzę, że do przedstawienia tej niezwykłej postaci nie

potrzeba absolutnie zagłębiać się w szczegóły ani jej życia, ani też działalności. Warto jedynie wspomnieć, że urodziła się we Wrocławiu, studiowała później filozofię i pracowała jako asystentka jednego z najbardziej cenionych filozofów – fenomenologa Edmunda Husserla. Z tym środowiskiem już do końca życia prawie się nie rozstawała i w tej dyscyplinie, jaką jest filozofia fenomenologiczna, znalazła prawdę i poszła za jej głosem. Nie była to jednak droga prosta, ani też usłana wieloma sukcesami. Mimo tych wielu trudności Edyta nie zeszła z drogi poszukiwania prawdy – tej filozoficznej, ale nade wszystko prawdy wiary i życia.

Świadectwem rozterek i trudności oraz specyficznym autoportretem są listy skierowane do filozofa i przyjaciela Edyty Stein – Polaka Romana Ingardena. Zaglądając do tych na wskroś filozoficznych listów można właśnie krótko – aczkolwiek zwięźle – przedstawić Świętą w tej perspektywie, która (jak się zdaje) jest dla jej osobowości najwłaściwsza. Niesamowita kobieta, wybitnie znająca filozofię, i niezwykła Święta karmelitańska. W jaki sposób Edyta Stein doszła

do tego, kim była?

Niezbyt gorliwa wyznawczyni judaizmu – jak sama siebie określała – zamierzała podjąć studia, aby później przerodziło się to w wielopłaszczyznową pracę na



ukową. Pracowała filozoficznie do końca życia, ale to właśnie ta praca niejako wyrwała ją z tej religijnej przeciętności i doprowadziła do tego, iż 1 stycznia 1922 roku przyjęła chrzest w Kościele katolickim. Ale i ta decyzja nie była łatwa, bowiem matka Edyty Stein była gorliwą Żydówką i mocno przeżywała fakt przejście córki na chrześcijaństwo. Święta tak to relacjonuje w jednym z listów do Ingardena: „Jeśli Chrystus stanowi punkt odniesienia mojego życia, a Kościół Chrystusowy moją

Ojczyznę, to jak ma nie być mi ciężko pisać listy, w których muszę starannie uważać na to, by nie pozostało się do nich nic z tego, czym wypełnione jest moje serce, bo mogłoby to wywołać zgorzsenie i budzić nieprzyjemne uczucia względem tego, co jest mi drogie i święte? Właśnie takie listy muszę stale pisać do domu i tak też przychodzi mi żyć, gdy się tam zjawiam; jest to najcięższe brzemie, jakie kiedykolwiek dźwigałam.” (List 96 z 13 grudnia 1925r.) Jasno wynika, że droga wiary Edyty nie była prosta, ale –

co jest ważniejsze – Święta zdawała sobie sprawę ze swojego położenia zanim jeszcze przyjęła chrzest. W tym przejawia się właśnie jej wielka odwaga – przystąpiła do Kościoła Chrystusowego mimo świadomości bólu i niezrozumienia przez matkę a także niezrozumienia ze strony środowiska filozoficznego – ludzi uczonych, kierujących się tylko rozumem, a nie wiarą.

Wielokrotnie pisała do Ingardena na temat swojej wiary. Nie bała się o niej mówić, ani też bronić jej w sposób odpow-

wiedni jej środowisku, czyli w sposób filozoficzny. Owocem tego była rozprawa na temat św. Tomasza z Akwinu czy nawet zestawienie myśli Akwinaty z Edmundem Husserlem. Mocno utwierdzona w swej wierze pisała wtedy do Ingardena: „Jeśli chodzi o wiarę, której tworzącej i przeobrażającej siły doświadczam najzupełniej realnie w sobie samej i innych, wiarę, która wzniosła katedry średniowiecza i nie mniej cudowną konstrukcję liturgii, wiarę, którą św. Tomasz nazywa

zawijającym się w nas początkiem życia wiecznego – to o taką wiarę rozbija się moja wątpliwość” (List 102 z 28 listopada 1926r) Wiara stała się dla doktor filozofii jedynym sensem i istotą życia. O przyczynach swojej decyzji do przyjaciela-filozofa pisze krótko, acz wymownie: „W każdym razie, przez te ostatnie lata dużo więcej żyłam niż filozofowałam.” (List 78 z 15 października 1921r)

Edyta Stein więc usiłuje dalej – co

powtarzać się będzie w wielu listach – przekonać Romana Ingardena do poznania religii katolickiej. O swoich uczuciach i przemyśleniach pisze bardzo otwarcie. Dla niej wiara to nie to samo, co filozofia. Filozofia jest jedynie drogą do wiary, a wiara jest życiem – sensem i dopełnieniem, bo w wierze jest Chrystus. Studium o św. Tomaszu z Akwinu przybliży ją do tego, czego szukała – do swoistego pomostu między wiarą a filozofią. Jednak i gruntownie wykształconej doktor filozofii będącej w doskonałym momencie swego życia nie wystarczyło. Gdy poznała



Prawdę, zapragnęła jeszcze ściślej się z Nią zjednoczyć i drogę do tego otworzyła poprzez lekturę Mistyków Karmelu: św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa. Sama później pisała, że otworzyło to jej bardziej oczy na sprawę poszukiwania Boga, co także ujawnia się w radach dawanych Ingardenowi. Ta filozoficzna bliskość Edyty Stein i Romana Ingardena dawała wielokrotnie o sobie znać, np. w sprawach religijnych, o których Święta pisała otwarcie, ale zarazem nigdy nie narzucała swoich przekonań. Musiało więc to dla niej być także krzyżem, z którego jednak nie zrezygnowała, bo to wszystko tworzyło ją – kobietę w pełni świadomą swoich przekonań i szanującą wszystkich ludzi – pamiętającą o przyjaciółach.

Niezwykła osobowość Edyty Stein, mądrość i otwartość oraz – bez wątpienia – Mistycy Karmelu: to wszystko przyprowadziło ją przed furtę klasztorną Karmelu w Kolonii. Choć i w tej decyzji poczuła się osamotniona, to jednak nie odrzuciła swoich przyjaciół i nadal utrzymywała z nimi kontakt. Pokazała tym samym, że wiara katolicka nie dzieli i nie każe zostawiać ludzi, którzy tworzą nasze życie, ale właśnie zbliża do nich pomimo różnic w poglądach.

Będąc w Karmelu nie porzuciła pracy naukowej i nadal się w tym spełniała – pisała zresztą na wyraźną prośbę przełożonych. Teresa Benedykta od Krzyża – takie bowiem imię przyjęła w zakonie – pracowała wytrwale, wytrwalej nawet niż przedtem. Choć nie mogła już pod koniec swego życia publikować z powodu swego żydowskiego pochodzenia, chociaż przeżywała głęboko represje III Rzeszy wobec Żydów, nie ustawała w swej wierze i nadal niosła swój krzyż, który stawał się coraz cięższy.

Wreszcie musiała się chronić

w holenderskim Karmelu w Echt, bowiem sytuacja Żydów w Rzeszy stała się oczywista. Swoją pracę intelektualną uwieńczyła wspaniałym studium o św. Janie od Krzyża pt. „Wiedza Krzyża”. Kiedy prześladowania Narodu Żydowskiego sięgały już daleko poza granice Rzeszy, gestapowcy dotarli także do Echt w Holandii i do Karmelu, w którym pracowała siostra Teresa Benedykta. Została aresztowana z powodu swojego żydowskiego pochodzenia i przewieziona do obozu w Oświęcimiu. Jej wiara jednak nie ustała, chociaż krzyż ją niesamowicie przygniatał, zwłaszcza że



jej los dzieliła także jej rodzona siostra. Pisała wtedy do swej przełożonej z prośbą o niezbędne rzeczy dla swej siostry i o kolejny tom brewiarza, bo nie ustawała na modlitwie, co – jak mówią świadkowie – dodawało jej spokoju i opanowania w obozie, w którym ludzie byli poruszeni, przerażeni i zdeorientowani. Świadoma tego, że jej najbliższa rodzina podzieliła okrutny los w innych obozach, szła wraz z siostrą do komory gazowej mówiąc jej pokrzepiająco: „Chodź, idziemy za nasz naród!” Tam zakończyła się jej droga wiary.

„Życiem Bożym jest miłość płynąca potężnym strumieniem, miłość bezkompromisowa i dobrowolnie siebie dająca.” Taka też była droga wiary św. Teresy Benedykty: bezkompromisowa i idąca ścieżkami filozofii w kierunku Jedynej Prawdy – Boga aż do wielkiej wiedzy Krzyża, wobec której nie szukała kompromisu. Dla niej zawsze tak było tak, a nie – nie. Mądrość doprowadziła ją do Źródła.



„Szawle dlaczego Mnie prześladujesz?”

Kl. Piotr Gosztyła, kurs III

Prześladowania za wiarę to dzisiaj temat szczególnie drażliwy. Wielu publicystów pomija go lub wręcz stawia w negatywnym świetle, ukazując wiarę katolicką, czy w ogóle wiarę, jako źródło zła i niezgody na świecie. I tu właśnie wielu upatruje pretekst do tego, by katolików prześladować.

Pierwszym znanym nam z kart Pisma świętego prześladowcą chrześcijan był Szawel. Pochodził z Tarsu w Cylicji. Znano go w środowisku żydowskim jako fanatycznego wojownika w obronie judaizmu, niszczącego wszystko i wszystkich, którzy sprzeciwiali się wierze w Boga Jahwe. Zanim wstąpił się jako „św. Paweł”, był żydem – faryzeuszem. Jak powszechnie wiadomo, bezwzględnie prześladował chrześcijan. Pewnego dnia, gdy był w drodze do Damasku w celu

uwięzienia tamtejszych chrześcijan, ujrzał oślepiające światło i usłyszał głos Jezusa. *«Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?»* Słowa te były dla niego tak o g r o m n y m wstrząsem, że spowodowały jego nawrócenie. Odtąd stał się głosicielem Ewangelii



i „zapaleńcem” w Bożej sprawie.

Jednak mimo spektakularnego nawrócenia Apostoła Narodów problem prześladowania Kościoła nadal pozostał, co więcej, narastał. Wszystko zaczęło się od tego, że w połowie lipca 64 r. pożar zniszczył większą część Rzymu. Uporczywie rozgłaszana plotka oskarżała o jego wzniecenie Nerona, ale to chrześcijanie ponieśli zań odpowiedzialność – wielu stracono w okrutny sposób. Prześladowania te miały charakter partykularny, jednak wywarły ogromny wpływ na społeczeństwo *Imperium Romanum*. Wielu obywateli zaczęło uważać chrześcijan za najgorszych wrogów Republiki Rzymskiej. Nastroje antychrześcijańskie dodatkowo podsycali ówczesni pisarze. Warto wymienić tu Porfiriusza, Celsusa, czy też Juliana Apostatę. Pisarze ci, nie znając



podstaw religii chrześcijańskiej, wysuwali mnóstwo zarzutów wyspanych z palca.

perskiej, w której zginął.

Dalszy rozlew krwi miał miejsce za cesa-

rza Dioklecjana.

Po przegranej wojnie z Persami w 299 r. cesarz przeprowadził czystkę w wojsku – bowiem wprowadzenie powszechnego obowiązku składania ofiar przez żołnierzy było równoznaczne z usunięciem nieposłusznych mu chrześcijan z armii. Wiosną roku 304 ogłoszono edykt nakazujący wszystkim mieszkańcom Cesar-

stwa zło-

żenie ofiary. Był on dla chrześcijan najsurowszy, przewidywał bowiem dla nieposłusznych tortury, zesłania do kopalń, a nawet karę śmierci.

Mimo prześladowań religia chrześcijańska coraz owocniej się rozwijała. Dojście Konstantyna Wielkiego do władzy było błogosławieństwem dla wyznawców

Wyznawców Chrystusa posądzano m.in. o dzieciobójstwo, kazirodce związki, czy obarczano winą za przegraną wojnę. Najczęściej lokalne prześladowania wybuchały w Azji Mniejszej (choćby dlatego, że chrześcijan było tam najwięcej). Represyjna polityka przybrała z czasem także powszechny charakter.

Na większą skalę rozpoczęto prześladowania w połowie III wieku. Na przełomie 249 i 250 roku cesarz Decjusz wydał prawo nakazujące powszechne karanie chrześcijan. Antychrześcijańską politykę prowadzili także Gallus (251-253) i Walerian (253-260), choć ten drugi rozpoczął swoje panowanie z wielką życzliwością wobec chrześcijan. Zmiana nastąpiła w czwartym roku jego rządów pod wpływem ministra Makriana. Zakazano sprawowania kultu, żądano składania ofiar bóstwom pod karą wygnania. Edykt z 258 r. zaostrzył kary. Jednak w 260 r. cesarz dostał się do niewoli

Chrystusa. W 313 roku wydał on tzw. edykt mediolański, gwarantujący wolność religii. Od tego czasu można zaobserwować jeszcze większy rozkwit katolicyzmu.



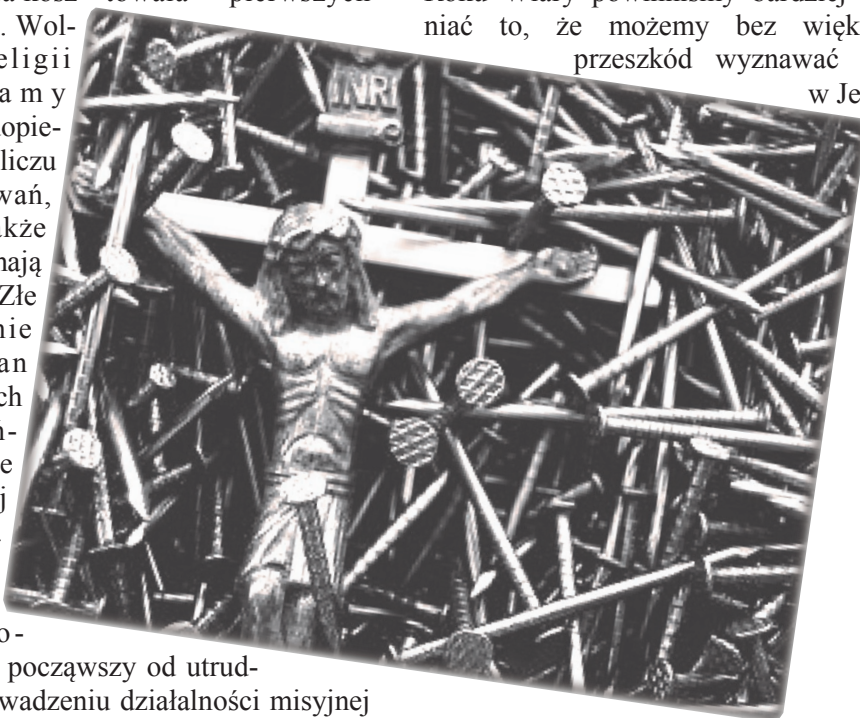
Współcześnie wielu katolików nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele wiara w Chrystusa kosztowała pierwszych chrześcijan. Wolność religii

zaczynamy doceniać dopiero w obliczu prześladowań, które także dzisiaj mają miejsce. Złe traktowanie chrześcijan w krajach muzułmańskich nie jest dzisiaj nowością. Są oni obiektem prześlado-

wań, począwszy od utrudnień w prowadzeniu działalności misyjnej i charytatywnej po morderstwa i zamachy terrorystyczne. Niewielu z nas ma świadomość, że islamscy ekstremiści ogłosili

sierpień tego roku jako „czas walki z chrześcijaństwem i wszystkim, co chrześcijańskie”. Dlatego też w sierpniu tego roku media tak często donosiły nam o śmierci naszych współbraci w wierze. Jak podaje raport przygotowywany przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie, każdego roku za wiarę ginie 170 tys. chrześcijan. Blisko 250 mln w różnym stopniu jest dyskryminowanych. Setki tysięcy zmusza się do

ucieczki lub przymusowo przesiedla. Jestem zdania, iż w trwającym obecnie Roku Wiary powinniśmy bardziej doceniać to, że możemy bez większych przeszkód wyznawać wiarę w Jezusa.

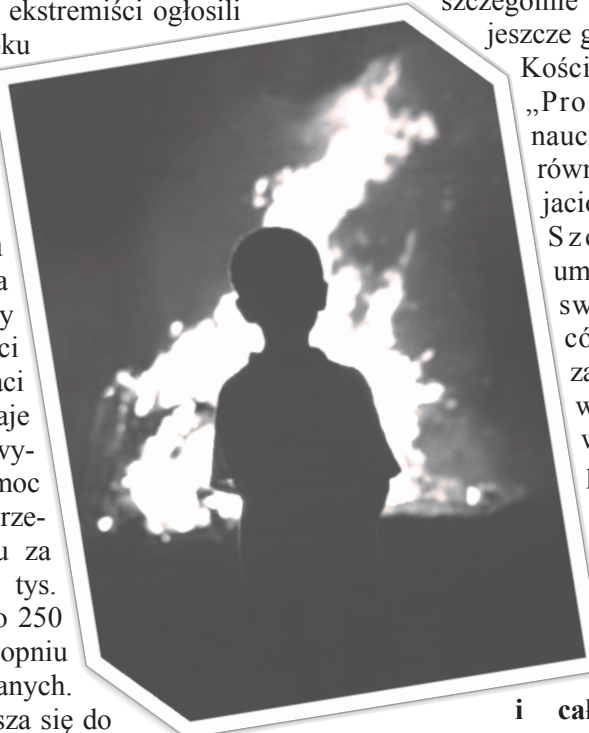


Nasz Papież Benedykt XVI zachęca nas szczególnie w tym czasie do jeszcze gorętszej modlitwy za Kościół prześladowany:

„Prośmy Pana, aby nauczył nas miłować również naszych nieprzyjaciół za przykładem św. Szczepana, który umierając modlił się za swych prześladowców.” Uczmy się zatem postawy miłości wobec tych, którzy w różny sposób nas prześladowają. W każdym akcie prześladowań dostrzegajmy szansę na wzrost naszej wiary. **Uczmy się wyrzeczenia**

i całkowitego oddania

Panu nawet za cenę życia.



Świadkowie wiary o których nie możemy zapomnieć



Kl. Karol Wandas, kurs V

O kapłanie, który mimo zagrożenia życia pozostał przy swoich parafianach

Świadek ten nam, klerykom, jest bardzo bliski. Wychowywał się w murach przemyskiego seminarium. Tu wzrastał duchowo, tutaj również zdobywał teologiczną wiedzę.

W 1939 r. tuż przed wojną otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Bardy. Realizm wojny nie zniszczył w nim ofiarności i poświęcenia dla innych. Wiernie służył ludziom posługą sakramentalną, nie zapomniał też o tym, aby jako Polak służyć zniewolonej przez okupantów Ojczyźnie. Mimo czyhającego nad nim niebezpieczeństwa śmierci nie zdecydował się na opuszczenie swoich parafian. Zginął zamordowany na swojej plebanii w Borownicy przez ukraińskich banderowców 12 lipca 1944 r. Dał tym samym przykład dobrego pasterza, który nie zostawia swoich owiec po to, by ratować siebie, ale oddaje za nie życie. Skąd u tak młodego człowieka (zginął mając 31 lat życia i 4 lata kapłaństwa) postawa dojrzałej wiary i odwagi? Próba analizy życia tej osoby może dać odpowiedź na postawione pytanie.

Ksiądz Józef Kopeć, bo o nim właśnie mowa, urodził się 20 sierpnia 1912 r. Pochodził z Raclawic, miejscowości położonej nieopodal Niska. W dzieciństwie poważnie zachorował. Lekarze orzekli, że młodemu chłopcu pozostało niewiele życia. Wszelkie kuracje nie przynosiły oczekiwanych efektów. Józio uznał, że jedyna jego nadzieja w Bogu. W czasie 3-letniego trwania choroby starał się regularnie uczestniczyć

na Mszy świętej, dużo też się modlił. Tymczasem choroba ustąpiła. Wtedy młodzienczek postanowił wstąpić do Seminarium w Przemyślu. Od 1934 r. przez kolejne 5 lat trwała formacja duchowa i intelektualna młodego alumna Józefa.



Nie należał do zdolnych studentów i dużo czasu poświęcał na to, by przyswoić sobie kolejne treści skryptów. Za to jego koledzy często widzieli go klęczącego przed Najświętszym Sakramentem. Dał się poznać jako ktoś, kto w pełni zaufał Panu Bogu. Sumiennie wypełniał też obowiązki najpierw osoby odpowiedzialnej za naprawę urządzeń elektrycznych, a potem kaplicznika. Kleryk Józef nie uważał się nad swoim słabym zdrowiem. W czasie rozmowy ze swoim kolegą z seminaryjnej ławy stwierdził, że „życie przedstawia dla niego bardzo małą wartość i gotów je w każdej

chwili dla słusznej sprawy poświęcić”. Słowa te miały się rzeczywiście wkrótce spełnić.

Po ukończeniu Seminarium i otrzymaniu święceń objął jako wikary swoją pierwszą placówkę duszpasterską w Rokietnicy. Parafia liczyła grubo ponad 5 tys. osób. Ks. Józef z wielką gorliwością wypełniał obowiązki kapłana. Borykał się jednak z częstymi chorobami gardła, przez co ciężko było mu nauczać religii w szkołach powszechnych. Tygodniowo miał 25 godzin lekcyjnych, a pracę utrudniała duża odległość do niektórych szkół na terenie parafii.

Nie zaniedbywał kontaktów z kolegami z okresu studiów w Seminarium: często ich odwiedzał, dojeżdżając do nich rowem. To, co udało mu się zaoszczędzić, przeznaczał na chorych i potrzebujących parafian. Zaangażował się też w działalność organizacji niepodległościowych, które prowadziły akcje konspiracyjne wymierzone przeciwko Niemcom. Pełniąc funkcje kapelana zabiegał o to, aby partyzanci kierowali się zasadami etycznymi. Był dla nich duchowym ojcem i prawdziwym świadkiem wiary. Ówczesny proboszcz Rokietnicy podkreślał dużą dojrzałość moralną i pracowitość swojego wikarego. Uważał go za wzorowego księdza, odznaczającego się pokorą i pobożnością. Udział ks. Kopcia w konspiracji jakkolwiek polegający wyłącznie na posłudze duchowej musiał się nie podobać tym, którzy trzymali z okupantem. Proboszcz w obliczu realnego zagrożenia aresztowaniem ze strony Niemców zmuszony był niekiedy studiować patriotyczny zapal ks. Kopcia.

Tymczasem ciężka choroba, na jaką zapadł młody wikary, nie pozwoliła normalnie pełnić funkcji kapłańskich. W tej sytuacji udał się na rekonwalescencję zdrowotną. Gdy nieco odzyskał siły, przydzielono mu parafię w Wesolej. Posługiwał na niej rok czasu. Mimo tak krótkiego okresu dał się poznać ludziom

jako dobry i świętobliwy kapłan. Szczególną sympatią darzyły go dzieci i młodzież. Również proboszcz mile go wspominał, podkreślając u wikarego głównie cichość i spokój ducha. Ks. Kopeć nie zawiesił swoich działalności konspiracyjnych, wciąż utrzymując kontakt z partyzantami z Rokietnicy. W tajemnicy słuchał radia na plebanii w Wesolej, przez co narażał się okupantom, gdyż za samo w ogóle posiadanie odbiornika groziły surowe kary z pozbawieniem życia włącznie. Prawdopodobnie donos złożony w tej właśnie sprawie na ks. Kopcia zmusiły go do zmiany środowiska. Tym razem trafił do Borownicy należącej do dekanatu dynowskiego. Na terenie parafii znajdowało się 6 miejscowości, w których mieszkało ok. 1700 katolików, 3700 grekokatolików i ok. 400 Żydów.

Ludność grekokatolicka, która jak widać stanowiła większość, od początku wojny zaczęła ulegać nacjonalistycznym hasłom nawołującym do wrogiej postawy wobec Polaków. Obiecywano jej wolną Ukrainę. Dało to początek okrutnej spirali zła, którą nie sposób było zatrzymać.

Poprzednikiem ks. Kopcia w Borownicy był ks. Gabriel Marszałek, znany ze swojego przywiązania do patriotyzmu. W 1943 r. zorganizował on uroczystości rocznicowe upamiętniające lokalną bitwę pod Borownicą, jaką wojsko polskie stoczyło z Niemcami we wrześniu 1939 r. Z tej okazji odbyła się Msza św. z kazaniem. Złożono również okolicznościowy wieniec z napisem: „Obrońcom Ojczyzny – mieszkańcy Borownicy”. Niestety wkrótce księdza Marszałka aresztowano. Konfidentem, który doniósł na proboszcza, okazał się organista. Placówkę w Borownicy objął wówczas ks. Kopeć.

Górzysty teren gęsto porośnięty lasami i duże odległości między poszczególnymi wioskami utrudniały ks. Józefowi pracę duszpasterską. Mimo to pokochał swoich parafian i nie szczędził dla nich

wątlých sił posługując wytrwale jako kapłan i opiekun duchowy, a niekiedy jako sanitariusz (posiadał apteczkę domową, którą w razie potrzeby zawsze udostępniał).

Tymczasem ukraińscy banderowscy zaczęli realizować plany utworzenia wolnej Ukrainy. Zewsząd do ks. Kopcia docierały informacje, że UPA szykuje się do ataku na Borownicę i że jego życie jest zagrożone. Koledzy księża nalegali na ks. Józefa, aby na jakiś czas opuścił parafię. Do tego samego zachęcała go mama, na co rzekomo miał jej odpowiedzieć: „Ależ mamu kochana, gdzież ja mogę tych biedaków zostawić samych wśród lasów bez kapłana i Kościoła, obranych już ze wszystkiego. Życie jest w ręku Boga, a do śmierci jestem przygotowany”.

Jak widać, młody kapłan świadomy był zagrożenia i zbliżającego się kresu życia. Na miesiąc przed śmiercią tuż po Mszy św. odprawianej w ramach oktawy Bożego Ciała, w rozmowie z jedną z parafianek wskazał na konkretne miejsce obok Kościoła, gdzie miał zostać pochowany. Zaskoczona tym rozmówczyni przekonywała księdza, że żadna śmierć na niego nie przyjdzie.

Nadszedł słoneczny dzień 12 lipca 1844 r. po skończonym obiedzie ks. Kopeć zabrał się do przygotowywania flakonów do Kościoła. Obok niego, przy stole siedziała gosposia, pani Zofia, która zauważyła przez okno dwóch mężczyzn zbliżających się do plebanii.

Po chwili zapukali do drzwi i weszli do środka. Jeden z mężczyzn oznajmił, że ma do przekazania list od księdza z Leszcza-

wy (parafia nieopodal Borownicy). Jednak zamiast listu wyciągnął pistolet i strzelił trzykrotnie w kierunku księdza. Kapłan padł martwy. Mordercy, zostawiwszy kobietę w spokoju, pośpiesznie opuścili plebanię. Zamachowcami okazali się banderowcy, którzy dokonali niecnego czynu w odwecie za śmierć popa z Hłudna (wioska w okolicy Dynowa). Tego samego dnia banderowcy zabili też innego katolickiego księdza Jana Mazura z Tarnawki.

Msza św. pogrzebowa miała miejsce w Kościele w Borownicy pod eskortą uzbrojonych mężczyzn w obawie przed kolejnymi atakami Ukraińców. Ksiądz, który miał odprawić modlitwy przy trumnie rozplakał się tak, że nie wymówił ani słowa. Wśród parafian zapanował powszechny smutek i żal z powodu śmierci ich pasterza. Ciało kapłana przetransportowano następnie do Dynowa i tam je pochowano.

Chociaż od śmierci ks. Kopcia minęło już niespełna 70 lat, najstarsi mieszkańcy Borownicy

nadal żywo o nim opowiadają. Podkreślają to, iż ks. Józef mimo realnego zagrożenia życia nie zdecydował się na opuszczenie swojej parafii. Opowiadają też o jego niezwykłej ofiarności, poświęceniu dla innych, pobożności i spokoju ducha. Wśród licznych cech kapłana wymieniają szczególnie jedną – głęboką i niezachwianą wiarę. Obyśmy my, klerycy przygotowujący się do kapłaństwa, modlili się zawsze do Boga o prawdziwą wiarę i czerpali przykład od tych, którzy tą wiarą w życiu się odznaczyli.





Pogłębianie wiary w sercu pełnym uczuć

Dk. Sebastian Picur, kurs VI

„Podwoje wiary są dla nas zawsze otwarte. Wiodą one do życia w komunii z Bogiem i pozwalają wejść do Jego Kościoła”. Tymi słowami papież Benedykt XVI zachęcił wszystkich chrześcijan do odkrywania wiary w życiu codziennym.

Jest wiele dróg które mogą nam pomóc w pogłębianiu wiary. Jedną z nich jest **Odnowa w Duchu Świętym**. Głównym zadaniem i celem Odnowy jest doprowadzenie człowieka do spotkania z osobowym Bogiem - Jezusem Chrystusem, który umarł, zmartwychwstał i czeka na nas w swoim Królestwie. Nasza wiara byłaby bezsensowna, gdyby Jezus nie zmartwychwstał (1 Kor 15,14). Obiecał On uczniom, że pozostanie z nimi na zawsze, aż do końca świata (Mt 28,20). Chrystus może być obecnym w naszym życiu, wśród nas dzięki Duchowi Świętemu, którego zesłał specjalnie dla nas. Głównym zadaniem Ducha Świętego jest objawienie, ukazywanie Zmartwychwstałego, z którym możemy nawiązać **osobową relację**, podobnie jak z drugim człowiekiem. To spotkanie z Jezusem jest łaską Bożą, czyli darem Boga dla Ciebie i dla mnie, który w wolności możemy przyjąć. Niekiedy jednak bywa tak, że człowiek z różnych powodów ma słabą wiarę i nie może otworzyć drzwi swojego serca dla wyjątkowego Gościa, jakim jest Duch Boży. Człowiek przez grzech ma uszkodzony wewnętrzny słuch, przez co nie słyszy subtelного pukania Pocieszyciela do jego serca. Wtedy Bóg w swoim miłosierdziu może sprawić, że to pukanie Ducha Świętego do drzwi serca ludzkiego staje się mocniejsze i głośniejsze. Taka sytuacja miała miejsce np. w styczniu 1967 r., kiedy to Duch Prawdy w szczególny sposób objawił się pewnej wspólnocie modlitewnej

w Pittsburgu (USA). To wydarzenie było narodzeniem się ruchu charyzmatycznego w Kościele katolickim, który oficjalnie zatwierdził w 1975 r. papież Paweł VI.

Również dziś Duch Święty poprzez wspólnoty Odnowy pragnie ożywiać wiarę chrześcijan. Ludzie, którzy niekiedy nie widzą sensu i celu życia, ciągle **szukają osobistego doświadczenia żywego i osobowego Boga**, który może ubogacić ich życie. W świecie pełnym lęku i smutku człowiek pragnie odnaleźć przy Chrystusie autentyczny pokój serca i prawdziwą radość ducha, bo Ewangelia mówi nie tylko o przeżywaniu smutku i cierpienia, ale to przede wszystkim orędzie pełne życia i radości. Ludzie przychodząc na spotkanie Odnowy często chcą doświadczyć **pozytywnych emocji** takich jak radość, pokój, rozpalenie miłości, pogłębienie wiary, ożywienie nadziei, duchowe uniesienia i wzruszenia, lekkość na modlitwie,



doznanie pocieszenia w różnych zmartwieniach... Te uczucia same w sobie są dobre, bo również Jezus doznawał podobnych uczuć np.

„rozradował się w duchu” (Łk 10,21). Człowiek jak najbardziej ma prawo zaspokajać pragnienie pozytywnych uczuć. Św. Ignacy z Loyoli w *Regułach rozeznawania duchów* napisał, że źródłem wszystkich prawdziwych pocieszeń duchowych jest Bóg. On daje człowie-



kowi autentyczną „radość i wesele duchowe, usuwa zaś wszelki smutek i zakłócenie, które wprowadza do duszy nieprzyjaciel”. Właściwością zaś diabła jest zwalczanie pocieszeń duchowych płynących od Boga i „podsuwanie pozornych radości, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów”. Tylko Pan Bóg może wlać w serca pozytywne uczucia bez jakiegokolwiek wewnętrznej przyczyny, czyli bez wyraźnego pragnienia doznania duchowego pocieszenia. Jednak w chwili, gdy człowiek świadomym aktem woli zechce doświadczyć wewnętrznej radości, to strumień szczęścia może wlać w ludzkie serce tak „anioł dobry, jak i anioł zły, ale dla celów całkiem różnych: anioł dobry dla postępu duszy, żeby rosła i wznosiła się od dobrego do lepszego; anioł zaś zły dla celu wręcz przeciwnego i żeby duszę nakłonić do swego przewrotnego zamiaru i złości”. Aby nie ulec działaniom złego ducha trzeba przypatrzyć się, jakie **owoce** niesie ze sobą doświadczenie pozytywnych uczuć

w życiu duchowym. „Jeżeli ich początek, **środek i koniec jest całkowicie dobry, zmierzający do tego co jest w pełni dobre, jest to znak dobrego anioła. Ale jeśli przebieg myśli (np. środek i koniec, albo sam koniec), które nam poddaje prowadzi ostatecznie do jakiejś rzeczy złej to pochodzi to od złego**

ducha”. Każdy człowiek, który doznaje pozytywnych uczuć, np. na modlitwie uwielbienia, powinien **uważnie badać**, czy nie wpadnie w pułapkę pychy sądząc, że jest lepszy od innych czy bardziej uduchowiony. Bardzo ważna jest tu **czujność** przed fałszywym dobrem ubranym w pozytywne emocje. Takie uczucia mogą pochodzić od szatana, który „jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć” (1 P 5,8).

Trzeba jednak pamiętać, że tak jak życie Jezusa i Apostołów nie było ciągłym przebywaniem na pełnej radości górze Tabor, tak też życie człowieka nie jest bezustannym „Hosanna” i „Alleluja”. Chrystus po zejściu z góry Tabor, zapowiedział uczniom, że będzie cierpiał, wyruszy w kierunku innego wzgórza i tam zostanie zabity. Pokazał przez to, że ten, kto chce pójść za Nim, tak jak On doświadczy w życiu krzyża. Ta lekcja była dla Apostołów jak zimny prysznic: jednak dzięki niej ostatecznie wytrwali przy swoim Mistrzu. Gdy zatem człowiek przez uleganie działaniom szatana, pokusom świata lub swojej słabej naturze zacznie schodzić z drogi wiary, to miłosierny Chrystus, chcąc go ratować, może przypomnieć mu lekcję o krzyżu. Doświadczeniu krzyża na drodze pogłębiania wiary często mogą towarzyszyć **negatywne uczucia**, takie jak oschłość na

modlitwie, pustka duchowa, lenistwo, zniechęcenie, uleganie złemu, niepokój, zwątpienie, nieufność, złość, bezsens, lęk, strapienie... Święty Ignacy podał **trzy powody strapienia**. Pierwszym jest nasze duchowe lenistwo, niedbalstwo i oziębłość. Drugim jest chęć wypróbowania nas przez Boga, jak daleko postąpimy w Jego chwale i służbie. Trzecim zaś, ukazanie przez Boga, iż

uczuć i różnych pocieszeń duchowych. Często bowiem wzruszenie religijne jest jedynie **wydarzeniem powierzchownym**, za którym gonią ludzie. **Głębia** zaczyna się w przechodzeniu przez ciemność. Nurek, zanim odnajdzie skarb, który jest na dnie morza, najpierw ma przepłynąć przez głuchą ciemność głębin morskich: dopiero gdy się natrudzi, dotrze do celu. Jeśli człowiek wytrwa w pełnej strapienia „modlitwie ukrzyżowanej”, wtedy będzie miał okazję otrzymać

Ducha Bożego, który jest paschalnym darem Pana Jezusa. Chrześcijanin zawsze powinien pamiętać, że zbawienie świata dokonało się nie na górze Tabor, ale na Golgocie, zaś owocem wejścia w krzyż jest zmartwychwstanie i życie w pełnej szczęśliwości razem z Chrystusem.



pocieszenie jest Jego darem i że człowiek sam go nie zdobywa. Gdy ktoś przyjdzie na spotkanie Odnowy i zacznie doświadczać negatywnych uczuć, np. gdy nie będzie mu wychodziła modlitwa czy spotka się z osobą z którą trudno mu się dogadać, to wtedy taki człowiek będzie miał szansę udziału w chwalebnym krzyżu Pana. W zaistniałej sytuacji – jak radzi św. Ignacy – nie wolno robić jakichkolwiek zmian, czyli nie można rezygnować z modlitwy czy angażowania się we wspólnotę. Ten krzyż utworzony z negatywnych uczuć może być **czasem łaski i oczyszczenia ze złych intencji i pragnień**. Gdy w pogłębianiu wiary pojawi się krzyż, to wtedy Jezus woła: *Chodź wyżej!* Wówczas Chrystus może poprowadzić człowieka na Golgotę, gdzie dokonuje się zdarcie szat pozytywnych

Ludzie szukają w Odnowie często tylko pozytywnych emocji, uczuć, duchowych wzruszeń i uniesień. Pragnienie wewnętrznej radości samo w sobie jest dobre i każdy człowiek ma prawo je zaspokoić. Jednak należy pamiętać o tym, że w ludzkie serce są wpisane również negatywne uczucia. Nie można przed nimi uciekać, gdyż mogą być szczególnie, choć często bardzo trudną i wymagającą szansą przybliżenia się do Chrystusa. Te negatywne uczucia należy tak po prostu oddawać Jezusowi, który swoją boską mocą zamieni je w obiektywne dobro. Taka postawa jest prostą drogą do pogłębienia wiary, która się skończy, gdy przekroczymy bramę wieczności i spotkamy się z Jezusem Chrystusem twarzą w twarz.

Nowa ewangelizacja - pasja zapaleńców czy obowiązek wierzących?



Dk. Maciej Flader, kurs VI

Od pewnego czasu Kościół żyje nową ewangelizacją. Ponad rok temu w auli Pawła VI spotkali się przedstawiciele grup ewangelizacyjnych całego świata. Podczas tego spotkania, pełnego entuzjazmu i duchowej prostoty, papież Benedykt XVI mówił, że nowa ewangelizacja to nie przywilej, ale obowiązek



każdego chrześcijanina. Niedługo potem, w liście apostolskim *Porta fidei*, pisał: „**dziś potrzeba bardziej przekonanego zaangażowania Kościoła na rzecz nowej ewangelizacji, aby na nowo odkryć w wierzeniu radość i odnaleźć zapal do przekazywania wiary.**” (PF 7) To właśnie w perspektywie Roku Wiary, Kościół już drugi raz (wcześniej w 1968 roku) poświęca temu zagadnieniu całą swoją uwagę. W *Instrumentum laboris* „Nowa ewangelizacja w służbie przekazu wiary” można zauważyć i poczuć bicie serca Kościoła, który na serio przejął się sprawą wiary w dzisiejszym świecie. Z kolei zakończony Synod Biskupów, który przynosi wiele świeżości, daje także konkretne wskazanie, jak pisze ks. abp Józef Michalik w zapiskach z synodu: „(...) przekonanie, że ewangelizację pragniemy podejmować nie z innych racji, ale z posłuszeństwa i przekonania, że war-

to posłuchać Pana Jezusa polecającego: «Idźcie i nauczajcie wszystkie narody» (Mt 28,19). Wszystko inne, łącznie z naporem sekularyzacji, jest tu drugorzędne”. Zresztą wszyscy polscy biskupi wrócili z Rzymu z wielkim entuzjazmem i powiewem Ducha, a nawet z konkretnymi pomysłami. Myślę, że te wszystkie znaki wskazują na jakiś aspekt wiosny Kościoła: na dostrzeżenie tragizmu człowieka pozostającego na pustyni, aby wyprowadzić go do miejsc tętniących życiem, do przyjaźni z Synem Bożym, do Tego, który daje nam życie, życie w obfitości.

Pasja wiary

„**Jeśli chcesz zbudować statek, nie wysyłaj mężczyzn by zbierali drewno, nie wydawaj rozkazów i nie rozdzielaj pracy. Raczej zaszczerp w nich tęsknotę za dalekim i nieskończonym morzem**”. To zdanie Antoine de Saint-Exupéry’ego świetnie ilustruje rzeczywistość nowej ewangelizacji. Dziś już właściwie wszyscy są specjalistami od nowej ewangelizacji, wiedzą, kiedy i gdzie Jan Paweł II po raz pierwszy użył tego sformułowania i w jaki sposób rozwijała się ona w nauce Kościoła. Co więcej, znamy te nowe metody i sposoby głoszenia Ewangelii, a kiedy już jesteśmy w potrzebie, to chętnie z nich korzystamy. Problem jednak polega cały czas w tej „tęsknocie za morzem” – jakąś pierwotną gorliwością, nowym zapalem, tym poczuciem obowiązku i odpowiedzialności za wiarę każdego człowieka. Stajemy wszyscy wobec współczesnego człowieka, który ma w sobie głębokie pragnienie zbawienia i woła jak Samarytanka: „daj mi tej wody, abym już nie pragnęła” (J 4,15). Dlatego Paweł VI pisał w *Evangeliæ nuntiandi*: „Ludzie, choćby-

śmy nie głosili im Ewangelii, będą mogli zbawić się na innych drogach, dzięki miłosierdziu Bożemu, ale czy my sami możemy się zbawić, jeśli zaniechamy jej głoszenia z powodu gnuśności, lęku, wstydu się Ewangelii’ – jak pisał św. Paweł – lub kierowania się fałszywymi poglądami?”

Imperatyw wiary

Współczesny świat Chrystusa musi mieć świadomość, że ewangelizacja – a dzisiaj szczególnie nowa ewangelizacja – nie jest przywilejem i zajęciem jedynie dla wąskiej grupy w Kościele. To raczej postulat autentycznie przeżywanej wiary. „Motywem do głoszenia Ewangelii jest posłuszeństwo wiary, jest fascynacja Ewangelią jest troska, że coś stracą ludzie jeśli im nie będziemy głosić Ewangelii jeśli wiary im nie przekazemy. Bo wiara daje człowiekowi nowe możliwości poznawcze, daje pełny integralny obraz człowieka jako takiego świata zahacza o wieczność pomaga przekroczyć próg skończoności przejść do wieczności, zbawienie otwiera. Więc coś ludzie stracą człowiek straci, jeśli nie przyjmie Ewangelii, jeśli nie przyjmie wiary i dlatego właśnie nie można patrzeć że to są inne motywy, obrona to nie jest motyw, to nie jest obawa. Naszym zadaniem jest radosne pełne oddania głoszenie Ewangelii bo uwierzyliśmy, bo przyjęliśmy, bo Chrystus nam to poleca (...).”

Życie Kościoła

Czy trzeba koniecznie zebrać tysiące ludzi na stadionie, aby głosić i Chrystusa i nazwać to głoszenie „nową

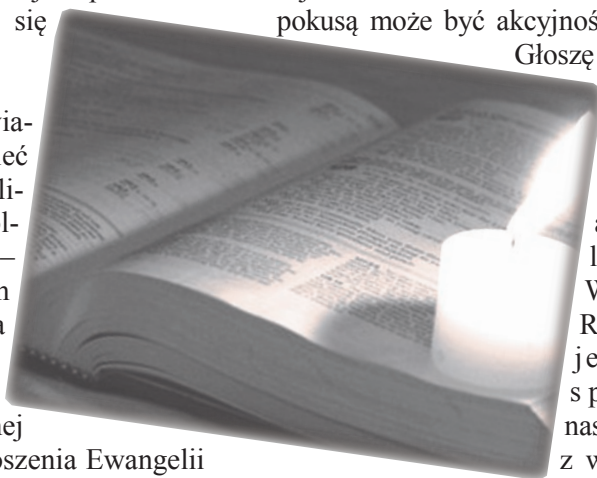
ewangelizacją”? Odpowiedź jest raczej oczywista. „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20) – to wezwanie do świadczenia o miłości Bożej we wszystkich możliwych miejscach i okolicznościach. Wielką pokusą może być akcyjność wierzącego.

Głoszę i świadczę o Chrystusie tylko wtedy, kiedy jestem na jakiejś akcji ewangelizacyjnej. Wezwaniem Roku Wiary jest pewne sprzężenie naszego życia z wiarą. **Życiem**

wierzę i żyję wiarą. To najlepsza ewangelizacja, zawsze aktualna, autentyczna i szczerą. To nasze podstawowe zadanie. Kolejnym jest świadczeniem tym co robię. We wspomnianym *Instrumentum laboris* czytamy o konieczności ewangelizacji także przez dzieła miłosierdzia, opiekę nad ubogimi i chorymi.

W ogóle każda działalność Kościoła powinna być ewangelizacją: jednak żadna z nich nie zastąpi ewangelizacji – wyjścia do drugiego człowieka z orędziem **Dobrej**

Nowiny z niesieniem mu słowa Bożego i osoby Jezusa Chrystusa, dzielenia się swoją wiarą taką, jaka ona jest. Nie możemy zapominać, że Bóg idzie z nami, że cały Kościół jest z nami, bo On nas posyła. On uczy nas miłości do naszych braci pozostających na pustyni.





Kl. Bartłomiej Dziepak, kurs III



Kl. Damian Kalin, kurs III

Głosić wiarę z radością

21 października obchodziliśmy Światowy Dzień Misyjny. Został on ustanowiony w 1926 roku przez papieża Piusa XI. Tym dniem rozpoczynamy tzw. Tydzień Misyjny, podczas którego katolicy we wszystkich krajach w sposób szczególnie wspierają misje.

W tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Misyjny papież Benedykt XVI uświadamia nam, że każdy z nas jest powołany, by ukazywać blask Słowa Bożego i zwiastować Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają. „Spotkanie z Chrystusem - pisze Ojciec Święty - jako żywą Osobą, która zaspokaja pragnienie serca, musi rodzić pragnienie, by dzielić się z innymi radością tej obecności i zapoznawać z nią, tak aby wszyscy mogli jej doświadczyć.”

22 października, podczas trwania Tygodnia Misyjnego, odbyło się w naszym seminarium spotkanie z misjonarzem, o. Markiem Krupą OFMConv, pochodzącym z parafii pw. Ducha Świętego w Przeworsku. Na misje wyjechał bezpośrednio po ukończeniu franciszkańskiego seminarium duchownego w Krakowie i po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1989 r. Pierwsze trzy miesiące przebywał w Argentynie, potem już na stałe przeniósł się do Boliwii.

Na spotkaniu ks. Piotr Kandefer przybliżył nam fragment „Dekretu o misyjnej działalności Kościoła” Soboru Watykańskiego

II: „Szczególnym powołaniem oznaczeni



są ci, którzy obdarzeni naturalnymi zdolnościami, przydatni z uwagi na dary i talenty, są przygotowani do podjęcia dzieła misyjnego. Czy też miejscowi, czy też cudzoziemcy, kapłani, zakonnicy, świeccy, posłani przez prawowitą władzę, wychodzą z wiarą i posłuszeństwem do tych, którzy są z dala od Chrystusa, wyznaczeni do dzieła, do którego zostali powołani słudzy Ewangelii, by poganie stali się ofiarą miłą Bogu, uświęconą Duchem Świętym”. Zabierając głos, o. Marek nawiązał do tematu tegorocznego Tygodnia Misyjnego: „Głosić wiarę z radością”. Powiedział, że jeśli ktoś potrafi czerpać radość z wiary, to pierwszy krok powołania misyjnego ma już za sobą: wystarczy tylko tę radość maksymalnie wykorzystać, dając ją innym.

Boliwia – kraj w którym pracuje o. Marek – jest trzy razy większa od Polski, a zamieszkuje ją zaledwie 10



milionów mieszkańców. Ze względu na małą gęstość zaludnienia, wioski w Boliwii są bardzo rozrzucone, co stanowi duże utrudnienie dla kapłanów, muszących pokonywać spore odległości do swoich wiernych. Boliwia jest to kraj należący do tzw. „Trzeciego Świata”. Poziom analfabetyzmu jest bardzo wysoki (ok. 40%).

Godło Boliwii w obrazowy sposób przybliży nam ten kraj. W uproszczeniu można go podzielić na dwie części: tropikalną (dżunglę), oraz górzystą (Andy). W Boliwii ludzie żyją nawet na wysokości 5000 m n.p.m., a można napotkać wioski na 6000 m n.p.m. (Rysy – najwyższy szczyt Polski – mają 2499 m n.p.m.). W dżungli żyją grupy etniczne, które w ogóle nie miały styczności z cywilizacją. Ojciec Marek pracuje w parafii w Santa Cruz. Jest to parafia licząca około 60 tys. wiernych, posiadająca 10 kościołów, w której oprócz o. Marka pracuje 4 księży.

Boliwia to kraj katolicki (ok. 85% katolików). Bołączką Kościoła lokalnego jest mała ilość powołań kapłańskich, dlatego konieczna jest posługa misjonarzy.

Podczas spotkania z o. Markiem Krupą największe zainteresowanie wzbudziło jego świadectwo. W maju 2011 roku zapadł na tropikalną, wirusową, przenoszoną przez komary dengę. Ale to nie wszystko. Ojciec Marek zachorował również na zespół Guillaina-Barrego, czyli postępujące osłabienie i stopniowe porażenie mięśniowe. Przez 8 miesięcy Ojciec leżał sparaliżowany na łóżku. Przez 3 miesiące nie mógł zamknąć powiek. Karmiony kroplówką, pomimo swojego wzrostu ważył zaledwie 45 kilogramów. Dzięki rehabilitacji ojciec mógł stopniowo przejść z łóżka na wózek, następnie na

tzw. balkonik, aż w końcu na kule. Księża codziennie odprawiali przy nim Mszę Świętą. Ojciec Marek powiedział, że Komunia Święta, była dla niego najlepszym lekarstwem. „Musicie zawsze pamiętać, że nigdy nie jesteśmy sami, Chrystus nigdy nie zostawia nas samych. Modlitwa i Chrystus są najważniejsze” – powiedział. Obecnie o. Marek porusza się o własnych siłach, choć sprawia mu to jeszcze wiele trudności.

Na świecie pracuje 2169 polskich misjonarzy i misjonek. Najwięcej jest ich w Afryce – 916. Ojciec Marek należy



Godło Boliwii

do 841 polskich misjonarzy, którzy pracują w Ameryce Południowej i Środkowej. Obecnie Polska zajmuje 6 miejsce pod względem ilości misjonarzy. Wyprzedza nas np. Hiszpania, która ma ich ponad 20 tys. Dlatego wszyscy módlmy się za misje, szczególnie o nowe, święte powołania misyjne. Starajmy się też wspierać to dzieło Kościoła nie tylko duchowo, ale i materialnie, aby do każdego człowieka na ziemi dotarła Dobra Nowina. Musimy zawsze pamiętać, że jesteśmy przekazicielami Ewangelii, a nie tylko jej odbiorcami.

Zaskoczenie znajdziesz idąc po dnie!



Kl. Maksymilian Lorens, kurs IV

Jestem przekonany, że to, co za chwilę usłyszysz, zadecyduje o dalszym Twoim życiu, jeśli tylko w to uwierzysz. „Wierz tylko!” (Mk 5,36). Duch Święty przez bp. Jana Niemca przekazał nam na tegorocznych rekolekcjach jesiennych niezwykłą prawdę.

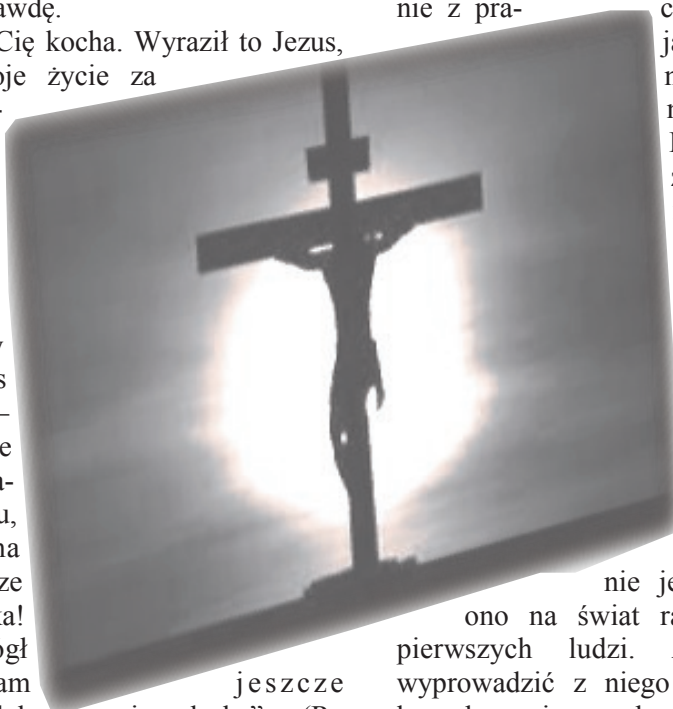
Bóg Cię kocha. Wyraził to Jezus, oddając Swoje życie za nas na krzyżu. Patrząc na krzyż poznajesz Ojca takiego, jakim jest. Za Twój grzech, który – jak cios włócznią – przebił Serce Jezusa, zamiast gniewu, spłynęła na Ciebie jeszcze większa łaska! „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5,20). Bóg przerwał zamknięte koło zemsty. U Niego nie ma zasady „oko za oko, ząb za ząb”. On odpłaca dobrem za zło. Zawsze ma otwarte Serce dla nas – choćbyśmy nie wiadomo jak grzeszyli.

Aby obudziła się w Tobie wiara w tak dobrego Ojca potrzeba, abyś słuchał Słowa Bożego, bo „(...) wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17). „Spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawienia wierzących” (1Kor 1,21). To usłyszane Słowo zacznie tłumaczyć Twoje życie. Wy tłumaczy Ci Twoje cierpienie.

Kiedy będziesz uważnie słuchać Słowa Bożego, zobaczysz, że towarzyszy Ci pewien ból, który nie jest grzechem, ani nie pochodzi od niego bezpośrednio. Może go wywoływać choroba, śmierć kogoś bliskiego, nieoczekiwane wyrzucenie z pra-

cy, odrzucenie, jakieś niepowodzenia. Na te sytuacje nie masz wpływu. Budzą one w Tobie zdziwienie, gniew, niezrozumienie, bunt. Chciałbyś je oddalić od siebie, przykryć czymś, aby nie czuć bólu. Tymczasem to jest Twój krzyż. Pomoc zesłana Ci od Boga, aby Cię uleczyć.

Samo cierpienie nie jest dobre. Weszło ono na świat razem z grzechem pierwszych ludzi. Ale Bóg może wyprowadzić z niego dobro. Normalną konsekwencją grzechu powinna być nasza śmierć. Ojciec mógłby bez problemu zniszczyć cały świat, który nie odpowiedział na Jego Miłość. Zamiast tego obdarzył człowieka większą miłością. W Jezusie Chrystusie przyjął na Siebie wszystkie skutki zła. Na krzyżu spadły na Syna Bożego winy nas wszystkich. On nadal cierpi. Cierpiał w Auschwitz, w męcząco obciążonym katorżniczą pracą, a następnie zabitym. Jezus jest w małym dziecku, które będąc pod sercem matki zostało skazane na śmierć w klinice aborcyjnej. Bóg jest w samotnej staruszcze, usychającej z braku miłości, rzuconej w kąt miejskiego hospicjum.



Jezus niewinnie zabity za nasze grzechy, wciąż cierpi mękę w dziejach ludzkości.

„[Bóg] z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra (...)” (Rz 8,28). Wszystko zatem, co na Ciebie spada, Bóg dopuszcza dla Twojego szczęścia. Budzi Cię z grzechu przez cierpienie. Wyobraź sobie człowieka, który stracił pracę. W ten sposób został zwrócony swojej żonie i dzieciom, które zaniedbywał. Zobacz biblijnego Dawida, który uciekał przed prześladowaniem ze strony króla Saula doświadczył najbliższej obecności Boga, czego wyrazem zapewne jest skomponowany przez niego Psalm 63: „Boże, (...) Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało (...) łaska Twoja lepsza jest od życia” (w. 2 i 4). Spójrz na młodego Karola Wojtyłę, który doświadczając szybkiej utraty obojga rodziców, okrucieństwa wojny, odkrywa swoje powołanie, staje się kapłanem, a potem także człowiekiem wielkiego formatu: bł. Janem Pawłem II.

Gdy przyjmujesz swój krzyż jako dar od Boga, jako drogę uzdrowienia, większego kochania – powoli zaczniesz uwalniać się od grzechu. Twoja miłość wzrasta niepominiem. Bóg zaprasza Cię, byś razem z Nim niósł swoje jarzmo. Kiedy się w ten sposób niesie krzyż, staje się on słodki. „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie

dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie” (Mt 11,29-30). Biorąc krzyż, stajesz się jak Jezus – Syn Umiłowany Ojca. Pomagasz Bogu, by łaska Jego zbawienia, wysłużona przez Chrystusa, dotarła do wszystkich ludzi i do Ciebie samego. Jezus będąc całkowicie niewinny, przyjął na siebie cierpienia wszystkich – taka była wola Ojca. Zrobił to z miłości ku Niemu. Ta Miłość została wskrzeszona. Taka miłość jest nieśmiertelna – dosięga samego Serca Boga, najgłębszej Jego istoty. Kiedy Ty przyjmujesz swój krzyż – to zostaje pokonany Twój ego-

izm, pycha, wszelkie zło – i zostajesz wskrzeszony przez Boga. Zaczynasz żyć nowym życiem.

Kiedy mocno trzymasz krzyż – jesteś jak Mojżesz. On to, kiedy mocno trzymał łaskę, którą otrzymał od Boga (symbol krzyża) – podniósł rękę nad wody Morza Czer-

wonego, a i wyszedł on sam – i wszyscy Izraelici – z niewoli egipskiej (por. Wj 14,16.21-22). To jest symbol wyjścia z niewoli grzechu, do wolności nowego życia. Natomiast kiedy Mojżesz rzucił tą samą łaskę na ziemię, ona zmieniła się w węża (Wj 4,2-4). Tak się dzieje, kiedy wypuszczasz z rąk Twój krzyż – on nie znika. Zaczyna Cię wtedy drażnić, przerażać, smucić. Kiedy jednak znów go uchwycisz – staje się dla Ciebie podporą, miejscem spotkania z Bogiem. Przykładem tego jest inna sytuacja z dziejów Izraela. Podczas wędrówki przez pustynię, po wyjściu z Egiptu lud zaczął odczuwać pragnienie.



Natrafilo w końcu na sadzawkę. Wody jej jednak były gorzkie, nie nadające się do pica. Mojżesz wrzucił do nich kawałek drewna, a wtedy stały się słodkie (por. Wj 15,22-25). Tak przez krzyż Bóg zmienia gorzkość Twojego życia w słodycz. Ono jest nadal trudne, ale staje się prawdziwe, dobre, fascynujące.

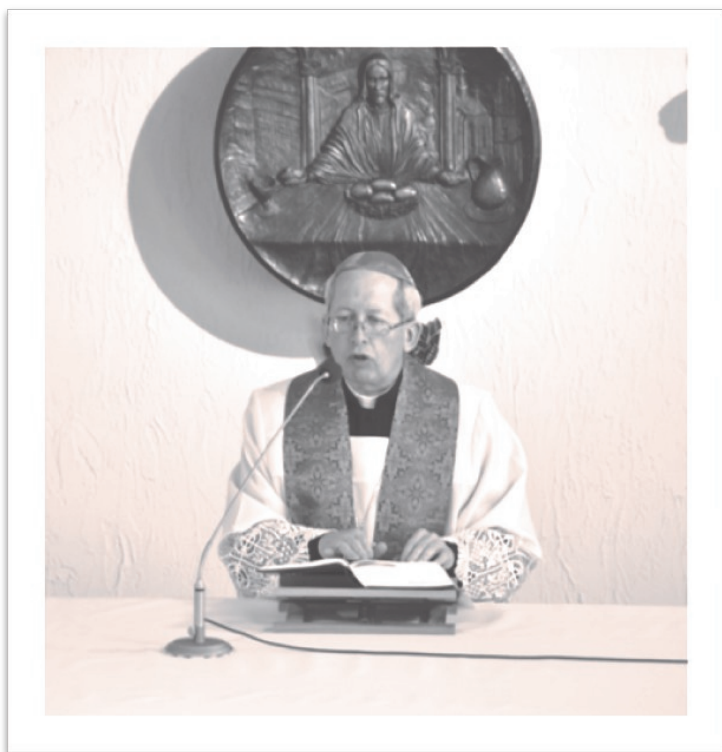
Te niezwykle treści, a także wiele innych przekazał klerykom przemyskiego seminarium bp Jan Niemiec podczas tegorocznych rekolekcji jesiennych. Jest on biskupem pomocniczym diecezji kamieniecko-podolskiej na Ukrainie. W naszym seminarium przygotowywał się do kapłaństwa. Dał on nam wszystkim wielkie świadectwo wiary

i niesienia własnego krzyża. Jest on



ciężko chory, przebywał w wielu szpitalach. Przez to musiał wrócić do Polski i zostawić swoją diecezję. Mimo tych trudności promieniuje on radością i dobrocią. Zaskakiwał nas, łącząc głębokie rozważania o Słowie Bożym ze świetnym poczuciem humoru, także dotyczącym swojej osoby. Soczystość treści, którymi nas karmił podczas naszego czasu skupienia, można zobaczyć po przytoczonej powyżej katechezie o Krzyżu chwalebnym, którą nam wygłosił.

Dziękujemy raz jeszcze księdzu biskupowi Janowi za wygłoszenie tych rekolekcji, za cały trud z tym związany i za serce, hojnie otwarte na Boga i na nas.





„Kto kocha Boga...” - oblóczyny swoistym wyznaniem wiary

Kl. Jacek Wilkos, kurs III

Jak co roku, w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu 7 grudnia miały miejsce oblóczyny braci z kursu III. To wzniosłe i uroczyste wydarzenie w naszej wspólnocie seminaryjnej jest

poprzedzone modlitwą nowennową przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP.

Oblóczyny dla każdego kleryka są chwilą wyjątkową. To od tego dnia alumn ma prawo iobowiązek noszenia szaty duchownej.

Jest to powodem wielkiej radości, ponieważ staje się on w sposób widzialny sługą Chrystusa Pana. Przez swój ubiór jest postrzegany jako duchowny, czyli osoba, która pragnie pójść za Panem. Chce oddać się całkowicie we władarstwo Boga. Jednak każdy rozsądny człowiek, zanim podejmie jakiegokolwiek działanie, winien się zastanowić, czy to, co ma zamiar uczynić, jest słuszne. Zastanawia się, czy to ma sens i czy tak naprawdę chce tego z całego serca i w swej wolności.

W tym roku my - alumni kursu III - przed przyjęciem szaty duchownej podejmowaliśmy trud przygotowania. Przy tak szczególnej okazji każdy z nas stawiał sobie pytania: Czy chcę kroczyć za

Jezusem, ofiarować się Bogu? Czy jestem gotowy i dojrzały aby przywdziać sutannę i świadczyć ludziom, kogo tak naprawdę kocham, świadczyć obecność Boga pośród swojego ludu? A tego faktu, że Bóg chce

być obecny wśród nas, nie da się wymazać. Sam bowiem Chrystus mówi, że tam, gdzie jest On, tam będzie Jego sługa



(por. J 12,26). Modliliśmy się słowami modlitwy specjalnie napisanej dla alumnów, którzy przygotowują się do oblóczyny – tak we wspólnocie kursowej, jak też indywidualnie. Każdy z nas, sam na sam z Bogiem, prowadził swoisty dialog: pytał, czy zamiar przyjęcia sutanny jest Jego wolą – i oczekiwał odpowiedzi. Na wszystko potrzeba czasu... Mijał dzień po dniu, i każdy z nas wiedział, że decyzji nie należy podejmować pochopnie, pod wpływem emocji. Dzień oblóczyny był apogeum rozmów, stawiania pytań Mistrzowi z Nazaretu. To dzień, gdy każdy z braci mających przywdziać szatę duchowną „zdecydował”, że Bóg mówi do niego akurat to, a nie co innego. To pew-

ność w sercu, że głos słyszany uszami wiary pochodzi od Boga.

Trudno jest opisać, co człowiek czuje w takiej chwili. Radość wówczas towarzysząca jest nie do opisania. Każdy z nas z pewnością doświadczył czegoś takiego – takich emocji i uczuć. Zawsze czegoś wyczekujemy, a radość jest tym większa, im to wyczekiwane wydarzenie jest donioślejsze, bardziej swoiste i niepowtarzalne.

Warto na tym miejscu opisać w skrócie, jak przebiega cała uroczystość. Sam obrzęd obłóczyn jest połączony z modlitwą brewiarzową – nieszporem, którym przewodniczył w tym roku J. E. Ks. Bp Adam Szal. Klerycy roku III wchodzi do kaplicy procesyjnie, niosąc na swych rękach złożoną sutannę, komżę oraz biret. Po wysłuchaniu homilii wychodzą do zakrystii, aby tam przy udziale swoich księży proboszczów ubrać

nam duszpasterze. Cała uroczystość jest ubogacona śpiewem w wykonaniu chóru kleryckiego.

I tak, ku radości naszej, naszych przełożonych i księży proboszczów, przywdzialiśmy szatę duchowną, dzięki której możemy manifestować naszą przynależność do Chrystusa.

Noszenie szaty duchownej zobowiązuje do życia godnego osoby, która zobowiązuje się iść za Bogiem. Dlatego potrzeba dalszej formacji duchowej, aby stawać się coraz to wierniejszym odzwierciedleniem obrazu Boga w nas. Potrzeba nie tylko formacji duchowej, ale i intelektualnej; potrzeba wiary i modlitwy – modlitwy naszej i modlitwy innych, o którą z całego serca prosimy. Dobrą radę – wskazówkę, jak rozwijać się na płaszczyźnie duchowej, intelektualnej i ludzkiej – daje św. Kasper del Buffalo, który pisze:



sutannę. Na uroczystych nieszporem są obecni nie tylko księża przełożeni, ale także już wcześniej wspomniani proboszczowie oraz księża wikariusze i inni bliscy

„Kto kocha Boga,
Mówi mało, pracuje dużo
Znosi wszystko i od wszystkich”.



„Kto kocha, ten śpiewa... Kto śpiewa, podwójnie się modli...”

Kl. Radosław Kwolek, kurs V

Sobór Watykański II postawił przed Kościołem doniosłe zadanie zmieniające m.in. do odrodzenia i pogłębienia życia liturgicznego.

Konstytucja o liturgii świętej, zachęca wszystkich wiernych do żywego i czynnego udziału w służbie Bożej (KL, 11). Uczestnictwo to winno się wyrażać nie tylko w słuchaniu Słowa Bożego, postawie zewnętrznej i gestach, ale także we wspólnej modlitwie i śpiewie, który według słów św. Ambrożego ma być „węzłem jedności łączącym w jeden chór wielką liczbę wiernych”.

„Słowo Chrystusa niech w was mieszka w całym swym bogactwie: z całą mądrością nauczajcie i napominajcie siebie, psalmami, hymnami, pieśniami pełnymi ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach” (Kol 3, 16). Apostoł Paweł zachęca chrześcijan, którzy schodzą się razem w oczekiwaniu na przyjście Pana, aby śpiewali wspólnie psalmy, hymny... bo śpiew jest znakiem radości serca. Dlatego św. Augustyn słusznie mówi: „Kto kocha ten śpiewa”, a już w czasach starochrześcijańskich znane było przysłowie: „Kto śpiewa, podwójnie się modli”.

Nawiązując do 50-lecia otwarcia Soboru i do Roku Wiary Papież Benedykt XVI wskazał, że słuchanie śpiewów liturgicznych może przyczynić się do nawrócenia, jak w przypadku św. Augustyna. Wiara rodzi się zawsze ze słuchania Słowa Bożego, oczywiście nie tylko przez zmysły, ale umysłem i sercem. Niewątpliwie śpiew nadaje odmawianiu psalmów i pieśni biblijnych większą siłę przekazu. Św. Augustyn w swym dziele o muzyce

przyznaje, że piękny śpiew może pomóc w przyjęciu Słowa Bożego. Konstytucja Soboru Watykańskiego II *Sacrosanctum Concilium* poucza, że „śpiew kościelny, jako związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii.” Nie chodzi tu o względy estetyczne, ale o udział w ożywianiu i wyrażaniu wiary. Celem muzyki sakralnej jest „chwała Boża i uświęcenie wiernych”, nie jest ona zatem „dodatkiem do liturgii czy



jej upiększeniem, ale sama jest liturgią. Soborowa Konstytucja o liturgii przypomina znaczenie muzyki sakralnej i zachęca, by doceniać tradycje muzyczne ewangelizowa-

nych ludów. Jednak również w krajach dawnej ewangelizacji, jak Włochy, muzyka sakralna może mieć i faktycznie ma ważne zadanie, by sprzyjać odkrywaniu na nowo Boga, ponownemu zbliżeniu się do orędzia chrześcijańskiego i tajemnic wiary. Pomyślmy o tylu ludziach, którzy zostali głęboko poruszeni w duchu słuchając muzyki sakralnej, a jeszcze bardziej o tych, którzy poczuli się na nowo pociągnięci do Boga przez piękno muzyki liturgicznej. Starając się polepszać jakość śpiewu liturgicznego, nie obawiamy się odzyskiwać i doceniać wielkiej tradycji muzycznej Kościoła, która ma w śpiewie gregoriańskim i polifonicznym dwie najwyższe formy wyrazu, jak stwierdza sam Sobór Watykański II.

Na koniec, chciałbym podkreślić, że aktywny udział całego Ludu Bożego w liturgii nie polega tylko na mówieniu, ale także na śpiewaniu. Poniżej zamieszczamy teksty pieśni, które towarzyszą naszej Wspólnocie w przeżywaniu Roku Wiary.

CREDO DOMINE

ROK WIARY 2012

1. Kro - czy - my _____ peł - ni o - cze - ki - wań po o -
czy - my _____ sła - bi, za - gu - bie - ni bez _____
czy - my dźwi - ga - jąc cię - zar krzy - za, i - dąc
czy - my cze - ka - jąc na wez - wa - nie wze -
czy - my _____ wdniach, któ - re nam da - jesz, u _____

3 mac - ku ciem - ną _____ no - cą. Ty _____
chle - ba po - wsze - dnie - go Ty nas
sła - dem Two - ich _____ kro - ków. Ty pro -
sła - niu Du - cha Świę - te - go. Wtym _____
bo - ku na - szych _____ bra - ci. Ty nas

5 spot - kasz nas w Ad - wen - cie na - szych dzie - jów jes - teś
sy - cisz świa - tłem Two - go Na - ro - dze - nia jes - teś
wa - dzisz nas po dro - gach te - go świa - ta, jes - teś
technie - niu zno - wu sta - jesz się o - bec - ny jes - teś
7 wie - dzisz dro - ga - mi te - go świa - ta, jes - teś

dla nas Sy - nem Naj - wyż - sze - go. CRE - DO, DO - MI - NE, CRE -
dla nas gwia - zda po - ran - ną.
dla nas na - dzie - ją kre - su.
dla nas Sło - wem przy - szło - ści.
dla nas na - dzie - ją kre - su.

12 1. DO DO. Ze świę - ty - mi któ - rzy kro - czą, ra - zem
Wraz z Ma - ry - ją _____ pier - 2. wsą zwie -
Z po - kor - ny - mi, któ - rzy pra - gną, pow - stać
Wraz z Ko - śció - łem, któ - ry glo - si 4. E - wan -
Wraz z Ko - śció - łem w któ - rym Two - je 5. jest kró -

15 zna - mi. O Pa - nie wiel - bi - my
rzą - cych
zmar - twych
ge - lię.
le - stwo.

17 1. 2.
Cie. CRE - DO, DO - MI - NE, CRE - DO DO. 2. Kro
3. Kro
4. Kro
5. Kro

BŁOGOSŁAWIONE SERCA

Hymn o wielu pasterzach

Bło - go - śla - wio - ne ser - ca któ - re pło - na,

Mi - ło - ścią Bo - ga i Je - go przy - ka - zań;

Bło - go - śla - wio - ne o - czy któ - re wi - dza,

Ma - je - stat Stwór - cy i mar - ność stwo - rze - nia.

1. Błogosławione serca które płoną,
Miłością Boga i Jego przykazań;
Błogosławione oczy które widzą,
Majestat Stwórcy i marność stworzenia.

2. Błogosławione ręce, które sięją
Zbawienne ziarno Nowiny Chrystusa;
Błogosławione dłonie namaszczone,
Co leczą rany balsamem pokoju.

3. Błogosławione usta pełne wiary,
Głoszące prawdę o Słowie Wcielonym,
Błogosławione stopy, co szukają
Zbłąkanych owiec wśród cierni pustkowia.

4. Błogosławieni, którzy własne życie
Złożyli w darze dla dobra Kościoła;
Błogosławieni służący odkupienia,
Pasterze ludu Nowego Przymierza.

5. Błogosławiony jesteś ponad wszystko
Jedyny Boże na tronie swej chwały,
Panie wszechświata: Ojczy z Twoim Synem
I Duchem Świętym pociechy i łaski.

DAJ NAM PASTERZY

Hymn ku czci bł. J. Balickiego

Daj nam Pa-ste - rzy we-dług Ser-ca Twe - go, Ma-drych, po - kor-nych,
 roz-trop-nych i świę - tych. Chry-ste, nasz Pa-ste - rzu, któ-ryś wy-brał Ja - na
 a - by ła - go - dnie pasł Two - je o - wie - czki.

1. Daj nam Pasterzy według Serca Twego
 Mądrych, pokornych, roztropnych i świętych.
 Chryste, nasz pasterzu, któryś wybrał Jana
 Aby łagodnie pasł Twoje owieczki.

2. Daj nam kapłanów ofiarnych i dobrych
 Którzy nie będą życia żałowali
 Aby się spalali jak ksiądz Jan Balicki
 W ogniu miłości żarliwej i cichej.

3. Daj nam proroków namaszczonech Duchem
 Odważną wiarą, co góry przenosi
 Za przyczyną Jana, daj aby poznali
 Moc Ewangelii ogłoszonej światu.

4. Daj nam szafarzy łaski miłosierdzia
 Światu grzesznemu przez Krzyż wysłużonej
 Spraw by podążali śladem księdza Jana
 Głosząc zbawienie dla skruszonych sercem.

5. Poślij żniwiarzy na twe pola Panie
 I robotników do winnicy Twojej
 Przez Jana zasługi powołaj kapłanów
 Co pójda z Tobą po drodze pokory.

6. Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu
 Chwałę śpiewają pokorni kapłani
 Niech się ich modlitwa wznosi jak kadzidło
 Na ołtarz w niebie przed Bogiem rzucane. Amen.

Kto wierzy, żyje na wieki

muz. Krzysztof Kusiel-Moroz
sl. Ks. Marek Przybylski

Es As Es As a> Es B

Nie daj się zwy - cię - żyć złu, zło do - brem zwy - cię - żaj. Nie daj

6 f B f Es As 1. 2.

się zwy - cię - żyć złu, zło do - brem zwy - cię - żaj. cię - żaj. 1. Kto

11 Es G9> c As C7 f

2. da - teś lu - dziom na - dzie - je

wie - rzy ży - je na wie - ki choć by i ży - cie stra - cił, blo -

15 G c D G

gos - ła - wio - ny Je - rzy poś - wie - cił ży - cie dla bra - ci. Kap - lan

19 c G c f B Es Es7

mę - czen - nik praw - dy na - dzie - ją żył E - wan - ge - lii

23 c g As Es f c F7 B4--3

wie - rzy da - ne - mu sło - wu do Bo - ga lu - dzi pro - wa - dził.

2. Przy Chrystusowym ołtarzu, dałeś ludziom nadzieję,
Wzywałeś do jedności, by w sercu pokój zachować.
Widząc ludzkie cierpienia, odwieczne prawa głosiłeś.
Życie jest darem Bożym, prawdziwa wolność jest w Bogu

3. Oredowniku jedności, podnieś kapłańskie dłonie,
Niech między ludźmi będzie. współpraca i pojednanie.
Miłość wszystko zwycięża, bo w krzyżu jest nasza siła,
męczenniku Kościoła, wskazałeś drogę zbawienia.

4. Niech dziękczynienie popłynie, do Bożej Opatrzności.
Naród z nadzieją w sercu, z niewoli szedł do wolności.
Bogu niech będą dzięki, że nawet w chwili zwątpienia,
wiara, miłość, nadzieja, prowadzi nas do zbawienia.

OTO KAPŁANI BOGA NAJWYŻSZEGO

Hymn o wielu pasterzach

O - to ka - pł a - ni Bo - ga Naj - wyż - sze - go,
 3 któ - rych On wy - brał na słu - gi zba - wie - nia.
 5 Świę - ci pa - ste - rze wier - nie mi - łu - ja - cy
 7 swo - - - ja ow - czar - - - nię.

1. Oto kapłani Boga Najwyższego
 Których On wybrał na sługi zbawienia,
 Święci pasterze wiernie miłujący
 Swoją owczarnię.
2. Strzegąc troskliwie otrzymanych darów,
 Zawsze gotowi na przyjście Chrystusa,
 Mądrzy i czyści, nieśli w swoich rękach
 Jasne pochodnie.
3. Pełni czujności stali przy podwojach,
 Aby usłyszeć gdy Pan zakłócaze;
 Kiedy zaś przyszedł, dom Mu otworzyli
 Z wielką radością.
4. Tobie o Boże, Królu nad królami,
 Cześć i majestat niech będzie na wieki;
 Cienie niech wielbi pieśnią dziękczynienia
 Całe stworzenie.

TWOJA JEST CHWAŁA

Hymn brewiarzowy
Rok wiary

Two - ja jest chwa - ła, moc i pa - no - wa - nie, Two - je kró - les - two,

Bo - że I - zra - e - ła; Oj - cze na - ro - dów, któ - ryś wy - brał so - bie.

Bądź u - wiel - bio - ny! Bądź u - wiel - bio - ny.

1. Twoja jest chwała, moc i panowanie,
Twoje królestwo, Boże Izraela;
Ojciec narodu, któryś wybrał sobie.
Bądź uwielbiony! Bądź uwielbiony.

2. Z dawnego ludu zrodzeni przez wiarę,
I Abrahama prawdziwi synowie,
Śławimy Ciebie w obliczu aniołów,
I całej ziemi, i całej ziemi.

3. Twoje przymierze w nas się wypełniło,
Dzięki Synowi, który przyjął ciało,
Krwi swej przelaniem dając człowiekowi,
Życie i łaskę, życie i łaskę.

4. Niech przykazanie wryte w kamieniu
Przeniknie miłość, co wszystkich ogarnia;
Niech duch wolności dziecięstwa Bożego,
Przemieni serca, przemieni serca.

5. Cześć i podzięką Tobie, Boże Ojciec,
Twemu Synowi z Duchem Przenajświętszym,
Panie wszechmocny, wierny obietnicom
Bądź pochwalony! Bądź pochwalony!

ZŁOŻYŁEŚ PANIE W DŁONIACH KAPŁANA

Zło - ży - łeś Pa - nie wdło - niach ka - płą - na, moc ta - je - mni - cza

4 Twych sa - kra - men - tów. Gdy wje - go rę - kach i je - go sło - wach

7 Je - steś o - be - cny wśród swe - go lu - du.

1. Złożyłeś Panie w dłoniach kapłana
Moc tajemniczą Twych sakramentów
Gdy w jego rękach i jego słowach
Jesteś obecny wśród swego ludu.

2. Bo chcesz by uczta Twojej miłości
Trwała do końca istnienia świata
A Ewangelia była głoszona
Wszystkim narodom i pokoleniom.

3. Zapalasz płomień wiary niezłomnej
W sercach spragnionych zbawienia ludzi
I dajesz siłę swoim wybranym
Aby przed światem wyznali Ciebie.

4. Umocnij ducha wiernych żniwiarzy
Których posyłasz by plon zebrali
Bo już dojrzały kłosa na polach
Twego Królestwa co przetrwa wieki.

5. Jedyne Mistrzu, Dobry Pasterzu
Bądź pochwalony z wszechmocnym Ojcem
I Duchem Świętym którym napęlniasz
Dusze wezwanych do Twojej służby.

Papierowe usta

Mieli hold złożyć-
Sami holdem się stali.
A nam ta krew gorzka,
Jakbyśmy się wstydzili?
Jakbyśmy się bali...

A więc tyś to brzozo?
Tyś to uczyniła?
Czy miałaś współnika?
Czyżby... mgła nim była?

Proszę nie jątrzyć!
Po co dzielić, w narodzie stawiać
tamy!
...śledztwo trwa
mgła gdzieś ucieka, ale... szuka-
my!

Czemu milczysz?
Przyznaj się, ty o białej korze!
A może ona... niewinna?
Może, to polski był zamach na
smoleńską brzozę?

Przepraszamy starodawni bracia,
za tych, co wam brzozę ścieli.
Może w ramach tych przeprosin,
kawaleczek ziemi byście wzięli?

Oto przełom w śledztwie! –
tylko proszę nie jątrzyć –
kamień stumilowy:
Delegacji wcale nie było.
A samolot? – Papierowy.

Co za wspaniałe Państwo!
Wszystko proste, do kanta,
kolorowe...

Tylko błagam Ciebie Panie –
Nie dopuść deszczu na to państwo
papierowe.

Pusta wydmuszka w wydmuszce
pustej.

Czy my też papierowi?
Czy usta?

Czy serca już papierowe?
Boże... Ty też papierowy?

Musimy hold składać Ojczyźnie,
choćby, ci papierowi zabraniali –
to tylko strach tak bardzo ludzki,
bo mgła już opada,
a świat z papieru zwykł szybko się
palić...

Grzegorz Przeszło

Miarą miłości wcale nie jest to, ile
komuś dajesz, lecz to,
jak wiele potrafisz dla niego stracić.

Grzegorz Przeszło

Paw

Czy może Cię o coś prosić Panie,
paw żyjący w sali lustrzanej?

Żebyś do drzwi przestał
Panie pukać...
Żebyś nie zaglądał
przez dziurkę od klucza...

i żebyś był trochę ciszej Panie,
by paw mógł słyszeć swoje błaganie.

Grzegorz Przeszło

W zbożu

Wpatruję się w niebo, gdzie tańczą
gwiazdy;
Leżąc w zbożowym, wyłożonym łanie,
Ujrzałem wielu, którzy niegdyś byli,
Lecz odejść musieli w wieczne krainy

I już ich nie widać...

Wpatruję się w niebo, myśl moja wzłata
I kontempluje duszę człowieczeństwa –
Rozważa ludzkie ciągle poczynania,
Nigdy nie daje opowieściom wiary,

Lecz sama sprawdza.

Czuję chlebowy zapach złotych kłosów,
A w tym zapachu czuję człowieczeństwo,
Co się rozciąga na platformie myśli
Nadal skupionych na Istocie Boga,

A myśli zaczynają się
dopełniać...

Znajduję na tym rozgwieżdżonym niebie
Moje uczucia, które wypłynęły
I jak chmur konwój w inne idą myśli –
Inny myśliciel je będzie rozważać

I ze swoimi porówna.

Kiedy obróćę oczy przemęczone
W stronę zachodu słonecznego dysku,
Ujrzę, jak krzyczy na czerwonym niebie
Myśl niedojrzała i pełna przepychu –

Myśl bez pokory.

Widzę jej zachód, zanim się zrodziła;
Nie mogła długo i beztrudno latać,
Bowiem nie miała zamiaru dojrzewać;
Niedoskonała chciała świat podbijać
Głupimi planami.

Myśl musi dojrzeć – przystać
na człowieku,
Musi go odkryć i poznać
w całości,

Bo człowiek każdy jest myśli
początkiem,
Jej dopełnieniem,
dojrzeniem i końcem,

W którym to końcu zostaje...

Zapraszam wszystkich, by
weszli do zboża
I czując zapach wyłożonych
kłosów

I dotyk ziemi czując
uprawianej,
Na gruncie ciężkiej i wytrwalej
pracy
swe filozofie wtedy budowali!

Konrad Sikora

Traktat o miłości

Prolog

Świetlista biel rozciąga się
Między próżnią a pełnią
Sensu kochania.
Czystość oddechu, łagodność myśli,
Prowadzą twój duchowy
Na wyżyny zamyślenia.

I ludzkim sercem rządzi
niepodzielnie
Myśl podzielna:
Myśl miłosna,
Myśl racjonalna,
Myśl nieokreślona.

A ta ostatnia zdaje się skrywać
Najwięcej tajemnicy,
Czegoś jeszcze nieokreślonego,
Ale już wiadomego w swym
Prostym istnieniu.

Chcąc zgłębić,
Czym owa myśl się określa,
Trzeba się udać w sam środek
Bezmiaru ogarniętej granicą rozumu
Myśli człowieczej.

Jeśli się zgłębi –
Odnajdzie się siebie,
Odnajdzie miłość przepasaną
Wstęgą jedwabistej miękkości.

Udaj się w tą podróż,
A kroku nie bój się postawić!
Tylko odważnym świat odpowiedź
W całości daje!

Nie bój się nawet
I łyż na tej drodze otrzeć,
Bo łyż się pojawia –

Tu jest jej miejsce,
Taka jej powinność, rola i zadanie.
Więc chodź! Więc spójrz
Oczyma o głębokim spojrzeniu!
Dotknij ręką drżącą nieśmiało!
Ale poczuj!
Poczuj wiśniowy zapach miłości!
(...)

I. Świt nad wzgórzami ciszy

Cichy szept, delikatny, uderzająco
piękny.
Przeplatany świergotem wiosennych
Ptaków nadziei.
Pierwsze promienie słońca
Są dyrygentem tej ptasiej pieśni
O miłości.

Krople rosy mienią się
Najrozmaitszymi kolorami
Zawieszane na sieci pajaka.
Widząc je, tak zawieszane między
Istnieniem i nieistnieniem,
Zadajesz sobie pytanie,
Czy na pewno serce bije,
Czy uderza w rytmie drugiego serca?
Czy to jest aby miłość?

Musisz samotnie spróbować
Zadać pytanie powtórnie
I w złotych promieniach świtu
Szukać odpowiedzi,
A ona nadejdzie...

Trzeba zmierzać na wzgórze ciszy,
Już oświetlone bladym świtem.
Trzeba bowiem ciszy.
Trzeba ciszy, by odnaleźć siebie.
(...)

III. Gdy wieje wiatr od wschodu

Trzeba siły, by unieść miłość.

Nie jest bowiem ona lekka,
Bo potrzebuje wyrzeczeń,
Oczekuje poświęcenia.

Przez tę tajemnicę, pachnący
świeżością
Wiatr od wschodnich krain wieje,
Niosąc wraz ze świtanem nowe
nadzieje.

Zmierzch zdaje się niekiedy
Być bliżej niż słońca górowanie
Że w słowicznym nieraz gardle
Tchu brakuje.

Poznaj moc świetlistej miłości,
Co ten mroczny nastrój
Jest w stanie przegonić.
(...)

V. Z lampa przez las

*Bo aniołom swoim przykazał o tobie,
Aby cię strzegli na wszystkich swych
drogach.*

*Będą cię nosić na rękach,
Abyś stopy nie uraził o kamień.*

Psalm 91

Ścisz swoje myśli,
Delikatnie ucisz serce, abyś miłość
słyszał.

Wyprawił cię Pan w las,
Już po zmierzchu idziesz,
A w dłoni jedynie młła lampa.
Boisz się, że zabłądzisz?
To zupełnie normalne.

Jednak idź!
Idź! Nie ustawaj!

Gdy odnajdziesz miłość,
Wtedy powinien się choć na chwilę
czas zatrzymać.

Lecz teraz idź przed siebie!

Już Pan bowiem swe wysłał anioły,
Żeby cię wiodły ścieżką właściwą.
I im nakazał, żeby cię strzegli,
Byś stóp nie skaleczył.
Widzisz, jak twój Pan jest dobry?

Tylko uważaj:
Nie wolno ci się wstecz obejrzeć!
Jeśli tam spojrzysz,
Jak Orfeusz stracisz swą miłość.

Zapytasz: dlaczego?
Więc ci odpowiadam:
Nie żyje się wspomnieniem,
Nie żyje się przeszłością,
Tylko tym, co dziś,
Mając strach w sercu o jutro.

Dnia wczorajszego nie zmienisz,
Ani czarem,
Ani płaczem,
Ani gniewem i wrzaskami.
Co się dokonało, już się nie odwróci.

Aby była miłość,
Zaufanie musi być towarzyszem.
Ufność jest największym wyzwaniem
W całej miłości.
Ileż cię razy w tym miłość spróbuje...
Ile cię czeka cierpień,
Lecz ile później szczęścia...

Patrzysz w górę, ten las przemierzając;
Nagle się drzewa wydają okropne.
Rozczapierzone gałęzie,
Poskręcane i powyginane jak szpony
szatana,
Zdają cię próbować schwytać.
Ale ty nie krzycz.
Ufność względem Pana jest
próbowana,

A ty masz aniołów przy sobie,
Więc się nie bój.
Oświeć drogę sobie lampą, co masz
w dłoni.

Zaufaj i jej mocy.

Czy widzisz?
Czy widzisz, jak mocno rozjaśnia
twój świat?

Oplaca się ufać bezgranicznie
Obietnicy Pana?
Sam widzisz, człowieku, że tak.

Świeć śmiało.
Zobacz w prawo!
Błyszczysz się miłości! Znalazłeś!

Biegnij ufnie,
Ile sił masz w nogach!

Już ją masz!
Bo Pan aniołom swoim przykazał,
Żeby cię tutaj aż doprowadzili.
Czy podziękujesz za to?
Czy może ślepcem się staniesz,
Zapominając i dobru całym?

Pan jest dobry, bo cię kocha.
A ty Go kochasz?
Odpowiedz sobie sam w ciszy
I radości.

Epilog

Odrzuć myśl rozumu,
Odrzuć cudze podszepty!
Niechaj miłość ci tylko
przewodniczką będzie.

Szukaj miłości,
Pragnij miłości!

Bo w tym pragnieniu zamyka się
Całe piękno człowieka –
Zamyka się całe człowieczeństwo.

Kiedy noc ciemna ogarnia wiele dusz,
To jakże nie będzie światłem
Twoje człowieczeństwo,
Zamknięte w opromieniającej,
otwartej miłości?
Pokaż światu,
Żeś włodarzem miłości doskonałym!
Udziel światu tej miłości,
Bo choć nie mówi o tym,
To jej pragnie, jak spragniona ziemia
Orzeźwiającej wody życia.

Niechaj twe serce będzie jedynym –
Niechaj niezwykle nadal pozostanie,
Aby, czarując niejedną duszę,
Rozkruszało stwardniałe od cierpienia
serca.

Kiedy zobaczysz łyzy radości
i wdzięczności,
Że jesteś blisko, że jesteś ogromem
Bożej mocy,
Wówczas się nie dziw
Tym słowom tak małym,
Lecz skupiającym wiele człowieczych
pragnień.

19. stycznia 2011r.

Konrad Sikora



Kalendarium

Kl. Marek Demski, kurs V

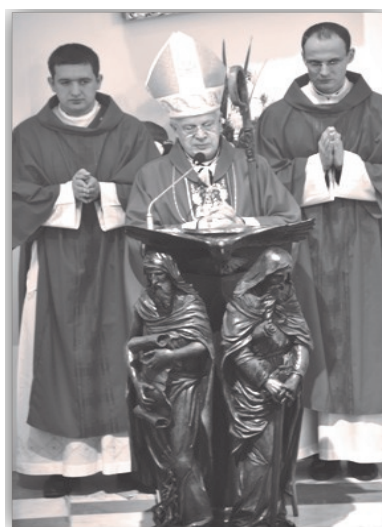
20.09.2012

„*To co dobre szybko się kończy*”. Przyjazd wszystkich alumnów po wakacyjnej przerwie, oraz przygotowanie naszego domu do

nowego
roku
forma-
cji.



szeni goście wraz z bracia klerycką udali się do auli Instytutu teologicznego, gdzie swój wykład inauguracyjny wygłosił ks. dr Arkadiusz Jasiewicz pt. *Ewagriusz z Pontu i jego walka z acedią*. Następnie ksiądz rektor dokonał immatrykulacji braci z kursu I. Cała uroczystość zakończyła się obiadem.



21.09.2012

„*Vivat Academia, vivat profesores*”. Dzień inauguracji nowego roku akademickiego AD 2012/2013. Tradycyjnie uroczystości rozpoczęły się Mszą



Świętą koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. abp Józefa Michalika w kaplicy seminaryjnej. Następnie zapro-

23-30.09.2012

Wieczorem o godzinie 20.15 śpiewem *Veni Creator Spiritus*, wspólnota seminaryjna rozpoczęła swoje jesienne



rekolekcje, które prowadził bp Jan Niemiec. Rekolekcionista przykładem swojego życia, oraz wzorem modlitwy pokazywał nam jak należy dążyć do doskonałości i umocnienia wiary w naszych sercach. Na zakończenie rekolekcji jeden z naszych braci otrzymał święcenia diakonatu.



22.10.2012

„Gdzie mam Ciebie szukać Umiłowany” - w auli Instytutu odbył się **koncert zespołu Twoje niebo**. Dzięki młodym muzykom i artystom mogliśmy przez śpiew wychwalać Boga w Jego nieskończonym miłosierdziu



20.10.2012

„Bł. Księżę Janie, módl się za nami!” Członkowie Działu Pomocy Powołaniom z całej Archidiecezji pielgrzymowali do Archikatedry. Uroczystościom przewodni-

czył bp Adam Szal. Aby wyrazić swą wdzięczność za duchowe i materialne wsparcie powołanych, klerycy naszego Seminarium zaprosili



zgrupowanych do auli Instytutu na inscenizację dotyczącą Bł. księdza Jerzego Popiełuszki, przygotowaną przez braci z kursu IV.



25.10.2012

„Nie biore, nie piję, nie palę!!!” - w naszym Seminarium odbył się **program profilaktyczny dotyczący uzależnień**, oraz problemu i walką z nimi. Udział w tym przedsięwzięciu wzięli uczniowie z przemyskich szkół oraz klerycy z naszego Seminarium.



27.10.2012

W naszej wspólnocie świętowaliśmy imieniny ks. Tadeusza Bąja, ks. Tadeusza Bratkowskiego, ks. Tadeusza Białego, ks. Tadeusza Kocóra oraz ks. Tadeusza Deca. Wszystkim solenizantom życzymy wielu łask Bożych.



w katedrze w ich intencji. Eucharystii przewodniczył J.E. Ks. Abp Józef Michalik. Metropolita Przemyski. Modlitwa za zmarłych znalazła swoje szczególne przedłużenie



31.10-02.11.2012

Cała wspólnota seminaryjna udała się do swoich domów aby wraz z najbliższymi świętować **Uroczystość Wszystkich Świętych**. Odwiedzając groby naszych najbliższych mogliśmy podjąć refleksje



nad przemijalnością naszego życia.

02.11.2012

„Dobry Jezu a nasz Pnie daj im wieczne spoczywanie” we **Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych**, modliliśmy się

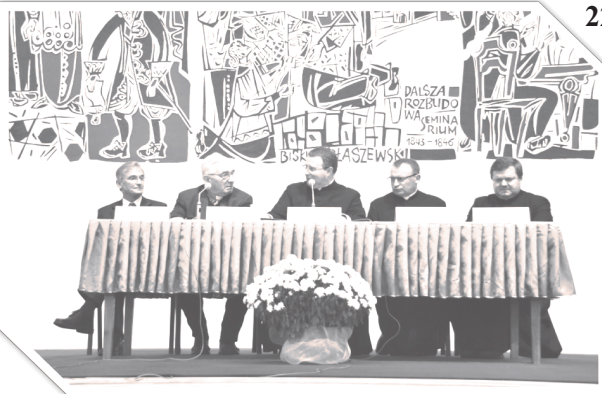
w zdobywaniu odpustów zupełnych w ciągu najbliższych siedmiu dni.

04.11.2012 „Jestem Chcę! Chcę!”- 13 alumnów z kursu V rozpoczyna ostatni etap przygotowania przed święceniami diakonatu i prezbiteratu: kandydaturę którą można określić jako „zaręczyny z Bogiem”



08.11.2012

W Auli naszego Instytutu odbył się **symposium zorganizowane z okazji 50-tej rocznicy Soboru Watykańskiego II**. Sesji przewodniczył ks. dr Norbert Podhorecki, ponadto swoje wystąpienia mieli zaproszeni goście ks. prof. Zygmunt



Zieliński, ks. dr hab. Wacław Siwak,
ks. dr Waldemar Janiga oraz
Pan Zbigniew Borowik

11.11.2012

„Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”-
cała wspólnota seminaryjna uczest-
niczyła



w uroczystościach
w Archikatedrze z okazji kolejnej roczni-
cy Odzyskania Niepodległości prze
Polskę. Homilię wygłosił ks. abp Józef
Michalik.



22.11.2012 *Plurimos annos, plurimos.*

Wiele radości i nietuzinkowi soleni-
zanci. Cała wspólnota seminaryjna
świętowała imieniny Księży Janu-
szów: Trojnara, Jakubca oraz
ks. Konrada Dyrdy. Ks. Dyrektor
skierował do zebranych radosne jak
zawsze słowo.



29.11-07.12.2012

Nowenna przed Niepokalanym
Poczęciem NMP połączona z oczekiwa-
niem na obłóczyny braci z kursu III.
Konferencje wygłosił ks. dr Norbert Pod-
horecki profesor naszego seminarium.
Tematyka rozważań nowennowych doty-
czyła wiary i jej odzwierciedlenia w życiu
każdego człowieka.



W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych.

odciąć i zachować

- ❖ Każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską (np. za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne, itp.), a nadto stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego Dzieła oraz intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.
- ❖ Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy określa każdy sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno «Zdrowaś Maryjo» raz na jakiś czas. Może być coś więcej.
- ❖ Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań. Przy propagowaniu Dzieła nie chodzi bowiem o pomnożenie grzechów, ale o pomnożenie dóbr duchowych.
- ❖ Dopóki świadomie nie wyłączysz się z Dzieła, będziemy Cię uważać za jego członka i również w Twoich intencjach będzie sprawowana Msza Święta w każdy czwartek w przemyskiej wspólnotie seminaryjnej.
- ❖ Raz w roku Twoją Parafię nawiedzi kleryk z naszego Seminarium. Staraj się z nim spotkać. Być może będzie miał coś dla Ciebie...

odciąć i odesłać

DZIEŁO POMOCY POWOLANIOM



im. Błogosławionego
Jana Wojciecha Balickiego

DEKLARACJA DPP

Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dzieła Pomocy Powołaniom

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dzieła Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:

Dzisiejsza data:

DEKLARACJA DPP

*Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dziela Pomocy Powołaniom*

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

*Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dziela Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:*

Dzisiejsza data:

Przykładowy sposób wypełnienia deklaracji:

JAN KOWALSKI

1980

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

JAROSŁAW - Św. Teresy od Dzieciątka Jezus
(parafia)

UL. DOLNOLEŻAJSKA 1000
(adres)

37-500 JAROSŁAW
(kod i poczta)

Przykładowa intencja:

**O POWOŁANIA Z MOJEJ RODZINY
I PARAFII ORAZ ZA NASZYCH KSIĘŻY.**

*Tę kartkę należy przesłać pocztą
lub przez Księdza Proboszcza na adres:*

Moderator Dziela Pomocy Powołaniom
ul. Zamkowa 5
37-700 PRZEMYŚL

*Dobry Boże, za wstawiennictwem
Najświętszej Maryi Panny i za
przyczyną Błogosławionego Jana
Wojciecha Balickiego, kapłana, proszę
Cię o rozeznanie powołania życiowe-
go dla wszystkich, którzy do tej pory
jeszcze go nie rozeznali; o jego rozwój
i pogłębianie dla tych, którzy już je
realizują oraz o otwarcie się
i nawrócenie dla zagubionych.
Szczególnie proszę:*

.....
.....
.....
.....

(intencja własna)

Boże, Ty sprzeciwiasz się pysznym,
a dajesz łaskę pokornym,*
przez wstawiennictwo błogosławione-
go Jana, prezbitera, udziel nam cnoty
prawdziwej pokory, jakiej przykład
dał nam Twój Syn Jednorodzony, *
abyśmy nie obrażali Ciebie pychą,
lecz poddani Tobie otrzymywali
Twoje łaski.
Przez Chrystusa Pana naszego. *Amen.*

***Błogosławiony Janie,
módl się za nami.***